GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 11. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 18-go Marca 1909 roku. Rok 37.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

W Afryce oczekują Roosevelta.

MOMBASSA, Afryka. — Mombassa przygotowuje się na przyjęcie exprezydenta Stanów Zjednoczonych, Teodora Roosevelta, który w przyszłym miesiącu wyjeżdża do Afryki na polowanie. Obecny sezon polowania w Afryce budzi choćby z tego względu wielkie zainteresowanie. Gubernator Protektoratu, generał lejtnant Sir Sadler, przygotowuje niezwykły program powitalny. Na cześć niezwykłego gościa urządzony będzie cały szereg uroczystości. Strzelcy afrykańscy ogromnie są zadowoleni, że Roosevelt wyjął specyalne pozwolenie nieograniczone,co mu pozwoli ugamiać się za wszelką zwierzyną. Zwykle bowiem pozwolenie daje możność polowania jedynie tylko na pewne gatunki zwierzyny. Natomiast na lwy i lamparty polować można bez pozwolenia jako na zwierzynę drapieżną. Znany angielski strzelec Cunnigham, który dowodzić będzie ekspedycyą Roosevelta, znajduje się już na miejscu i przygotowuje wszystko, co do wyprawy jest potrzebne. Twierdzi on, że polowanie będzie nadzwyczaj interesujące, gdyż strzelcy zapuszczą się w prawdziwe mateczniki, dokąd zwyczajna wyprawa dotrzeć się nie ośmieli.

Popłoch w Alicante.

ALICANTE, Hiszpania, 11 marca. — Mieszkańcy w całej okolicy są w panicznym strachu, gdyż dyrektor obserwatoryum w Pirenejach przepowiedział trzęsienie ziemi na 20 marca. Popłoch jest tem większy, że dyrektor tego obserwatoryum przepowiedział trzęsienie ziemi na 21 lutego, które w rzeczywistości nastąpiło. Wielu opuszcza miasto, a inni modlą się po kościołach o ratunek. Wprawdzie władze otrzymały list, że jego przepowiednie opierają się tylko na przypuszczeniach, ale niższe klasy uważają list za sfałszowany, i przekonane są święcie, że przepowiednia się stwierdzi.

Castro chce wracać do Wenezueli.

CARACAS, Wenezuela, 8 marca [spóźnione] via Willemstadt, Curacao, 11 marca. — Rząd francuski zakomunikował depeszą kablową Senorowi Lorena, tutejszemu brazylijskiemu posłowi, który tu również francuskie interesy zastępuje, że były prezydent Wenezueli, Castro, zamierza powrócić do swego kraju ojczystego, dlatego też rząd dowiaduje się, jakich się Wenezuela chwyci środków na wypadek, gdyby jej exprezydent chciał tam wylądować. Senor Lorena odpowiedział, że Castro byłby w każdym razie aresztowany, ponieważ stoi pod zarzutem sprzysiężenia. Sędzia Abran, przewodniczący trybunału, który miał prowadzić proces przeciwko panu Castro, został aresztowany i znajduje się obecnie we więzieniu. Rząd ostrzega tutejsze gazety, ażeby zaprzestały swych ataków na politykę rządową. Jeden z redaktorów poszedł również do więzienia.

PARYŻ, 12 marca. — Cipriano Castro, były prezydent Wenezueli zamówił miejsca dla siebie i swego otoczenia na parowcu francuskim "Guadelupe", który odpływa 26 marca z Bordeaux do Wenezueli.

Nowe dowody.

PARYŻ, 11 marca. — W sprawie pani Steinheil, która oskarżona jest o zamordowanie swego męża, słynnego malarza, zebrano dalsze dowody obwiniające oskarżono. Była służąca pani Steinheill, Remy Couilland, oświadczyła sędziom śledczym że w dniu zamordowania artysty, kiedy to pani Steinheill niby to całkowicie związana i zdenerwowana leżała w łóżku, nagle najspokojniej wstała i pobiegła do telefonu, aby porozumieć się ze swym kochankiem. Zapiski telefoniczne stwierdzają, że faktycznie w tym dniu a raczej chwili określonej przez służącą, centrala telefoniczna połączyła numer telefonu pani Steiheill z inną linią. Proces pani Steinheil jest tem ciekawszy że ma ona być wplątaną w sprawę otrucia prezydenta Francyi, Faure, który sprzeciwiał się rewizyi osławionej sprawy Dreyfusa. Utrzymuje się twierdzenie, że prezydenta struła sama pani Steinheil, która częstym była gościem prezydenta, opanowanego niezwykłą pięknością pani Steinheil. Na razie brak jest bezpośrednich dowodów i dlatego jedynie niepodobieństwem jest wytoczyć żonie artysty procesu. Być może, że rozprawy o mężobójstwo wyświetlą w przyszłości i resztę morderstw popełnionych przez panią Steinheil lub jej kompanionów.

Szczególne błogosławieństwo.

HAVANA, 11 marca. — Żona ubogiego cyganika, która już jest matką 14 dzieci, powiła dzisiaj czworaczki, dwóch chłopców i dwie dziewczynki.

Otwarcie parlamentu austryackiego.

WIEDEŃ, 11 marca. — Wczoraj odbyło się otwarcie parlamentu austryackiego, który, z powodu gwałtownych zajść, wywołanych nienawiścią rasową Czechów i Niemców, był zamknięty od 5 lutego.

Nie ma jednak widoków na uspokojenie wzburzonych namiętności i na prawdziwie owocną pracę parlamentu.

Tłumy publiczności należącej do obu walczących stronnictw, zalegały galerye i jak tylko ukazali się ministrowie z ławek poselskich, zerwała się burza okrzyków wrogich ze strony Czechów i Wszechniemców, która pokryła powitalne oklaski lewicy i Polaków.

Wśród nieustającego zamętu i hałasu, premier Bienerth oświadczył, że rozpoczyna się 19ta sesya parlamentu.

Wobec wojowniczego usposobienia Izby, ironicznie brzmiało wyrażenie nadziei że praca parlamentu rozwijać się będzie spokojnie, na największy pożytek państwa i narodów.

Na prezesa Izby wybrano Dr. Palai ze stronnictwa socyalistów chrześciańskich, który w mowie pełnej godności, zwrócił posłom uwagę by zapomnieli o rasowych nienawiściach i w imię ludzkości, zjednoczyli się w pracy dla dobra ogółu.

Anglia powiększyła swe posiadłości.

LONDYN, 12 marca. — Rząd brytyjski powiększył swe posiadłości kolonialne nowe posiadłości, wynoszące 15 tysięcy mil kwadratowych, na mocy układu, podpisanego onegdaj w Bangkok w Syamie. W myśl układu Syam odstępuje Wielkiej Brytanii państwa Kalantan, Tringan i Kedah, które będą administrowane pod nazwą malajskich Stanów sfederowanych. Podług warunków układu W. Brytania złoży 20 milionów dolarów kapitału na budowę kolei w kierunku południowym od Banghok. Kolej ta będzie pozostawać pod kierownictwem nowego departamentu, który będzie całkiem różny od teraźniejszego zarządu kolejowego w Syamie, administrowanego przez Niemców.

Ciekawe tłumy.

PAU, 12 marca. — Wilbur Wright dokonał wzlotu trwającego trzy minuty, w celu wypróbowania swego aeroplanu, po świeżem odnowieniu swego statku, który doznał uszkodzenia podczas gorączkowych przygotowań na przybycie króla Edwarda.

Miasto całe jest nadzwyczajnie podniecone. Setki Anglików i Amerykanów wypełniło hotele. Wszystkie automobile zajęte, przewożą tłumy eleganckiej publiczności na arenę, gdzie mają odbywać się próbne wzloty.

Przybył oddział policyi, by otoczyć króla Edwarda swą opieką na ziemi francuskiej. Prefekt dostał rozkaz by policya nie dopuszczała do fotografowania króla.

Spokój i zimna krew zachowuje tylko sam wynalazca Wilbur Wright.

Epidemia w Madrycie.

MADRYT, 12 marca. — Wybuchła tu epidemia tyfusu. Szpitale przepełnione chorymi.

Z każdym dniem choroba rozszerza się, szczególniej wśród uboższej ludności, której setki padają ofiarą epidemii.

Trzeci bocian.

SEWILLA, 12 marca. — Królewska para hiszpańska spędzi wiosnę w Andaluzyi w pałacu Alkazar, dawniejszej siedzibie królów Kastylii i Leonu.

Zamek był niegdyś ulubioną rezydencyą Piotra Okrutnego, który zamordował w nim wielu krewnych oraz dostojników hiszpańskich, mszcząc się za prześladowanie małżonki swej "Inez de Castro".

Królowa spędza dni całe w sławnych na cały świat ogrodach Alkazaru a król oddaje się z zapałem, myślistwu.

Po świętach, które jak każe zwyczaj, będą obchodzone w Madrycie, królewska para uda się do Granja w góry, gdzie królowa zamierza się doczekać rozwiązania, spodziewanego już w maju.

$175.000.000 Na nowe okręty.

LONDYN, 12 marca. — Z wielkiem zainteresowaniem i pewnem napięciem oczekiwane przedłożenie rządowe w sprawie budowy nowych okrętów, dzisiaj zostało opublikowane. Ogólne wydatki na flotę są przewidziane w sumie $175.773,500 czyli o $14,000.000 więcej niż w roku fiskalnym 1908—09. Program budowy obejmuje 4 olbrzymie pancerniki typu Dreadnought, 6 opancerzonych krążowników, 20 niszczycieli torpedowców i kilka łodzi podwodnych. Na te ostatnie wyznaczono sumę $5, 000.000. Pierwszy lord Admiralicyi oświadczył się zupełnie za przyjęciem przedłożenia, gdyż Anglia na gwałt potrzebuje silniejszej floty. Przewiduje on nawet w ciągu roku rachunkowego budowę 4 dalszych pancerników. Dlatego też rząd dokładnie powinien starań, aby budowa nowych okrętów rozpoczęła się z wiosną przyszłego roku, a ukończyła się w roku 1912tym.

Etat flotowy przedłożony będzie w przyszły poniedziałek izbie niższej do przedyskutowania. Spodziewana jest wprawdzie opozycya, ale w kołach dobrze obznajomionych z kwestyą dotyczącą twierdzą, że przedłożenie rządowe będzie w całości przyjęte, gdyż Niemcy o wiele prędzej podwoją swą flotę, niż było przypuszczalnem. Z tego względu każda zwłoka w powiększaniu floty brytyjskiej jest klęską.

Jubileusz Suworina.

PETERSBURG, 12 marca. — Aleksy Suworin, wydawca osławionej "Nowoje Wremia", obchodził tu dzisiaj pięćdziesięciolecie swej dziennikarskiej i literackiej działalności. Jubilatowi złożyli życzenia wszyscy przedstawiciele reakcyi, poczawszy od cara a skończywszy na marnym czynowniku. Gdyby nie wsteczna działalność Suworina, możnaby go zaliczyć do większych ludzi Rosyi, gdyż zdolnym był dramaturgiem, płodnym pisarzem, bystrym politykiem, prawdziwym mecenasem sztuki, ale niestety zawsze tylko dla interesów reakcyi.

Wojna w centralnej Ameryce.

MEKSYK, miasto, 13 mr. — Utrzymuje się tu uporczywie pogłoska, że między Nicaraguą i Salwadorem wojna wybuchła i że już salwadorska kanonierka "Presidente" starła się z kanonierką nikaraguajską "Momotombo". Rządu meksykańskiego jednakowoż nie uwiadomiono oficyalnie, czy wieści te są prawdziwe. Gazeta Herald, przemawia za anektowaniem pięciu środkowo-amerykańskich państewek przez Meksyk. Powszechnie mniemają, że interwencya jest nieunikniona i że Meksyk oczekuje od Stanów Zjedn., iż te pierwszy krok uczynią w tym kierunku.

— Nadesłana tu depesza prywatna potwierdza wiadomość o utarczce między okrętami wojennymi Nikaraguejskiemi i Salwadoru. Trzy nikaraguejskie kanonierki, z "Momotombo" na czele, zaatakowały we czwartek salwadorską kanonierkę "Presidente." Ten ostatni statek wojenny uczynił celnymi strzałami niezdolną do walki kanonierkę "Momotombo" poczem się inne nikaraguejskie okręty cofnęły. Później dopiero, kiedy na Momotombo poczyniono naprawy, ta zaczęła ścigać "Presidente".

WASHINGTON, D. C. 13 marca. — Stosunki dyplomatyczne pomiędzy Stanami a Nicaraguą zostały zerwane. Odwołano ambasadora Gregory i archiwa poselstwa przekazano konsulowi. Ambasador prawdopodobnie wsiądzie na jeden z amerykańskich krążowników, znajdujących się w pobliżu Corinto.

Prezydent Nicaraguy od dłuższego czasu okazywał niełaskę ambasadorowi i obywatelom amerykańskim. Z tych ostatnich wielu wtrącił do więzienia.

Kilka wojennych statków amerykańskich zostało odkomenderowanych na wody Nicaraguy.

Sprawa serbska.

BELGRAD, 11marca. — Rząd serbski wystosował notę do Rosyi i innych mocarstw w odpowiedzi na ostatnią notę rosyjską. Serbia oświadcza, że nie myśli rozmyślnie wywoływać wojny z Austryo-Węgrami, ani też zmieniać swój stosunek do państwa Habsburgów, z drugiej jednakowoż strony kwestyą aneksyi Bośni i Hercegowiny zmuszona jest polecić mocarstwom do rozstrzygnięcia, gdyż one tylko są do tego upoważnione. Natomiast od Austyo-Węgier Serbia nie żąda żadnego odszkodowania. Nota ta późnym wieczorem została opublikowana i pisma nie miały jeszcze czasu szerzej się nią zająć, jednakowoż oburzenie na rząd wzrasta, gdyż treść tej noty wywołała wielkie rozczarowanie.

WIEDEŃ, 12 marca. — Nikt tu nie łudzi się nadzieją, że spór serbsko austryacki da się załatwić pokojowo. W Wiedniu pragnął tego rząd, pragnął lud. Wojna w Austryi nie należy do haseł popularnych, gdyż właściwie nikt nie wie, w czyim interesie przyszłoby walczyć. Dlatego rząd austryacki, znając w dodatku wrogie wszelkie wojnie usposobienie narodów składających państwo habsburskie, nie kwapił się do niej i tylko pod naciskiem Serbii rozpoczął mobilizowanie swych sił. Przypuszczano w początkach, że Serbia przerazi się następstw i cofnie, ale gdy wojna z Serbią zaczęła interesować inne państwa, w Wiedniu dostano bardzo nieprzyjemnych drgawek. Postanowiono zakończyć sprawę pokojowo, Austrya użyła różnych mocarstw za pośrednika, a nawet zgadzała się dać Serbii poważne ustępstwa ekonomiczne i finansowe, ale, Serbia odrzuciła wspaniałomyślne propozycye austryackie i postanowiła odnieść się w sprawie aneksyi Bośni i Herzegowiny do konferencyi mocarstw które uczestniczyły w kongresie berlińskim.

Deficyt republiki francuskiej.

PARYŻ, 13 marca. — Rząd francuski zamknął rok fiskalny znacznym niedoborem. Deficyt ten jest tem poważniejszy, że socyaliści noszą się z myślą wprowadzenia całego szeregu projektów, które obniżą dochody rządu i zniżą podatki. Równiez odrzucenie rewizyi taryfy cłowej ogromnie wpłynie na osłabienie źródeł dochodowych francuskich. Na razie deficyt nie jest znaczny i sięga zaledwie $12.000, 000, w przyszłości jednak przy spodziewanych zmianach, a zmniejszonej wydajności dochodów, deficyt może się znacznie zwiększać i powodować chroniczną chorobę, tak rozwiniętą u innych państw, które porywają się na rzeczy wielkie mimo pustek w skarbie.

INTERES BANKOWY.

Kurs pieniędzy, Które wysyłamy do Europy, jest następujący:

MARKA do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego. Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska.	24 44/100 15c
KORONA do Austryii, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier.	20 87/100 25c
RUBEL do Rosyi, Litwy, Polski pod Moskalem.	52 45/100 25c
FRANK do Francyi, Belgii i Szwajcaryi.	19 95/100 15c.
GULDEN do Holandyi.	41 98/100 25c.
KRONER do Danii, Norwegii i Szwecyi.	27 35/100 25c.
LIRA do Włoch.	19 95/100 25c.

Europy przez niżej podpisanego, dochodzą bez żadnej zwłoki do miejsca przeznaczonego i wypłacone gotówką prawdziwemu odbiorcy, ponieważ pieniądze te wysłane są za pośrednictwem banku w Lipsku, który to bank ma pieniężne stosunki z mym bankiem, największym w całej Ameryce "First National Bank of Chicago."

Władysław Dyniewicz.

Kalendarzyk tygodniowy.

MARZEC.

18 C. Gabryela,
19 P. **Józefa Obl.**
20 S. Aniceta,
21 N. Benedykta,
22 P. Oktawa,
23 W. Wiktora,
24 Ś. Szymona,

Wiadomości z Polski.

O przywrócenie biskupstwa.

Mieszkańcy Mińszczyzny wnieśli do papieża prośbę o przywrócenie biskupstwa w dyecezyi mińskiej, przyłączonej jak wiadomo, po r. 1863 do archidyecezyi mohilewskiej, jedynie na mocy postanowienia władz świeckich. Władze duchowne nie zaaprobowały ani usunięcia ostatniego biskupa mińskiego, ks. Wojtkiewicza, ani kasacyi dyecezyi.

Morderstwo.

SAMBOR. — Przed niedawnym czasem dokonane zostało w Czukwi ohydne morderstwo. W porze popołudniowej przy studni wśród zabudowań mieszkalnych znaleziono trupa Michała Szyjana, liczącego około 20 lat, z rozmiażdżoną głową od kilkakrotnych uderzeń ostrzem i obuchem siekiery. Mimo energicznego śledztwa sądowego, sprawca tego mordu nie został dotąd wyśledzony. Domniemani sprawcy są już w areszcie śledczym.

Protest dziadów częstochowskich.

Korporacya dziadów częstochowskich poczuła się dotknięta komentarzami, w jakie organ miejscowy zaopatrzył swą notatkę o żebraku-posesjonacie, co to, mając majątek kilku tysięcy rubli, nie wahał się wyciągać rękę pod kościołem, i wystosowali do redakcyi dziennika protest. Z protestu tego "Goniec Częstochowski" zamieścił kilka wyjątków bardzo znamiennych. Dziady częstochowskie zaprzeczają temu, jakoby zarabiać mieli po kilkanaście rubli dziennie. Przeciwnie, skarżą się, iż "publika" dla nich serce straciła, tak, że zaledwie "po kilka rubli" dziennie uzbierać teraz można. Jeden zgłasza swe votum separatum, przyznając, iż dziady częstochowskie żyją nad stan. Jeden z nich wydał za kupca córkę, na to weselisko stracił ze 200 rubli, inni zbierają się na zabawy na Humbertowską ulicę, gdzie piją do rana, potem spóźniają się na "stójki", a jak przyjdą, zamiast pacierzy klekoczą androny o monopolu, który jest bardzo drogi.

Te wynurzenia dziadowskie przysłużą się może sprawie tępienia jałmużnictwa odruchowego, stwarzającego ohydny proceder żebraczy. W nowożytnem społeczeństwie kulturalnem, filantropia powinna być zorganizowana, filantropia dzika nie zapobiega nędzy.

Tragiczna śmierć.

ZABRZE. — Stróż koksowniany Szygula w Porębie w koksowni zginął, wpadłszy w oddziale fabryki amoniakowej do wody gorącej. Zmarły liczył 65 lat życia.

Ofiara zimy.

Z OPOLSKIEGO.— Chałupnik Franciszek Pytel I z Dolyków znaleziony został nieżywy opodal drogi kadłubsko-turawskiej. Prawdopodobnie zmylił drogę w śniegach i zamarzł. Zmarły pozostawia pięcioro dzieci zupełnie osieroconych, bo przed rokiem zmarła także i matka tych dzieci.

11 Wyroków śmierci.

W poniedziałek dnia 22 z. m. sąd wojenny w cytadeli rozpoznawał sprawę 14 osób oskarżonych za należenie do organizacyi bojowej P. P. S., oraz o dokonanie całego szeregu napadów i rabunków na urzędy gminne, sklepy monopolowe i osoby prywatne w gub. radomskiej na początku 1906 roku.

Oskarżonymi byli: Franciszek Gibała, Łukasz Jagiełło, Michał Puszczyński, Jan Wielgus, Walenty Gawełek, Franciszek Norowski Józef Glista, Jan Siadacz, Ludwik Cendrowski, Jan Kramczyński, Jan Wośko, Antoni Janiszewski, Wawrzyniec Brzeziński i Franciszek Nagrodkiewicz.

Akt oskarżenia zarzucał im 14 napadów, podczas których rabowano pieniądze i broń, przyczem jedna osoba utraciła życie.

Sąd wojenny o godzinie 10 wieczorem ogłosił wyrok, mocą którego Antoni Janiszewski, Franciszek Nagrodkiewicz i Jan Siadacz zostali uniewinnieni; pozostałych jedenastu sąd skazał na śmierć przez powieszenie.

Staruszkowie.

Pod Płockiem znajduje się wieś Wirginia, licząca zaledwie 13 rodzin polskich. W tej małej wiosce jest sporo szczęśliwców, którzy dochodzą do późnej starości. Niedawno zmarła tam staruszka, która przeżyła 97 lat; nadto wieś liczyła aż cztery stadła o 50-letniem pożyciu małżeńskiem każde — na 13 rodzin we wsi!

Jedna para staruszków jubilatów już wymarła, w drugiej umarł jeden z małżonków — pozostałe dwie pary cieszą się dobrem zdrowiem.

Pijak zabójcą syna.

W mieszkaniu górnika kopalni "Kazimierz", zamieszkałego we wsi Porąbka, Jacentego Boronia, odbywała się obfita pijatyka, przy końcu której Boroń zaczął się zabawiać rewolwerem. Manewrując nim, wywołał wystrzał tak fatalny, że zabił swego 15 letniego synka; kula trafiła w plecy, przebijając klatkę piersiową i utkwiła w ramieniu. Po półgodzinnem męczeniu się, nieszczęśliwa ofiara swego pijanego ojca wyzionęła ducha.

Walka z bandytami.

We wsi Trzcińcu, w pow. lubartowskim, policya stoczyła walkę z bandytami. Podczas wymiany strzałów zabity został sołtys Skoliniak, oraz bandyta Grzechniak, główny herszt bandy rozbójników.

Sołtys podpalacz.

Sąd okręg. piotrkowski sądził sprawę następującą: we wsi Zaborzu, w pow. będzińskim, był sołtysem przeszło 9 lat niejaki Kuc, który w ostatnich czasach rozpił się, a gdy mu własnych pieniędzy nie starczyło na wódkę, zaczął przepijać pieniądze, zebrane od gospodarzy na podatki. Kiedy spostrzeżono, co się dzieje, obrano innego sołtysa, a Kucowi na pokrycie niedoboru sprzedano ruchomości. Usunięty z godności zaczął się odgrażać, że się zemści, i rzeczywiście w ciągu roku we wsi było 5 pożarów. Przy ostatnim pożarze domu Brymora, syn gospodarza zauważył Kuca, kiedy po podpaleniu uciekał. Kuc, stawiony przed sąd, do winy się nie przyznał, sąd jednak zbadawszy świadków, wydał wyrok, skazujący go na 4 lata ciężkich robót.

Oto jeszcze jeden przykład, co robi wódka z człowieka, a szczególniej z wójta lub sołtysa.

"Mądrość" hakatystów.

W "Dzien. Śląskim" czytamy: "Znany jest powszechnie zwyczaj w kościele katolickim, że przy odprawianiu mszy świętej za dusze zmarłych ludzi ustawia się katafalek z świecami, tak podobnie, jak by tam obecną była trumna ze zwłokami człowieka, za którego duszę msze się odprawia. Katafalk w takim razie ma więc wyobrażać obecność zmarłego. To jest rzeczą powszechnie znaną i należy to do pięknych obrządków kościoła. Niedawno też odbyło się w Krakowie nabożeństwo żałobne w kościele Kapucynów za dusze tych, co we walkach powstaniowych w roku 1863 zginęli. Tam przeto w kościele także ustawiono duży katafalk ze świecami. Tymczasem gazety hakatystyczne, zaczerpnąwszy mądrości z biura hakatystycznego w Katowicach, napisały dosłownie: "W środku kościoła był otoczony świecami katafalk, który miał wyobrażać zginione państwo polskie".

Doprawdy, mądrość to niemała! Pomysł przynajmniej oryginalny!"

Proces o nieme wiece.

Z Bochum donoszą: "Goniec Wielk." co następuje: Dnia 10 zm. stawał p. Wojciech Sosiński, prezes Zjed. Zawodowego, w sprawie urządzania wieców niemych przed kratkami sądu ziemiańskiego w Duisburgu. Po dłuższych rozprawach skazano p. Sosińskiego na 20 marek kary lub dwa dni więzienia; prokurator atoli wniósł o 50 marek grzywny. Sąd był tego zapatrywania, że prawodawcy przy uchwalaniu paragrafu 12 o stowarzyszeniach na Rzeszę niemiecką, nie mieli tylko na myśli mowy, lecz także sprawy pisemne i z tego powodu ukaranie nastąpić musiało. — Przeciw temu wyrokowi odwoła się p. Sosiński do Berlina, mając tę nadzieję, że tam jak w pierwszej instancyi zostanie uwolniony.

Litwa, w Prusiech

Naród litewski, który za czasów wolnej Polski tworzył z nią jedno państwo, podzielił przy upadku królestwa polskiego los narodu polskiego: został rozdzielony. Największa część Litwinów mieszka w obrębie cesarstwa Rosyi, mała cząstka w Prusiech i to w tak zwanych Starych Prusiech, głównie w powiecie szyłokarczemskim, ragneckim i kłapedzkim.

Nie wiele jest tych Litwinów w Prusiech, garść jeno w porównaniu z Polakami, ale i ta garść czuje w sobie dosyć narodowej siły i żywotnej, ażeby nie utonąć w morzu niemieckiem, lecz wytrwać wiernie przy narodowości swojej.

Chociaż Litwini pruscy są ewangelikami, a przeto różnicy wiary między nimi a Niemcami nie ma, różnica narodowa istnieje i Litwini chcą, aby dalej i na zawsze istniała. Nad tem pracują od dawna, choć o tem niewiele słychać.

Politycznie np. przy wyborach Litwini postępowali rozmaicie; raz trzymali się konserwatystów, to znów liberałów. Przed laty konserwatyści wybrali nawet gospodarza litewskiego posłem.

Teraz zdaje się, jakoby Litwini chcieli i politycznie organizacyi samodzielnej, na podstawie odrębności narodowej. Właśnie odbyli zebranie i postanowili wybierać tylko Litwinów na posłów. Prócz tego domagają się między innemi wolności języka litewskiego w szkole przy nauce religii, ustanowienia nauczycieli, pastorów i inspektorów szkolnych, władających językiem litewskim, także tłómaczy sądowych, znających język litewski.

Skutkiem tego różne gazety niemieckie zaczynają Litwinów podejrzywać o wielkolitewską agitacyę. Tak samo, jak u nas, Polaków. Niedługo pewnie zaczną trąbić na trwogę przed niebezpieczeństwem litewskiem, zagrażającem całości państwa pruskiego.

Tymczasem to, czego Litwini się domagają, jest słusznem ich prawem, wynikającem z prawa przyrodzonego. Takiem samem prawem, jakie my Polacy mamy do naszej polskiej narodowości.

Śmierć hrabiny Kwileckiej.

We Wrocławiu umarła nagle Izabela Kwilecka-Węsierska z Wróblewca w W. Ks. Poznańskiem, bohaterka sensacyjnych procesów o podsunięcie dziecka, które w latach ostatnich budziły ogromne zainteresowanie w Polsce jakoteż i w Niemczech. Przyczyną tych procesów było twierdzenie jej szwagra hr. Mieczysława Kwileckiego i jego syna Hektora, którym w razie wygaśnięcia linii Węsiersko-Kwileckiej w linii męskiej przysługiwałoby drogą spadku prawo do majoratu Wróblewskiego, — że hrabina Izabela w braku własnego potomstwa męskiego, przyjęła za syna dziecko kupione od robotnicy galicyjskiej, nazwiskiem Porcza. Podsunięcie to nastąpiło według oskarżenia w sposób nadzwyczaj zręczny, podczas rzekomego, otoczonego wielką tajemniczością porodu, 51-letniej wówczas — w r. 1897 — hrabiny w Berlinie. W procesie, przeprowadzonym w r. 1903, hrabina Węsierska-Kwilecka przedstawiła dowody, że dnia 27 stycznia r. 1897 urodziła w Berlinie rzeczywiście dziecko, i że dzieckiem tem jest uchodzący za jej syna młody hrabia Stanisław. Wobec zeznania obecnych przy porodzie świadków, sąd uznał oskarżenie za pozbawione podstawy.

Wyrok nie zapobiegł jednak dalszym procesom. Obecnie gdy hrabiowie Mieczysław i Hektor Kwilecki odstąpili od swoich pretensyi, wystąpiła z nimi matka rzekomo podsuniętego dziecka, Cecilia Porcza, zamężna Meyer, domagając się wydania swego dziecka. Proces ten toczący się już od paru lat przed sądem poznańskim nie został dotąd rozstrzygnięty i hrabina Izabela umarła, nie uzyskawszy pewności, czy uważany za jej syna młody hr. Stanisław, nie będzie uznany za nieprawne dziecko robotnicy Porczowej i nie utraci praw do majoratu Wróblewskiego.

Zgon zasłużonego Polaka.

ŚLĄSK AUSTRYACKI. — Śp. Władysław Szybiński, dyrektor szkoły rolniczej w Cieszynie, umarł tamże dnia 16 zm., przeżywszy 60 lat. Zmarły był znaną osobistością na Śląsku, dużo zrobił dla rolnictwa i wychował cały zastęp rolników. Był to nieugięty Polak, dlatego śmierć jego wywołała szczery żal wśród Polonii śląskiej. Cześć Jego Pamięci!

Ofiara głodu.

W Katowicach na Górnym Śląsku upadł na ulicy robotnik Strzeliński, wyczerpany z sił skutkiem głodu.. Odstawiono go do przytułku dla bezdomnych, gdzie niebawem zmarł. Jak wiadomo, do Katowic sprowadzono robotników niemieckich, a polskich pozbawiono pracy.

Rozszerzenie projektowanej gubernii chełmskiej.

Podczas, gdy według opublikowanej uchwały petersburskiej Rady ministrów w sprawie gubernii chełmskiej do nowoprojektowanej gubernii miały wejść powiaty: bialski i włodawski z guber. siedleckiej, hrubieszowski, tomaszowski, chełmski i biłgorajski z gub. lubelskiej — razem uledz rozszerzeniu. Mianowicie na odbytem w tych dniach zebraniu chełmskiego bractwa prawosławnego, które jak wiadomo, zapoczątkowało wyłączenie Chełmszczyzny z Królestwa Polskiego, urzędownie oświadczono, że do projektowanej gubernii chełmskiej wejdą nietylko wymienione w komunikacie urzędowym powiaty w liczbie 6-ciu, ale nadto do nowej gubernii mają być przyłączone miejscowości, gdzie rzekomo pozostała jeszcze ludność prawosławna, mianowicie części powiatów: krasnostawskiego, lubartowskiego, radzyńskiego, zamojskiego i konstantynowskiego. Dodać należy, że w wymienionych powiatach zamieszkuje już wyłącznie ludność polska, ludność zaś prawosławna jest bardzo nieznaczna.

Wyrodna matka.

LWÓW. — W domu przy ulicy Kochanowskiego 1. 32 przebiła zamieszkała tam Marya K. swoją 8-letnią córeczkę nożem za to, iż dziecko domagało się jedzenia. W obronie dziecka stanął 17 letni syn Maryi K., na co obecny przy zajściu jeden z przyjaciół domu uderzył chłopca w twarz tak silnie, iż chłopak stracił słuch. Dziecko opatrzono na stacyi ratunkowej. Marya K., matka 5 dzieci, ma stale pastwić się nad dziećmi i głodzić je, czemu mąż, człowiek zniedołężniały nie może przeszkodzić. W sprawę wdała się policya.

Cierpiał na ból głowy.

"Cierpiałem na wielkie bóle głowy, dopóki nie usłyszałem o Severy Opłatkach na Ból głowy i Neuralgię. Obstalowałem je sobie i oto teraz chciałbym wyrazić Panom moją wdzięczność za ich znakomitą skuteczność."Dominik Horwath, New Brighton, Pa. — Severy Opłatki na Ból Głowy i Neuralgię przynoszą ulgę we wszelkich postaciach bólu głowy. Sprzedawane we wszystkich aptekach, 12 opłatków w pudełku za 25 centów. Spróbuj ich. — W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa.

Powieści Moralne

przez
X. Franciszka Soave ku zabawie i nauce wiernych.
Przełożył włoskiego
X. B. Rzewuski.

(Ciąg dalszy).

Ewerard bierze go w ręce i przebiegając oczami z niespokojnością natrafia na te straszne słowa: "Ponieważ mój siostrzeniec Ewerard przez swe niecne postępowanie stał się niegodnym moich dobrodziejstw, przeto Cezaryusza jego brata, ustanawiam jedynym i powszechnym dziedzicem całego mego majątku." — Te słowa w wielkie zadumienie wprawiły oboje, syna i matkę. Z rozpaczy ledwo co nie popadli w szaleństwo. Tymczasem Cezaryusz tak się odzywa:

— Już wprzód powiedziałem, że mieć będziecie więcej, niż się wam należy; tego com wyrzekł nie żałuję; słowa chcę wam dotrzymać, chętnie wszystkiem podzielę się z wami; tego tylko jednego od was żądam, abyś ty rzeczywiście był odtąd moim bratem, a ty matką, moja matko. Niezgoda między nami niech od dnia dzisiejszego weźmie koniec: złączmy się z sobą słodkim węzłem jedności i żyjmy w pokoju. Z długiej między nami niezgody, jakie wypłynęły korzyści, sami teraz widzicie. Wy utraciliście cały wasz majątek, i ja, zaś czułem niemało boleśc będąc od was ciągle oddalony.

Dumny Ewerard i zaślepiona w nim matka, okazawszy poprzednio znaki pokory i żalu, przyjęli z największą wdzięcznością wydzieloną im część, a Cezaryusz jeszcze więcej niż oni uczuł radości, gdy ujrzał w swym domu przywrócony nareszcie ten pokój, do którego oddawna już tak mocno wzdychał. O ileż między braćmi znajduje się Ewerardów, ale o jak trudno jest znaleźć Cezaryusza!

---

24. Poczciwość nagrodzona.

Powracając razu jednego kupiec z jarmarku natrafił na rzekę, którą mu koniecznie trzeba było przebyć. Rzeka nie była zbyt głęboka. Na końcu można ją było przebyć od jednego do drugiego brzegu, byle tylko przebywszy do jej środka, nietrzymać się całkiem prostego kierunku; ponieważ w nim znajdowała się niezmierna przepaść, w której nie jeden już z podróżnych utracił życie. Ostrzeżony o niebezpieczeństwie kupiec nieraz już się go uchronił; lecz tą razą zapomniawszy o niebezpieczeństwie, zbliżył się do przepaści i postrzegłszy niespodzianie, że koń tonie, wydał mocny głos. Rolnik w bliskości będący, widząc w jakiem niebezpieczeństwie znajduje się nieszczęśliwy, wyprzęga coprędzej konia z pługa, przybywa odważnie ku przepaści, chwyta kupca za płaszcz i szczęśliwie go wydobywa. Co zaś się tyczy konia, ten z całym ładunkiem skrył się w przepaści.

Rolnik i jego domownicy długo pracowali, nim zemdlony i od zimna i strachu prawie umarły przyszedł do siebie. Gdy odzyskał przytomność, uczuł w sobie wielkie boleści. Z całego bowiem majątku, który przed godziną posiadał, nic mu nie pozostało, krom jednego życia; największą zaś żałował worka skórzanego, przymocowanego do pasa, w którym znajdowała się znaczna ilość dyamentów i pereł. Nie zdawało mu się wcale, żeby je utracił w wodzie, następnie całe jego podejrzenie i wątpliwości padały na wybawiciela, któremu w czasie jego zemdlenia nie trudno było zdjąć je z niego. Wieśniak świadczył się samym Bogiem, że nie widział żadnego worka. Nieszczęśliwy kupiec, który całą swą nadzieję pokładał w sprzedaniu pomyślnie rzeczonych pereł i dyamentów, uczuł cały ciężar swego nieszczęśliwego położenia.

Mógł był powołać wieśniaka do sądu i wytoczyć tak poczciwemu człowiekowi sprawę, bo wiele było pozorów przeciw niemu; ale miał on zanadto szlachetną duszę, żeby się był do tego posunął.

— Ty — mówił do wieśniaka — wystawieniem swego życia na niebezpieczeństwo ocaliłeś moje, ale odjąłeś mi sposób do dania ci dowodów mojej wdzięczności. Jeden mi tylko sposób pozostaje do okazania ci wdzięczności, to jest: nie pociągać cię do sądu za popełnioną kradzież i wstrzymując się od ściągania cię sądownie, daję ci dosyć szczodrą nagrodę za tak mały dla mnie wydatek. Lecz proszę cię, daj przynajmniej cośkolwiek pieniędzy, żebym się mógł dostać do najbliższego miasteczka, gdzie znajdę moich znajomych i otrzymam jakiś zasiłek do utrzymania życia. Nie powinieneś był zdejmować ze mnie worka, on i tak byłby twoim, i to, co obejmował, może mało byłoby do wynagrodzenia cię za usługę mi uczynioną; ja winienem ci daleko więcej, niżbym kiedykolwiek mógł ci dać. Tymczasem przy pracy i przemyśle mógłbym był kiedyś dorobić się majątku.

Biedny wieśniak mocno się tem trapił, że nie mógł dowieść swej niewinności, bo chociaż ze łzami w oczach Bogiem się świadczył, nie znajdował jednak wiary. Nareszcie rozłączyli się z sobą dosyć niekontenci jeden z drugiego.

W kilka miesięcy po oddaleniu się kupca, wieśniak zamyślił znawozić swe pole. Gdy wygarniał z rowu nawóz, wtem spostrzega zawieszony na widłach skórzany woreczek, przygląda mu się bliżej, otwiera go, aż tu znajduje klejnoty, po których stracie tyle się zasmucił kupiec.

— Ale pewno zapyta się kupiec — rzekł do siebie: — jakimże sposobem znalazł się worek? Z tego, — odpowiada sobie, — łatwo będzie się wytłómaczyć; po wyratowaniu go z rzeki był rozebrany i na słomie złożony, nim łóżko zostało ogrzane; w tym więc czasie zamięszania, niespostrzegłszy, wyrzucono worek razem ze słomą do dołu.

Jakże tu sobie wieśniak postąpił? Gdzież właściciela znalazł? Miejsce jego pobytu było mu wcale niewiadome. Mógł bezwątpienia złożyć skarb w ręce rządu, albo ogłosić w pismach publicznych, ale te środki, których zwykli używać ludzie poczciwi po znalezieniu rzeczy kosztownych, nie przyszły na myśl wieśniakowi. Kiedy nadszedł czas jarmarku, wybiegał on często na drogę, wysyłał także żonę i dzieci w nadziei, że spotkają kupca. Dwa lata ubiegło, nim nań natrafili. Razu jednego wieśniak jedząc wieczerzę z całem swem rodzeństwem, usłyszał znagła turkot powozu, który zatrzymał się przed jego domkiem. Biegnie więc coprędzej do okna i spostrzega, że wiele osób wysiada z powozu. On i żona obóje blednieją ze strachu, sądząc, że właściciel klejnotów przybył dla ukarania ich: dzieci i słudzy wszyscy pouciekali i pokryli się. Sam jednak pozostał, sądząc, że wręczeniem klejnotów uśmierzy gniew jego. Gdy tak niespokojny oczekuje, wtem wchodzi kupiec ze swymi towarzyszami podróży do jego mieszkania, rzuca się mu na szyję, jako swemu wybawicielowi, zapewniając go, że wcale nie po worek przyszedł.

— Teraz — rzekł doń: — nic mam już najmniejszej wątpliwości o twej poczciwości i przychodzę tu jedynie po to, abym ci w skutkach okazał moją wdzięczność. Dotąd nie byłem w stanie — a gdybym nawet i był, trudno mi było przyjść do tego, dopókim przeciw tobie miał jakieś podejrzenia.

Zdumiony taką mową wieśniak, zapytał się dlaczegoby przedtem miał go w podejrzeniu, a teraz go usprawiedliwiał.

— Ilem razy — rzekł kupiec — udawał się na jarmark, zawszem postrzegał twe postępowanie, wstępowałem do wsi dla wywiedzenia się o stanie twych interesów, pytałem się nie jednego, czy się twój mająteczek cokolwiek nie zwiększył, czyś cośkolwiek ziemi nie przykupił, ale ostatnią razą dowiedziałem się, że miasto prowadzić życie swobodne, głód w dwóch ubiegłych latach przyprowadził cię do żebraniny, żeś sprzedał swój dobytek, i że teraz na spłacenie długu pięćdziesięciu szkudów, twoje nawet grunta będą puszczone na sprzedaż. Ja z mej strony, ponieważ mi Bóg poszczęścił, postanowiłem dług ten za cię zapłacić....

Gdy to wieśniak usłyszał, łzy rzęsiste puściły mu się naprzód z oczów, potem nie mówiąc ani słowa, udał się do drugiej stancyi i po niejakim czasie z wielkiem zdumieniem wszystkich, powróciwszy, położył na stole woreczek.

— Co to znaczy? — zawołali wszyscy.

— Weźcie — rzekł wieśniak, — a przekonacie się, że wam niczego nie brakuje.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

CHATA ZA WSIĄ.

Dramat Ludowy w V aktach,
z śpiewami i tańcami,
napisany przez Zofię Mellerową i I. K. Galasiewicza, z muzyką Zygmunta Noskowskiego.
Rzecz wzięta z powieści I. I. Kraszewskiego.
Kopia z rękopisu własności Rządowych Teatrów w Warszawie.

(Ciąg dalszy).

Motruna: Ha, okrutniku i tu mi nawet spokoju nie dacie, tu na mej chudobie.

Grzmotuń: Ha, ha, patrzcie no się jaka mi pyszna! Jej chudoba tam na dworskie, na wyżebranej od pana wygonie! tam siedź w lewej budzie, jak pies na łańcuchu, a po gromadzkiem wara gospodarzyć.

Wszyscy: Precz, precz, ustąp nam z oczów.

Motruna, z rozpaczą: Oh, ani jednej litościwej duszy.... wszyscy zmienieni w dzikie zwierzęta!.... nie ma nawet kto słowem obronić, **spostrzegając Maksymie! braciszku! ten odskakując, wchodzących braci, rzuca się ku nim: nie chcąc spojrzeć na nią.** O serce me pęknij! do **Filipa:** Filipie litości!

Filip, zakłopotany: Ja, ja ci nic nie mogę.... **wskazuje na Maksyma,** On starszy, po śmierci ojca, on głową w rodzinie.

Motruna, klęka, błagając: Choć słowo pociechy, jedno słoweńko, jedno przychylne spojrzenie, **płacze:** bracie!

Filip, patrząc z trwogą na obecnych: Nie mogę, nie wolno. **D. s. tłumiąc wzruszenie:** Biedota! **Rusza ku wyjściu.**

Maksym: Czekaj, i ja z tobą.

Filip, zażenowany wzruszeniem: Ja.... ja jeszcze na cmentarz.... idź przodem doma, idź. **Wbiega żywo na cmentarz.**

Wszyscy: Rozmazgaił się.

Maksym: Tfu, baba, tylko wstyd robi! **chce odejść.**

Motruna, zrywa się, chwytając go za rękę: Maksymie, na litość Boską, nie odchodź bez słowa, bez spojrzenia na biedną sierotę.

Maksym, odtrącając ją: Precz, precz odemnie.

Motruna: Bracie, brateńku!

Maksym: Ustąp, mówię! Nie masz tu tobie ani braci, ani siostry, ani rodzin! tyś już nie nasza..... nie tutejsza.

Wszyscy: Tak, tak, przybłęda, cyganicha.

Motruna, czepiając się konwulsyjnie ręki Maksyma: Na Boga, Maksymie, oh Maksymie!

Maksym: Precz cyganicho od ręki mej, puszczaj mnie, puszczaj, mówię!

Motruna: Maksymie, Maksymie, godziż się tak poniewierać sierotą, nie, jużciż ja wam nie obca! Chowaliśmy się pod jednym dachem, jedną pierś ssali. Cóżem wam zawiniła, ja biedna? co złego zrobił wam mój mąż?

Maksym: A ojca to zapomniałaś, wyrodna! Kto go zabił, jeżeli nie wy dwoje? Kto później szukał we dworze opieki i pomocy przeciw nam, przeciw woli nieboszczyka?

Wszyscy: Przeciw gromadzie, przeciw wsi całej!

Motruna: Ulituj się, my z głodu umrzemy!

Maksym: To niechaj że dwór ratuje was i teraz — a nie to zdychajcie z głodu i nędzy.

Wszyscy: Przepadajcie marnie!

Motruna: Ah, ludzie bez serca, bez Boga w duszy. Toś jeśli nam już pomódz nie chcecie, przestańcie prześladować przynajmniej! Z twojej to namowy ci wszyscy przeciw nam. Chleb nam od gęby oderwaliście, nikt zarobku dać nie chce. Ulituj się Maksymie, ulituj, chociaż obecych przeciw nam nie buntuj.

Maksym: Nie, nie było latać za cyganem, pohańbiać siebie i rodzinę.. Spij, jakeś sobie posłała, bezwstydna! włóczego! **Odchodzi.**

Wszyscy: Przepadnij marnie wraz z twym cyganem, odszczepieńcy, wyrodki! **Odchodzą.**

Na lewo zachod słońca ginie.

SCENA V.

Motruna, potem Filip w końcu Tumry.

Motruna, wybuchając łkaniem: Oh, tego za wiele! i dzikie zwierzęta nie są srozsze! Umrzeć chyba z żalu i boleści.

(Ciąg dals.. nastąpi).

HENRYK SIENKIEWICZ

Ogniem i Mieczem

TOM II.

Ciąg dalszy.

Mały rycerz przyłączył się na ochotnika do Skrzetuskiego, bo kochał pan Michał takie wyprawy nad życie — dreptał więc teraz po wodzie, mając radość w sercu, a szablę w dłoni; obok postępował pan Podbipięta z gołym zerwikapturem, widny między wszystkimi, bo o dwie głowy od najwyższych wyższy; a między nimi nadążał sapiąc, pan Zagłoba i mruczał z nieukontentowaniem, przedrzeźniając słowa książęce:

— Chciało ci się wycieczki — ruszaj teraz. — Dobrze! Psuby się nie chciało iść na wesele przez taką wodę. Jeżelim doradzał wycieczki w taki czas, to niech nigdy w życiu nic prócz wody nie piję. Ja nie kaczka, a mój brzuch nie czółno. Zawsze miałem abominacyę do wody, a cóż dopiero do takiej, w której chłopska padlina moknie.

— Cicho waść—rzekł pan Michał.

— Waść sam cicho! Nie większyś od kiełbia i umiesz pływać, to ci łatwo. Powiem nawet, że niewdzięcznie ze strony księcia, żeby mi jeszcze po zabiciu Burłaja nie dać spokoju. Dość już Zagłoba zrobił, niech jeno każdy tyle zrobi, a Zagłobie dajcie spokój, bo pięknie będziecie wyglądali, jak go nie stanie. Na Boga! jeżeli wpadnę w jaką dziurę, wyciągnijcie-że mnie waćpanowie za uszy, bo się zaraz zaleję.

— Cicho waść!—rzekł Skrzetuski.—Kozacy tam siedzą w tych ciemnych zakrywach, jeszcze cię usłyszą.

— Gdzie? co waćpan gadasz?

— A tam, w onych kopcach pod darnią.

— Tego jeszcze brakowało! Niechże to jasne pioruny zatrzasną!

Resztę słów stłumił pan Michał, położywszy Zagłobie dłoń na ustach, bo zakrywki były już ledwie o pięćdziesiąt kroków odległe. Szli wprawdzie cicho rycerze, ale woda chlupotała im pod nogami; szczęściem, deszcz znowu zaczął padać i szum jego głuszył stąpania.

Straży przy nakrywkach nie było. Któż bowiem spodziewałby się wycieczki po szturmie i po takiej burzy, która jakby jeziorem rozdzieliła walczących?

Pan Michał z panem Longinem skoczyli naprzód i pierwsi doszli do kopca. Mały rycerz puścił szablę na sznurek, złożył dłonie do ust i zaczął wołać.

— Hej ludy!

— A szczo?—ozwały się ze środka głosy mołojców, widocznie przekonanych, że ktoś od taborów kozackich przychodzi.

— Sława Bohu!—odrzekł Wołodyjowski—a puście-no!

— A to nie wiesz jak wejść?

— Wiem już — odrzekł Wołodyjowski—i zmacawszy wejście, skoczył do środka; pan Longinus z kilku innymi sunął za nim.

W tej chwili wnętrze pokrywki zabrzmiało przeraźliwem wyciem ludzkiem — jednocześnie rycerstwo, wydawszy okrzyk, rzuciło się ku innym kopcom. W ciemności rozległy się jęki, szczęk żelaza, gdzieniegdzie przebiegały jakieś ciemne postacie, inne padały na ziemię, czasem huknął wystrzał — ale wszystko razem nie trwało dłużej, niż kwadrans. Mołojcy, zaskoczeni po największej części w śnie głębokim, nie bronili się nawet—i wygnieciono ich wszystkich, nim zdołali za broń chwycić.

— Do hulaj-grodów! do hulaj-grodów! — rozległ się głos starosty krasnostawskiego.

Rycerstwo rzuciło się ku wieżom.

— Palić od środka, bo z wierzchu mokre! — zagrzmiał Skrzetuski.

Ale rozkaz nie łatwy był do wykonania. W wieżach budowanych z bierwion sosnowych nie było ani drzwi, ani żadnego otworu. Strzelcy kozaccy wchodzili na nie po drabinach, działa zaś ponieważ się mogły mieścić tylko mniejsze, wciągano na powrozach. Rycerze biegali więc czas jakiś naokoło, próżno siekąc szablami belki, lub szarpiąc rękoma za węgły.

Na szczęście czeladź miała siekiery; poczęto rąbać. Starosta krasnostawski kazał podkładać puszki z prochu, umyślnie na ten cel przygotowane. Pozapalano maźnice ze smołą, tudzież pochodnie—i płomień począł lizać mokre, lecz przesiąkłe żywicą bierwiona.

Nim jednakże zajęły się bierwiona, nim prochy wybuchły, pan Longinus schylił się i podniósł ogromny głaz, wydobyty z ziemi przez kozaków.

Czterech najtęższych z ludu mocarzy nie ruszyłoby go z miejsca, lecz on kołysał nim w potężnych rękach, i tylko przy świetle maźnic widać było, że krew wystąpiła mu na twarz. Rycerze oniemieli z podziwu.

— To Herkules! niechże go kule biją! — wołali, wznosząc ręce do góry.

Tymczasem pan Longinus zbliżył się do niepodpalonej jeszcze belluardy, przechylił się w tył i puścił kamień w sam środek ściany.

Obecni aż pochylili głowy, tak głaz huczał. Pękły od ciosu zaraz spojenia; rozległ się trzask, wieża roztwarła się, jak złamane podwoje i runęła z łoskotem.

Stos drzewa polano smołą i podpalono w jednej chwili.

Po niejakim czasie kilkadziesiąt olbrzymich płomieni oświeciło całą równinę. Deszcz padał ciągle, ale ogień przemógł go — i "paliły się te belluardy, z podziwem obu wojsk, jako że w dzień tak mokry."

Skoczyli na pomoc z kozackiego taboru Stepka, Kułak i Mrozowicki, każdy na czele kilku tysięcy mołojców i próbowali gasić — próżno! Słupy ognia i czerwonego dymu strzelały coraz potężniej ku niebu, odbijając się w jeziorach i kałużach, których burza naczyniła na pobojowisku.

Tymczasem rycerze wracali w ściśniętych szeregach do okopu, gdzie zdaleka witano ich radosnymi okrzykami.

Nagle Skrzetuski obejrzał się naokoło, rzucił okiem w głąb szeregu i krzyknął grzmiącym głosem:

— Stój!

Pana Longina i małego rycerza nie było między wracającymi.

Widocznie uniesieni zapałem, zbyt długo zabawiali się przy ostatniej belluardzie;a może odnaleźli gdzie zatajonych jeszcze mołojców, dość, iż widocznie nie spostrzegli odwrotu.

— Naprzód! — skomenderował Skrzetuski.

Starosta krasnostawski, idąc na drugim końcu szeregu, nie rozumiał co zaszło i biegł pytać — gdy w tejże chwili obaj pożądani rycerze ukazali się, jakby z pod ziemi wyrośli, na pół drogi między belluardami a rycerstwem.

Pan Longinus z błyszczącym zerwikapturem w ręku stąpał olbrzymiemi krokami, a przy nim biegł kłusem pan Michał. Obaj głowy mieli zwrócone ku goniącym ich, na kształt zgrai psów, mołojcom.

Przy czerwonej łunie pożaru widać było całą gonitwę doskonale. Rzekłbyś: olbrzymia łosza uchodzi przed gromadą strzelców ze swoim małem, gotowa w każdej chwili rzucić się na napastników.

— Zginą! na miłosierdzie Boskie, prędzej — krzyczał rozdzierającym głosem pan Zagłoba,— ustrzelą ich z łuków, albo piszczeli! Na rany Chrystusa, prędzej!

I nie bacząc na to, że nowa bitwa może się za chwilę zawiązać, leciał z szablą w ręku razem ze Skrzetuskim i innymi na pomoc, utykał, i przewracał się, podnosił, sapał, krzyczał, trząsł się i cały gnał resztkami nóg i tchu.

Jednakże mołojcy nie strzelali, bo samopały zamokły, a cięciwy łuków rozmiękły — więc nacierali jeno coraz bliżej. Kilkunastu ich wysforowało się naprzód i już, już mieli dobiedz, ale wówczas obaj rycerze zwrócili się ku nim, jak odyńce, i wydawszy krzyk okropny , wznieśli szable do góry. Kozacy stanęli w miejscu.

Pan Longinus ze swym olbrzymim mieczem wydawał im się jakąś nadprzyrodzoną istotą.

I jako dwa bure wilki zbyt napierane przez ogary, odwrócą się i błysną białymi kłami, a psiarnia, skomląc zdala, nie śmie się na nie rzucić, tak i oni odwracali się po kilkakroć, i za każdym razem biegnący na przedzie stawali na miejscu. Raz tylko puścił się ku nim jeden, widocznie śmielszej natury, z kosą w ręku, ale pan Michał skoczył jak żbik ku niemu i ukąsił go na śmierć. Reszta czekała na innych, którzy nadchodzili biegiem, gęstą ławą.

Łecz i szereg rycerzy był coraz bliższy, a pan Zagłoba leciał z szablą nad głową, krzycząc nieludzkim głosem:

— Bij! morduj!

Wtem huknęło z okopów, i granat, chychocząc jak puszczyk, zakreślił czerwony łuk na niebie i upadł w ściśniętą ławicę; za nim drugi, trzeci, dziesiąty. Zdawało się, że bitwa rozpoczyna się na nowo.

Kozakom aż do oblężenia Zbaraża, nieznane były tego rodzaju pociski i po trzeźwemu bali się ich najwięcej, widząc w nich czary "Jaremy" — więc ławica wstrzymała się w jednej chwili, potem pękła na dwoje, a razem pękły i granaty, roznosząc postrach, śmierć i zniszczenie.

— Spasajtes! spasajtes! — rozległy się przerażone głosy.

I pierzchło wszystko, a tymczasem pan Longinus i mały rycerz wpadli w zbawczy szereg husarzy.

Zagłoba rzucał się, to jednemu, to drugiemu na szyję, całował ich po policzkach i oczach. Radość dławiła go, a on ją tłumił, nie chcąc miękiego serca okazać — i wołał.

— Ha, skurczybyki! Nie powiem, żebym was miłował, ale się o was bałem! Bodaj was byli usiekli! Tak to służbę znacie, że na tyłach zostajecie? Wartoby was końmi po majdanie za nogi powlec! Pierwszy powiem księciu, by wam poenam obmyślił. Chodźmy teraz spać. Chwała Bogu i za to! Szczęście tych psubratów, że przed granatami uciekli, bo byłbym ich naszatkował, jak kapusty. Wolę się bić, niż patrzeć spokojnie, jak znajomi giną. Musimy dzisiaj podpić! Chwała Bogu i za to! Ja myślałem, że Requiem jutro zaśpiewamy. Ale żałuję, że spotkania nie było, bo mnie ręka okrutnie świerzbi, choć w nakrywkach dałem im bobu z cebulą.

ROZDZIAŁ XXVI.

Jednakże znowu wypadło zatoczyć nowe wały i ująć obozu, aby udaremnić wykonane już prace ziemne kozackie i uszczuplonym siłom ułatwić obronę. Kopano tedy po szturmie całą noc. A i kozacy nie próżnowali także. Podszedłszy cicho ciemnej nocy z wtorku na środę, rzucili naokoło obozu drugi wał, o wiele wyższy. Stąd na zorzy, ozwawszy się wszyscy głosem, poczęli zaraz strzelać i całe cztery dni i całe cztery noce strzelali. Czyniono sobie wzajem wiele szkód, albowiem z obu stron najlepsi strzelcy szli w zawody.

Kiedy niekiedy zrywały się masy kozactwa i czerni do szturmu, ale nie dochodziły do wałów, tylko strzelanina stawała się coraz gorętszą. Nieprzyjaciel, mając potężne siły, zmieniał walczące oddziały, prowadząc jedne na spoczynek, drugie do boju. Ale w obozie nie było żołnierza do zastępstwa, bo wciąż ci sami ludzie musieli strzelać, zrywać się co chwila do obrony pod groźbą szturmów, grzebać zabitych, kopać studnie i podsypywać wyżej wały, aby lepszą dawały zasłonę. Sypiano a raczej drzymano u wałów, wśród ognia i kul lecących tak gęsto, że każdego ranka można je było zmiatać bezpiecznie z majdanu. Przez cztery dni nikt nie zrzucił z siebie odzieży, która mokła na deszczu, schła na słońcu, paliła w dzień, ziębiła w nocy—przez cztery dni nikt nie miał w ustach nic ciepłego. Pito gorzałkę, domieszywając do niej prochu dla większej tęgości; gryziono suchary i rwano zębami wyschłe wędzone mięsiwo, a wszystko wśród dymu, wystrzałów, świstu kul i huku armat.

I "nic to było wziąć po łbie, albo po boku." Żołnierz obwiązywał brudną szmatą krwawy łeb i bił się dalej. Dziwni to byli ludzie: w podartych koletach i zardzewiałych zbrojach, z potrzaskanemi rusznicami w ręku, z czerwonemi od bezsenności oczyma, a wiecznie czujni, zawsze ochoczy, dzień czy noc, deszcz czy pogoda, zawsze gotowi do boju.

Żołnierz rozkochał się w swym wodzu, w niebezpieczeństwach, w szturmach, w ranach i śmierci. Jakaś egzaltacya bohaterska ogarnęła dusze, serca stały się harde, umysły zatwardziły się. Okropność stała się dla nich rozkoszą. Rozmaite chorągwie prześcigały się wzajem w służbie, w wytrwałości na głód, bezsenność, pracę, w męstwie i zaciekłości. Przyszło do tego, że trudno było żołnierzy utrzymać na wałach, bo nie poprzestając na obronie, darli się do nieprzyjaciela, jak rozwścieczeni z głodu wilcy do owczarni. We wszystkich pułkach panowała jakaś dzika wesołość. Ktoby wspomniał o poddaniu, rozerwanoby go w mgnieniu oka na sztuki. "Tu umierać chcemy!" — powtarzały wszystkie usta.

Każdy rokaz wodza spełniano z błyskawiczną szybkością. Raz zdarzyło się, iż książe przy objeździe wieczornym wałów, dosłyszawszy, że ogień chorągwi kwarcianej imienia Leszczyńskich słabnie, przyjechał przed żołnierzy i spytał:

— A czemu to nie strzelacie?

— Prochy nam wyszły; posłaliśmy na zamek po nowe.

— Tam macie bliżej! — rzekł książe, ukazując szańce nieprzyjaciela.

Zaledwie skończył, a cała chorągiew skoczyła z wałów, rzuciła się biegiem ku nieprzyjacielowi i wpadła, jak orkan, na szańce. Wybito kozaków ośnikami, drągami, kolbami muszkietów, zagwożdżono cztery działa i po upływie pół godziny, żołnierze zdziesiątkowani, ale zwycięzcy, wrócili ze znacznym zapasem prochu w beczułkach i rogach myśliwskich.

Dzień upływał za dniem. Aprosze kozackie coraz ciaśniejszym pierścieniem obejmowały okop i wpierały się weń. jak kliny w drzewo. Strzelano już z tak blizka, że nie licząc szturmów dziesięciu ludzi z każdej chorągwi padało dziennie; księża nie mogli dochodzić z Sakramentami. Oblężeni zasłaniali się wozami, namiotami, skórami, rozwieszoną odzieżą; w nocy chowano zabitych, gdzie który legł, ale żywi bili się tem zacięciej na mogiłach wczorajszych towarzyszów. Chmielnicki szafował krwią swych ludzi bez miary, ale każdy szturm nowe tylko, coraz większe przynosił mu straty. Sam on było zdumiony oporem; liczył jeno na to, że czas zwątli serca i siły oblężonych — jakoż czas płynął, ale oni coraz większą okazywali pogardę śmierci.

Wodzowie dawali przykład żołnierzom. Książe Jeremi sypiał na gołej ziemi u wału; pił gorzałkę i jadł wędzone końskie mięso, cierpiąc trudy i zmiany pogody "nad pański swój stan". Chorąży koronny Koniecpolski i starosta krasnostawski osobiście wiedli pułki na wycieczki; w czasie szturmów stawali bez zbroi w najgorętszym gradzie kul. Nawet ci wodze, którym jak Ostrorogowi brakło wojennego doświadczenia i na których żołnierz nauczył się patrzeć bez ufności, teraz pod ręką Jeremiego zdawali się w innych zmieniać ludzi. Stary Firlej i Lanckoroński sypiali również u wałów, a pan Przyjemski w dzień ustawiał działa, w nocy rył pod ziemią jak kret, kopiąc pod kozackiemi minami kontrminy, wysadzając aprosze, lub otwierając drogi podziemne, któremi żołnierze dostawali się jaki duchy śmierci między uśpione kozactwo.

Nakoniec Chmielnicki postanowił spróbować układów, mając tę myśl uboczną, że przez ten czas podstępem będzie mógł czegoś dokonać. Pod wieczór 24 lipca poczęli kozacy wołać z szańców na żołnierzy, aby zaprzestali strzelać. Wysłany zaporożec oznajmił, iż hetman życzy sobie widzieć starego Zaćwilichowskiego. Po krótkiej naradzie regimentarze zgodzili się na propozycyę i starzec wyjechał z okopu.

Zdala widziało rycerstwo, jak mu czapkowano w szańcach kozackich, gdyż Zaćwilichowski przez krótki czas swego komisarstwa, zdołał sobie zjednać szacunek dzikiego Zaporoża— i sam Chmielnicki go szanował. Strzelanina wtędy ustała. Kozacy aproszami zbliżali się do samego wału: rycerstwo schodziło ku nim. Obie strony miały się na ostrożności, ale nie było nic nieprzyjaznego w tych spotkaniach. Szlachta wyżej ceniła zawsze kozaków od pospolitej czerni, a teraz ceniąc ich męstwo i uporność w boju, rozmawiała z nimi na równej stopie, jak kawalerowie z kawalerami: kozacy z podziwem patrzali na to niedostępne lwie gniazdo, które wstrzymało ich i chanową potęgę. Więc poczęli się zbliżać, gwarzyć a narzekać, że tyle krwi chrześciańskiej się leje; pod koniec częstowano się tabaką i gorzałką.

— Ej, panowie łycari! — mówili starzy zaporożcy — żeby wy tak zawsze stawali, nie byłoby Żółtych Wód, i Korsunia, i Piławiec. Czorty wy chyba nie ludzie. Takich my jeszcze na świecie nie widzieli.

— Przyjdźcie jutro i pojutrze, zawsze nas takich znajdziecie.

— No, tak i przyjdziemy, a tymczasem sława Bohu za oddech. Siła się krwi chrześciańskiej leje. Ale i tak was głód zmoże.

— Prędzej przyjdzie król niż głód; dopiepierośmy gęby obtarli po smacznej strawie.

— A zbraknie nam wiwendy, to w waszych taborach poszukamy — mówił, biorąc się w boki, Zagłoba.

— Daj Bóg, żeby bat'ko Zaćwilichowski wskórał co u naszego hetmana, bo jak nie wskóra to wieczorem do szturmu pójdziemy.

— Nam też już tęskno.

— Chan wam obiecał, że wszyscy będziecie "kęsim".

— A nasz książe obiecał chanowi, że go za brodę do ogona swemu koniowi przywiąże.

— Czarownik on, ale ne zderżyt.

— Lepiejby wy z naszym kniaziem na pogan poszli, niż przeciw zwierzchności rękę podnosili.

— Z waszym kniaziem... Hm! dobrzeby było.

— A to czemu się buntujecie? Przyjdzie król, bójcie się króla. Kniaź Jarema także był wam jak ojciec........

— Taki on ojciec, jak śmierć matka. Dżuma tylu dobrych mołojców nie wybiła.

— Gorszy on będzie: jeszcze wy go nie poznali.

-- My i nie chcemy go znać. Starzy u nas mówią, że który kozak jego na oczy dojrzy, temu już śmierć pisana.

— Będzie tak i z Chmielnickim.

— Boh znaje szczo bude. To pewno, że im dwom nie żyć na świecie, na białym. Nasz bat'ko też mówi, że gdyby wy jemu tylko Jaremę wydali, toby was zdrowych puścił i królowiby się z nami wszystkimi pokłonił.

Tu żołnierze poczęli sapać, marszczyć brwi i zgrzytać.

— Zamilczeć, bo się do szabel weźmiem.

— Serdyty Lachy! — mówili kozacy — ale wam będzie "kęsim".

I tak oni rozmawiali, czasem przyjaźnie, a czasem z groźbami, które mimo ich woli odzywały się jak grzmoty. Po południu przyjechał z powrotem do obozu pan Zaćwilichowski. Układów nie było, a zawieszenie broni nie doszło do skutku. Stawiał Chmielnicki powtórne żądania, aby wydano mu księcia i chorążego Koniecpolskiego. W końcu wyliczył krzywdy wojsk zaporoskich i jął namawiać pana Zaćwilichowskiego, by z nim na zawsze pozostał. Na to spłonął stary rycerz, zerwał się i odjechał. Wieczorem nastąpił szturm krwawo odparty. Cały obóz przez dwie godziny był w ogniu. Kozaków nie tylko odrzucono od wałów, ale piechoty zdobyły pierwsze szańce, porozkopywały strzelnice, zakrywki, i spaliły znowu czternaście hulaj-grodów. Chmielnicki zaprzysiągł tej nocy chanowi, że nie odstąpi, dopóki jeden żywy człowiek pozostanie w okopie.

Nazajutrz o zorzy nowa strzelanina, wkopywanie się w wały — i całodzienna bitwa na cepy, kosy, ośniki, szable, kamienie i bryły ziemi. Przyjazne uczucia wczorajsze i ubolewanie nad przelewem krwi chrześciańskiej ustąpiły większej jeszcze zaciętości. Deszcz popadywał od rana. Tegoż dnia wydano żołnierzom po pół racyi, na co mruczał mocno pan Zagłoba, ale wogóle puste brzuchy zdwoiły jeszcze zaciekłość rycerstwa. Przysięgano sobie wzajem paść jeden na drugim, a nie poddać się do ostatniego tchnienia. Wieczór przyniósł nowe szturmy kozaków, poprzebieranych za Turków, krócej wszelako trwające. Nastała noc pełna hałasów i krzyków, "wielce swarliwa". Strzelanie nie ustawało ani na chwilę. Wyzywano się wzajemnie; bito się kupami i pojedynczo. Wychodził na harc pan Longinus, lecz nikt przeciw niemu nie chciał stanąć — strzelano tylko do niego zdaleka. Natomiast wielką sławą okrył się pan Skrzetuski i pan Wołodyjowski, który w pojedynczem spotkaniu usiekł sławnego zagończyka Dudara.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

JESZCZE

Wiadomości z Polski.

Szczury i siano.

Jak donosi "Warsz. Echo" w magazynach intendantury warszawskiej na Pradze okazał się brak 40.000 pudów siana. Według wszelkiego prawdopodobieństwa musiały siano zjeść szczury. Dla wyświetlenia, wszakże prawdy, została wyznaczona komisya, która ma dokonać szczegółowej rewizyi magazynów.

Z działalności sądu wojennego w Łodzi.

"Rozwój" łódzki oblicza, iż w ciągu 1908 r. tymczasowy sąd wojenny w Łodzi skazał na karę śmierci przez powieszenie 100 osób, z tej liczby stracono 80 ludzi, ułaskawiono 19, jednego wyłączono z powodu pomieszania zmysłów.

Uniewinniono 28 osób.

Ogółem przed sądem wojennym w ciągu r. 1908 stawało 208 osób, z których 99 było oskarżonych o zabójstwa w połączeniu z napadami i grabieżami 69 oskarżonych o napady bandyckie, 39 o należenie do związków nielegalnych i 1 o podżeganie do zabójstwa.

Bandyci w lubelskiem.

Zabity w kuźni na Sławniku herszt bandytów Lis zorganizował w swoim czasie kilka band zuchwałych.

Najwięcej wpływom Lisa uległy okolice Kurowa. Tam banda rozbójnicza, składająca się z przeszło 30 włościan, zdołała utrzymać się do tej pory, wykonywając prawie w każdym tygodniu jakiś napad bandycki. Ostatnie napady bandy, dokonane na sklepy monopolowe w Wojciechowie, Krasieninie i in., oraz kilkanaście zabójstw ludzi zupełnie niewinnych, wreszcie nieudatny a dość zuchwały napad na kantor cukrowni "Garbów", jak pisze "Ziemia lub.", zmusiły władze do energiczniejszego działania w tej sprawie.

Śledztwo naprowadziło policyę na ślad bandy, a mianowicie: dnia 15 stycznia rb. w Kurowie policya aresztowała szewca, niejakiego Szwaczynę, który przyznał się, że należy do bandy rozbójniczej, którą kieruje włościanin z pod Kurowa, Józef Grzechniak, pierwszy kolega i pomocnik Lisa. Następnie Szwaczyna wskazał policyi pozostałych członków bandy.

W ten sposób w ciągu kilku dni zostali ujęci najczynniejsi członkowie bandy rozbójniczej: Michał Kowalik, Fran. Kozak, Samorek, Stasiak, Gajda, Wierzbicki, i Czerniak. Oprócz tego we wsi Barłogi pod Kurowem w osadzie zamożnego włościanina, mającego 40 morgów ornej ziemi, Michała Kowalika, wykryto istny arsenał bandycki. Samego jednak Grzechniaka policya nie mogła aresztować, ponieważ się zręcznie ukrył. Aresztowani bandyci przyznali się do przeszło stu napadów, zabójstw i innych przestępstw zbrodniczych.

W dalszym ciągu wyłapano pozostałych rzezimieszków, jak to: Radomskiego, który podczas aresztowania broniąc się zabił policyanta.

W pościgu za przywódcą bandy, Józefem Grzechniakiem, dnia 16 zm. wieczorem wyruszył z Lublina oddział policyi do powiatu lubartowskiego. Po przybyciu policyi do wsi Trzciniec, gminy Wielkie, policyanci udali się do domu włościanina Manki. Na widok policyi M. począł uciekać; przytrzymano go jednak i wobec niego i sołtysa miejscowego Skolimka, zaczęto rewidować mieszkanie, a następnie stodołę. Kiedy policya wkroczyła do stajen, ze środka posypał się grad kul rewolwerowych. Policya cofnęła się, w tej chwili wybiegł do drzwi jakiś człowiek i zaczął strzelać z brauninga do uciekających a podczas strzałów został ugodzony kilku kulami w głowę i w brzuch sołtys Skolimek, który w kilka chwil zakończył życie.

Po tem zajściu policya rozstawiła się wokoło stajni i zaczęła strzelać w stronę budynku, bandyta również zawzięcie się bronił, strzelając raz po raz. Po godzinnem blisko strzelaniu, ukryty bandyta ucichł zupełnie. Kiedy wkroczono do wnętrza stajni, zastano tam poszukiwanego Józefa Grzechniaka, ciężko rannego z przestrzeloną głową, oraz zabitego kilku kulami konia.

Przy Grzechniaku znaleziono brauning i 60 nabojów. W kilka godzin Grzechniak zakończył życie.

Mieszkanie w grobowcu.

W Wągrówcu na cmentarzu słyszano w pewnym grobowcu hałas. Gdy w dzień kilku śmielszych grobowiec odwiedziło, znaleźli drzwi otworzone, trumny usunięte a w jednym kącie było posłanie ze słomy. W grobowcu nikogo w tym czasie nie było.

Zdziczenie.

PRZEMYŚL. — Obecna kadencya sądów przysięgłych rozpoczęła się 16 zm. rozprawą o podpalenie. Jako oskarżona stanęła młoda zaledwie 15-letnia dziewczyna wiejska Aniela Brzozowska, która oddana przez rodziców na służbę w r. 1908 do nauczyciela, skradła kilka chustek i trochę jabłek. Za to wydalono ją ze służby. Gdy się o tem dowiedział ojciec, nabił ją, a następnie zapowiedział jej, że za karę będzie w chacie stać koło ławy cały tydzień. Tę groźbę zaraz w wieczór w czyn wprowadził. Ułożywszy się bowiem sam do snu na ławie, postawił córkę koło ławy i kazał jej stać spokojnie do rana. Gdy dziewczyna ze znęczenia siadała, wstawał z ławy i bił ją znowu, zmuszając biciem do stania i czuwania. Nad ranem gdy ojciec usnął, Aniela z domu uciekła. W trzy dni później, gdy wypatrzyła, że w domu rodziców nie ma, podpaliła chatę ojcowską. Całe obejście spłonęło. Dwoje młodszego rodzeństwa, pozostających w czasie podpalenia w chacie, na czas uratowało się.

Po tej zemście uciekła do babki, ale nazajutrz przyznała się przed ojcem do czynu. Surowy ojciec tym razem nie bił już córki, ale obmyślił straszniejszą karę. Oto zaprowadził ją do zgliszcz domostwa, przywiązał łańcuchem do obok stojącej gruszy i wobec wszystkich kazał jej opowiadać szczegóły podpalenia. Szczegółów słuchał ze spokojem. Jak straszna była zaciętość w tej duszy chłopskiej, można sobie wyobrazić. Z więzów podpalaczkę uwolniła żandarmerya i odprowadziła do sądu.

Dziś stanęła przed trybunałem, a jako świadkowie rodzice jej, młodsze rodzeństwo i sąsiedzi.

W śledztwie oskarżona przyznała się do winy, obecnie na rozprawie tłómaczyła się niepamięcią; nic sobie nie przypomina, nic nie wie, co się z nią działo. Rodzice i rodzeństwo uchyliło się od zeznań.

Po całodziennej rozprawie około 9 wieczór zapadł wyrok, skazujący Anielę Brzozowską na trzy lata ciężkiego więzienia.

Czarne domino.

Mój znajomy opowiadał mi wczoraj w kawiarni historyę, od której słuchania wstały mi wszystkie włosy na głowie.

— Wyobraź pan sobie — rozpoczął opowiadanie mój znajomy — taką sytuacyę, a z góry mówię, że nie ma w mojem opowiadaniu ani słowa kłamstwa. Do mojej żony — która po długim namyśle wybrała się na jedną z lepszych redut, w różowem dominie, zbliża się czarne domino i odrazu bierze ją pod ramię, dając do poznania, że ma jej coś bardzo ważnego do powiedzenia. Moja żona pozwala prowadzić się do bufetu i wdaje się w rozmowę z czarnem dominem. Rozmowa ożywia się pod wpływem szampana, staje się coraz czulszą, wreszcie kończy się na wzajemnych wynurzeniach.

— Wiem — powiada czarne domino do mojej żony — żeś mężatką, znam twego męża, wiem gdzie mieszkacie, ile macie dzieci, jak się one nazywają....

— Co, co, co? — zrywa się moja żona.

— Tak jest — mówi dalej czarne domino — pytaj mnie o najdyskretniejsze szczegóły waszego domu, a powiem ci o wszystkiem bardzo dokładnie.

— No dobrze — powiada moja żona i zadaje mu szereg pytań tak dyskretnych, że tylko chyba ona sama mogła na nie odpowiedzieć. A czarne domino odpowiada na wszystko tak szczegółowo, że moja żona pod maską blednie. Bo nie jest zabobonna i w cuda nie wierzy, a jednak było w tem coś tajemniczego, niezrozumiałego. Może pan sobie wyobrazić, jak rozciekawiło moją żonę owe tajemnicze czarne dmino, a nie zapominaj pan przy tem, że moja żona jest kobietą.

Więc czarne domino przekonawszy już dostatecznie moją żonę, że nie myli się co do jej osoby, zdradza jej wreszcie, że jest autorem pisanego do niej listu, w którym prosi ją o schadzkę na dzisiejszej reducie. — I tu następują wynurzenia, zaklęcia, całowania po rączkach mojej żony, niemal — uściski. Moja żona płonie. Z początku jąka się, potem jest coraz swobodniejsza, choć jeszcze walczy ze sobą, wreszcie przyznaje, że jest cała opanowana, zdobyta, wzięta i gotowa na wszystko.

— Więc uciekajmy razem w świat — mówi czarne domino.

— Uciekajmy! — woła moja żona i jakby dla usprawiedliwienia swego zamiaru, żali się na swego męża tj. na mnie, który ją zaniedbuje od pewnego czasu, stał się wobec niej obojętnym, niemal chłodnym, słowem zasłużył na to.

— Wiem o tem — mówi czarne domino — i obejmując moją żonę, składa na jej ustach długi pocałunek.

Zakipiała we mnie krew...

— Albo pan byłeś przy tem? — przerwałem opowiadanie.

— Jakto? Przecież owem czarnem dominem byłem ja sam. W tej chwili zrywam maskę i patrzę jakie to zrobi wrażenie na mojej żonie. A ona najspokojniej mówi:

— Na cóż zdejmujesz maskę? Przecież wiedziałam, że to ty, ale nie chciałam ci psuć zabawy...

I teraz powiedz mi pan: wiedziała czy nie wiedziała? Bo od tego zależy nasza przyszłość cała. Kto mi powie? Kto o tem wie?..

— Tylko Pan Bóg i jej przyjaciółka.

Spadek po Janie Kronsztadzkim.

Według pogłosek krążących w Petersburgu, spadek po "cudotwórcy" rosyjskim Janie Kronsztadzkim wynosi jeden i pół miliona rubli. Spadkobiercą jest siostrzeniec Jana. Sumę 50.000 rubli która zginęła po zgonie Jana, znaleziono u przełożonej klasztoru joannowskiego, p. Angeliki. W tej sprawie ma być wytoczony proces.

Ma dobry apetyt.

"Wskutek używania Severy Pigułek na Wątrobę mój stolec stał się znowu regularnym, mam teraz dobry apetyt i czuję się zupełnie innym człowiekiem." Franciszek P. Delecka, Sagerton, Texas. To samo zupełnie mówi każdy, kto tylko używał Severy Pigułek na Wątrobę. Są one najlepsze ze wszystkich sprzedawanych dzisiaj. Na zatwardzenie, ociążałość wątroby, mdłości i zawrót głowy — niema lepszego lekarstwa. Cena 25 centów za pudełko. We wszystkich aptekach. — W. F. Severy Co., Cedar Rapids, Iowa.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in Am

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughouth the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago is read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a First Class Advertising Medium.

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Editions, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn. ... $2.00
W Europie, Ameryce Południowej i Środkowej, Azyi, Afryce, Australii ... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, stępnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach pocztowych) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 1000 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.

TELEFON MONROE 1256.

Chicago, Ill., 18go Marca, 1909.

Mezopotamia.

Będziemy opowiadali ciekawą, a prawdziwą historyę z przed kilku tysięcy lat o narodach, które mieszkały w kraju zwanym "Mezopotamia", co po polsku znaczy "międzyrzecze".

Gdzież ten kraj leży? Leży on w części świata zwanej Azya, pod panowaniem cesarza tureckiego, w stronie zimowego wschodu od nas. Gdyby naprzykład kto z Warszawy chciał tam jechać prościusieńką drogą, to wyruszywszy na wschód zimowy dążyłby przez następujące miasta: Lublin, Lwów w Galicyi, Kamieniec Podolski, Kiszyniew w Besarabii, dalej przez step bezleśny aż do brzegu morza Czarnego, nad którem jest miasto Odessa. Zrobiwszy do tego miejsca lądem 130 mil drogi, musiałby dalej płynąć tak samo prosto okrętem przez morze Czarne z jakie mil 70 — i wysiadłby znowu na ląd zwany Azyą Mniejszą pod panowaniem tureckiem. Tam wędrując jeszcze kawałek przez wysokie góry Armeńskie, dostałby się nad wielką rzekę Eufrat, i mógłby już nią dalej w tym samym kierunku na mały czyli zimowy wschód płynąć. Obok Eufratu z lewej strony płynie tak samo druga rzeka, Tygrys, a ziemia leżąca między obu temi rzekami nazywa się właśnie Międzyrzecze czyli Mezopotamia. Rzeki owe przepłynąwszy ze sto mil, łączą się wreszcie i razem wpadają do morza Perskiego. Cała odległość od Warszawy do Mezopotamii wynosi mil blisko trzysta.

Mezopotamia ma dużo podobieństwa do Egiptu. tak samo prawie jest tu zawsze ciepło, nietylko mrozu i śniegu niebywa, ale nawet deszcz nie pada. Jak Egipt ciągnie się w dolinie wzdłuż rzeki Nilu, a po bokach ma pustynie górzyste i bezludne, tak i Mezopotamia leży nisko wzdłuż swoich dwu rzek, poza któremi zaczynają się wysokie pustynie. I to też kraj żyzny, a żyzność ta jego pochodzi z wylewów rzecznych, po których tłusty muł na polach pozostaje.

Dziś na tej urodzajnej równinie sterczą w niektórych miejscach wzgórza, — to porosłe zielskiem, lub krzakami, to pokryte szczerym piaskiem, a gdzie-niegdzie i jakaś wioska na nich siedzi. Ani znaku nie widać, co te wzgórza w sobie kryją. A toć to w nich straszne dziwy.

Z biblii świętej i z innych wieków wiadomo, że owa Mezopotamia była niegdyś bardzo ludna, miała potężnych królów i miasta wielkie, wspaniałe, a budowle takie, że je nazywano cudami świata. Dziś tam całkiem inaczej, lud ciemny i ubogi mieszka w dość nędznych budynkach, owych zaś dziwów, o których stare księgi prawiły, niewidać. Uczeni jednak ludzie z naszej części świata pomyśleli sobie, że przecież owe dawne gmachy z kamienia i cegły tak w nic rozsypać się nie mogły, muszą po nich być choć ślady; więc od lat stu jeżdżąc umyślnie do Mezopotamii zaczęli tych śladów szukać. I oto przy pomocy łopat i oskardów, przekonali się, że owe wzgórza — to są właśnie zwaliska i gruzy miast wielkich, które tu przed tysiącami lat były, a potem zostały piaskiem zaniesione. Niejeden uczony z naszej części świata dotąd w tych wzgórzach się grzebie, rozkopuje je, i odkrywa coraz nowe a niezmiernie ciekawe rzeczy; mury wspaniałe, posągi rzeźbione, obrazy na ścianach i jakieś napisy. Z początku nikt tych napisów czytać nie umiał, bo są jakieś dziwne, wyglądają jakby kliniki albo kolce cierni w różny sposób po kilka razem kupkami ponakreślone. Uczeni nazwali to pismem klinowem i póty łamali sobie nad niem głowy, aż wreszcie doszli wszystkiego, jak co się wymawia i nawet co znaczy. Wtedy wyczytali z tych napisów o dawnych tamtejszych narodach dużo ciekawych rzeczy, o których ani w biblii ani w innych księgach wiadomości nie było. Tak odkryli i coraz lepiej odkrywają stare dzieje dawnych mezopotamskich narodów. A jakie to były narody i jakie ich dzieje — oto czytelnicy nasi mogą się dowiedzieć z tego, co tu niżej podajemy.

Ziemia między rzekami Eufratem i Tygrysem była żyzna, więc nic dziwnego, że od dawna ludzie zasłyszawszy coś o niej, przybywali tu mieszkać. Nie brakowało tu potomków po wszystkich trzech synach Noego, który-to, jak z pisma świętego wiadomo, sam jeden z rodziną swą ocalał po potopie powszechnym. Siedzieli więc na tem międzyrzeczu potomkowie Chama i Jafeta, a każde z tych plemion różniło się od dwu innych. Z pisma też świętego, czyli biblii widać, że w Mezopotamii budowano wieżę Babel i że ztąd to dopiero rozchodziły się plemiona ludzkie w różne strony świata. Najpierw podobno potomstwo Chama poszło na zachód słońca — do Afryki, później potomkowie Jafeta dążyli bardziej ku północy, i z czasem zaludnili naszą część świata, Europę, my więc od nich pochodzimy; plemię zaś semickie, po najstarszym synie Noego, trzymało się najdłużej na miejscu, lub przenosiło się do pobliższych krajów. Resztki jednak wszystkich tych trzech plemion pozostały w Mezopotamii, i dotąd tam siedzą w pomieszaniu ze sobą.

Jak z początku ludzie żyli w Mezopotamii i jak się utworzyły pierwsze królestwa.

Choć ludzie w Mezopotamii od niezmiernie dawnych czasów mieszkali, nie było tam jednak z początku przez długie wieki ani króla, ani wojska, ani urzędników, ani miast, ani nawet wiosek na stałe w jednem miejscu pobudowanych. Ludzie żyli rodzinami czyli rodami. Ojciec miał przy sobie dzieci, wnuków i prawnuków, a cała ta rodzina trzymała się kupy i słuchała we wszystkiem najstarszego wśród siebie. Ród taki nie siedział na jednem miejscu, nie trudnił się uprawą ziemi, sianem i zbieraniem zboża. Ludzie łowili niektóre dzikie żyjące, zwierzęta, jak owce, kozy, woły z krowami, a potem i konie, uswoili je, jedli ich mięso, pili mleko, odziewali się w ich skóry i ze skór budowali sobie nawet mieszkania podobne do dzisiejszych namiotów cygańskich. Główna ich robota — to było pilnowanie swoich trzód bydła i baczenie na to, żeby miały się czem wyżywić. Ziemia też nie należała do nikogo, więc gdzie kto chciał, tam pasł bydło i owce, a tuż przy pastwisku rozpinał namioty, w których mieszkał. Gdy zwierzęta pożarły wszystką trawę, wtedy cała rodzina przenosiła się na nowe miejsce. I tak żyli ludzie wędrując ciągle czyli koczując, byli koczownikami. Ale dobre było takie życie tylko do czasu, póki ludzi się dużo nie namnożyło. Gdy się więcej porozradzali, nie starczyło już im pastwisk i trzód: musieli przemyślać inne sposoby, żeby się wyżywić. No, i powoli brali się do rolnictwa. Kto zaczął uprawiać jaki kawał ziemi, musiał już roli swej pilnować i porzucał życie koczownicze, siedział na jednem miejscu. Budował sobie chałupę jaką-taką, a baczył na to, żeby roli jego ciężką pracą uprawionej kto inny nie zabrał. Tym sposobem powstała własność ziemska, czyla nieruchoma. Zdarzało się jednak, że jakiś człowiek, silniejszy od wielu innych, a przytem mający żyłkę zbójecką, dobrał sobie towarzyszy i, nie pracując sam, napadał tylko na ludzi osiadłych, na rolników, i przymuszał ich, żeby mu byli posłuszni i wszystko gotowe do życia dawali; ktoś zaś śmiał mu się opierać, tego zabijał lub jakoś inaczej karał. A że pomiędzy rolnikami niezawsze była zgoda, sąsiedzi nieraz swarzyli się między sobą, więc ów siłacz z tego jeszcze bardziej korzystał, niby sądził sprawy, jednych wspomagał przeciw drugim, a wszystkich za łeb trzymał. Zganiał ludzi, żeby mu budowali wspaniały a mocny dom, utrzymywał przy sobie służbę, a raczej niewolników i wojsko. Wtedy już zagarniał pod swe panowanie coraz więcej wiosek i ludzi, rządził i stawał się królem. Przy jego domu czy pałacu tworzyło się też miasto, większe daleko i lepiej zabudowane niż wioski.

W Mezopotamii jednak daleko dłużej ludzie dawali sobie radę bez takich władców, niż w Egipcie. Egipt już z tysiąc albo i więcej lat miał swoich królów, kiedy w Mezopotamii podobni mocarze dopiero się zjawili. Co prawda, o pierwszych królach tego kraju nic niewiadomo. Nie wiemy, też jak się nazywał ten, któremu przyszło do głowy budować tam pierwsze miasta, pałace i świątynie. Ale możemy się przypatrzyć jednemu z najstarożytniejszych panów, który będzie temu przeszło 4 tysiące lat, mieszkał w pobudowanem już mieście Ur i nazywał się Uruch. Jak on wyglądał, widać na pieczęci znalezionej w gruzach jego pałacu. Pieczęć ta jest też dowodem, że posyłał już rozkazy pisane. A trudno było te jego rozkazy spełniać! Napędził mnóstwo ludzi, żeby robili cegły. Na każdej cegle musieli wypisać jego imię, suszyli je na słońcu, a potem układali szeregami, spajali smołą ziemną i tak budowali ogromną świątynię. Dziś jeszcze leży 30.000.000 takich cegieł Urucha, a dużo przecież musiało zniknąć w ciągu 4000 lat. Napis jest zrobiony znakami klinowemi.

Ale jakażto była świątynia? Komu postawiona? Leży ona w gruzach, lecz z oglądania zwalisk i z rozmaitych opisów uczeni domyślają się, jak ona wyglądała. Poświęcona była księżycowi, którego uważano za boga i nazywano Sin.

Dlaczegoż to księżyc miał być bogiem? Oto mieszkańcy Mezopotamii, wiodąc przez czas bardzo długi życie koczujące, nie zwracali uwagi na płodność ziemi, ponieważ nie sieli jak egipcyanie, a za to błąkając się po stepach porosłych trawą wpatrywali się w niebo i nocną porą kierowali się w drodze podług gwiazd. Oprócz księżyca zauważyli jeszcze pięć planet, to jest takich gwiazd, co nie stoją w miejscu, ale posuwają się po niebie. Uroili więc sobie, że te planety są żywe, i że są też bogami, jak księżyc, tylko mniejszemi od niego. Z czasem, jednak, kiedy się zajęli rolnictwem, poznali też siłę słońca, więc zaczęli i słońce czcić jak boga, i to nawet większego niż księżyc. Słońce nazwano imieniem Bel. Jemu to budowano ową świątynię. Była ona ogromną, o siedmiu piętrach na szerokiej podstawie. Ją to uważano też za wieżę Babel. Ale za pomocą planet, księżyca i słońca niepodobna było wytłómaczyć wszystkich zjawisk, więc powymyślali, tak samo jak w Egipcie, mnóstwo innych bóstw i robili ich wyobrażenia, to jest rozmaite bałwany drewniane, śpiżowe, złote i srebrne. Każde miasto miało swojego bożka opiekuńczego.

Stopniowo powstawało coraz więcej miast w Mezopotamii i w przyległym kraju Elam czyli Suzjanie. W tysiąc lat po Uruchu było tam już mnóstwo miast, a w każdem siedział inny król. W samej Mezopotamii było królestw kilkanaście. Najważniejsze zaś "Babilon" — właściwie Bab-ilu, co znaczy "brama boża", — położony nad rzeką Eufratem, w takiem miejscu, gdzie się zbiegały główne drogi z innych dalszych krajów, miasto wielkie, handlowe, zawsze bogate; "Elasar" nad rzeką Tygrysem i "Niniwa" nad tąż samą rzeką w części kraju górzystej, lesistej i niezbyt urodzajnej — a zwanej Asyryą. Z mieszaniny rozmaitych plemion utworzyły się dwa główne narody: "Akkadowie" na południu i "Sumirowie" na północy Mezopotamii; owego Urucha uważają uczeni za króla Akkadów.

Królowie siedzący po miastach nieraz kłócili się i wojowali jedni z drugimi. Ale wojska ich były nieliczne i licho uzbrojone. Dostali oni dobrą naukę wojowania dopiero wtedy, jak przyszedł Faraon egipski Tutmes z niezmiernym tłumem swoich wojowników, zręcznych, wprawnych do bitwy, uzbrojonych w śpiżowe buzdygany, zakrzywione miecze i noże. Żaden król Mezopotamii z garstką swoich żołnierzy nie śmiał nawet próbować bitwy przeciwko tak groźnemu wojsku. Mogli chyba zamknąć się w mieście, bo każde otoczone było murem, ale Egipcyanie umieli wygramolić się po drabinach na wysokie mury i dostawali się do środka fortecy. Niemało ludzi było pozabijanych, niemało poszło do Egiptu w daleką niewolę. Przerażeni królowie wołali "aman", co znaczy łaski, — i szli do tronu Faraona, bijąc czołem o ziemię. Faraon pozostawiał im zwykle życie i nawet władzę królewską, ale pod tym warunkiem, że będą go słuchali, szanowali, i corocznie najlepsze dary ze swej ziemi przysyłali. Po odejściu Egipcyan przyjeżdżalj ich urzędnicy z pisarzami i odbierali daninę podług rachunku. Trwała ta niewola niemal przez lat 300.

KSIĄDZ PATRYOTA.

("A Patriot Priest.")

Pod takim nagłówkiem zamieściło pismo angielskie "The Standard" wychodzące z New Bedford, Mass., życiorys ks. Edwarda Umińskiego wraz z jego podobizną oraz kościoła pod wezwaniem Matki Boskiej Nieustającej Pomocy i plebanii. Życiorys tego kapłana prawdziwego patryoty-Polaka duszą i ciałem, jest obszerny i nader pochlebny. Dowiadujemy się z niego, iż ks. Umiński urodził się w Płocku 1860-go roku, kształcił się w gimnazyum miejscowem, uzyskał dyplom w roku 1878, przez 4 lata był nauczycielem w szkole elementarnej, gdzie truło wielce jako prawego Polaka, że dziatwę polską musiał uczyć w języku rosyjskim. Sprzykrzywszy sobie ten niewdzięczny zawód wstąpił do seminaryum duchownego w Płocku i po sześciu latach studyów został wyświęcony na księdza. Początkowo był asystentem w parafii swojej, a następnie otrzymał probostwo w Myszyńcu na Kurpiach. Tam całą swoją energię wytężył w kierunku uświadomienia ludu narodowo, a nie mogąc tego dokonać zapomocą książek i pisma wychodzącego pod zaborem moskiewskim, cenzurowanego, sprowadzał potajemnie pisma i książki polskie patryotyczne wychodzące pod zaborem austryackim i te rozszerzał między ludem. Praca ta narodowa kapłana-patryoty nie uszła długo czujności władz moskiewskich, zwłaszcza, że ks. Umiński pouczał lud, aby się domagał samorządu dla Polski. Pewnej więc niedzieli w zimie roku 1902-go po odprawionej Mszy św. wychodząc z kościoła ks. Umiński nagle został otoczony przez 200 żołdaków moskiewskich, którzy go aresztowali. Gdy gruchnęła wieść o aresztowaniu ks. U. wnet zbiegli się parafianie w liczbie od 5000 do 6000 uzbrojeni w strzelby, kosy, widły i co kto miał ścisnęli moskiewskich żołdaków pierścieniem i przybrali groźną postawę, oświadczając kapitanowi, że chyba po ich trupach ks. U. pójdzie do aresztu.

Kapitan, chytry moskal, widząc że źle się może dla niego skończyć ta sprawa, a wiedząc, że nie ma bardziej zdeterminowanych i celniejszych strzelców nad naszych Kurpików, oświadczył, że tylko dokona rewizyi w mieszkaniu księdza i nie będzie go wcale molestował. Rewizyi dokonano, i kapitan wyszedłszy z plebanii oświadczył, że nic nie znaleziono podejrzanego i ksiądz oraz parafianie mogą być spokojni. Był to jednak chytry podstęp Moskala i ks. Umiński go zrozumiał, bo chyba ślepy nie znalazłby pism i papierów kompromitujących księdza, jako wroga rządu, a uświadamiacza ludu. Gdy więc moskale pozornie się oddalili, ks. Umiński zabrał się czemprędzej i ruszył ku pruskiej granicy. Była to mroźna i śnieżna noc, więc zatrzymał się w domu pewnego włościanina, który dla bezpieczeństwa ukrył go w szopie, a na drugi dzień przebrawszy księdza w odzież biednego wieśniaka, przeprowadził go szczęśliwie przez granicę pruską. W Prusach doniesiono księdzu, że w godzinę po jego ucieczce wpadli moskale do plebanii, a nie znalazłszy upatrzonej ofiary , wpadli we wściekłość niewysłowiono, lecz to im nic nie pomogło. Pobywszy parę tygodni w Prusach, ks. Umiński przybył do Stanów Zjedn. w roku 1903-im i od razu został asystentem księdza Bradyego w New Bedford. Ponieważ okazała się konieczna potrzeba polskiego kapłana w tej okolicy, biskup Harkins założył nową parafię polską i przeznaczył na nią księdza Umińskiego. Przy objęciu parafii było 600 dusz w niej, a teraz jest przeszło 1.600. Skrzętną pracą i wzorową gospodarką doprowadził ks. U. parafię do rozkwitu, zbudował kościół kosztem $40,175 oraz plebanię. Jest poważany i niemal czczony przez swoich parafian, bo nie tylko jest dla nich ojcem duchownym ale Polakiem serdecznym i siewcą patryotyzmu.

Ks. Umiński jest szczerym przyjacielem Związku Sokolstwa i towarzystw wojskowych. Nasz korespondent donosi, że w ubiegłą niedzielę ten szanowny kapłan-Polak zachęcał z kazalnicy swych parafian do łączenia się ze Związkiem Narodowym Polskim, wstępowania do Sokołów i towarzystw wojskowych dodając, że hasłem Zw. N. P. jest również Bóg i Ojczyzna.

Zebranie Wielebnego Duchowieństwa na Stanisławowie.

W czwartek odbyło się w hali Foresterów na Stanisławowie drugie walne zebranie księży polskich z archidyecezyi chicagoskiej, które trwało od godziny 3 do 6 po południu, pod przewodnictwem Najprzew. ks. biskupa Rhodego.

Najp. ks. Biskup, jako przewodniczący komitetu wykonawczego budowy Polskiego Sierocińca w Chicago, zagaił gorącem słowem posiedzenie i poprosił sekretarza, ks. Konsultora Langego, aby odczytał protokóły z pierwszego walnego zebrania, które się odbyło w pierwszej połowie lutego, w plebanii św. Trójcy, oraz z dwóch następnych posiedzeń komitetów wykonawczego i doradczego, które się odbyły kolejno w rezydencyi ks. Biskupa i w plebanii św. Stanisława K.

Licznie zebrani księża dowiedzieli się z protokółu ks. Sekretarza, że sprawa nagląca budowy Polskiego Sierocińca, zapoczątkowana przed dwoma laty przez Najp. ks. Arcybiskupa, znajduje się na drodze urzeczywistnienia i prawdopodobnie już w bieżącym roku stanie nowy Polski Sierociniec, z pomieszczeniem na początku co najmniej 300 sierót.

W r. 1908 złożyły polskie parafie w Chicago $16.000.00 za które zakupiono 10 akrów ziemi, położonej przy ulicach W. North i N. 52.

W bieżącym roku na początku lutego, odbyło się pierwsze walne zebranie Wielebnego Duchowieństwa, na którem wybrano dwa komitety, tj. wykonawczy i doradczy, oba na jeden rok. W skład pierwszego powołani zostali: Najp. ks. biskup Rohde jako przewodniczący, ks. K. Sztuczko, jako zastępca przewodniczącego, ks. A. Spetz jako skarbnik, ks. Konsultor i ks. J. B. Obyrtacz jako sekretarz II.

W skład drugiego komitetu weszli: ks. St. Rogalski, ks. Fr. Wojtalewicz, ks. St. Nawrocki, ks. K. Słomiński i ks. W. Furman.

Na tem posiedzeniu postanowiono, aby nowy Sierociniec był zakładem polsko-katolickim i dyecezyalnym, tj. pod opieką korporacyi, na czele której stoi ks. Arcybiskup, z tytułem "Catholic Bishop of Chicago."

Zarząd główny tej Instytucyi stanowić będzie komitet, złożony z pięciu księży proboszczów, mający być wybieranym każdego roku.

Opiekę nad domem polecono oddać Wiel. Siostrom Felicyankom, z któremi już poprzednio znosili się w tej sprawie obaj Najp. księża Biskupi. Siostry Felicyanki obejmą zarząd bezpośredni nad Sierocińcem za umówionem wynagrodzeniem, podobnie jak Wiel. Siostry szkolne.

Do korzystania z tej Instytucyi mieć będą prawo wszystkie polskie rzymsko-katolickie parafie w archidyecezyi chicagoskiej, które też przyjmą na siebie obowiązek zbudowania Sierocińca i utrzymania go.

W tym celu polecono obu komitetom ułożyć odpowiednią skalę podatkową dla każdej poszczególnej parafii polskiej w Chicago, naprzód na zebranie funduszu, w sumie około $100.000, potrzebnego na zbudowanie zakładu, następnie gdy już będzie zbudowany, drugą skalę utrzymania. Zastrzeżono bowiem, że Siostry zarządzające Domem kolektować nie będą mogły na swoją rękę, tylko że wszelkie zapisy datki i ofiary ze strony parafian oddawano będą na ręce Zarządu głównego, lub na ręce miejscowego ks. proboszcza. jako zaliczka danej parafii a conto oznaczonego dla niej podatku.

Ks. Sekretarz zdawał dalej sprawę, że na onem zebraniu był wybrany, za inicyatywą ks. Biskupa, także trzeci komitet agitacyjny, w celu porozumienia się z księżmi proboszczami, aby założyć w każdej polskiej parafii Towarzystwo dobroczynności dla biednych parafian i opieki nad chorymi parafianami, pomieszczonymi w różnych zakładach i szpitalach tak przywatnych jak zwłaszcza miejskich i powiatowych. Wytykają nam bowiem coraz częściej przedstawiciele biur dobroczynnych miejskich, powiatowych i prywatnych, przeważnie sekciarskich, że za mało zajmujemy się swoimi biednymi chorymi, a ci częstokroć przez przyjmowanie ich wsparcia i usługi przyjmują zarazem ich sekciarskie wyznania i tracą wiarę prawdziwą. W skład tego trzeciego komitetu agitacyjnego weszli: ks. Fr. Saborosz, ks. L. Zuchoła i ks. M. Szalewski.

Na posiedzeniu obu komitetów, wykonawczego i doradczego, odbytem dn. 24-go lutego, w rezydencyi ks. Biskupa, ułożono powyższą skalę podatkową dla każdej poszczególnej parafii polskiej, którą zebrane onegdaj Duchowieństwo przyjęło do wiadomości w dość dobrym nastroju. Skala ta, po poczynieniu niektórych poprawek, podaną będzie do wiadomości Szan. Publiczności.

Na posiedzeniu obu komitetów, odbytem dnia 1-go marca, w plebanii św. Stanisława K., przeglądano szkice przyszłego Sierocińca i przyjęto szkic zdolnego i ogólnie znanego architekta J. G. Steenbacha. Szkic ten można oglądać i robić uwagi u ks. K. Gronkowskiego, prob. parafii św. Wojciecha.

Pod koniec obrad nad Sierocińcem, Najp. ks. Biskup poprosił zebranych księży o dobrowolną składkę od siebie na rzecz przyszłego Sierocińca, jako na zapoczątkowanie i danie dobrego przykładu ludowi. Składka przyniosła przeszło $1.500.00. Ofiary Wiel. księży będą również podane niezadługo do wiadomości publiczności polskiej. Postanowiono też zainteresować Polskim Sierocińcem jak najszersze koła Amerykanów.

Wreszcie poproszono Najp. ks. Biskupa, aby wydał od siebie odezwę, w sprawie Sierocińca, do naszego ludu parafialnego, znanego ze swej prawowierności, patryotyzmu i ofiarności, zapewniając Go, że odezwa ta wywrze jak najlepsze wrażenie i odniesie pożądany skutek. Ks. Biskup przyrzekł chętnie to uczynić.

Po umówieniu spraw powyższych, przystąpiono jeszcze do wspólnego porozumienia się księży proboszczów naprzód co do wieku dzieci szkolnych, wymaganego w przyjmowaniu ich do pierwszej Komunii św. Prawie jednogłośnie zadecydowano, że na przyszłość przyjmować się będzie, we wszystkich parafiach, do pierwszej Komunii św. te dzieci szkolne, które ukończą 13 lat przed końcem starego roku. N. p. w r. przyszłym 1910-tym, przyjęte będą te dzieci szkolne, które w roku bieżącym 1909-tym, ukończą 13 lat. Zadecydowano w ten sposób o tem, na podstawie prawa Stanu Illinois o przymusowem posyłaniu dzieci do szkoły aż do roku 14-go włącznie. Księża proboszczowie zobowiązali się dopilnować, aby rodzice przestrzegali tego prawa, całkiem zresztą słusznego i korzystnego.

Powtóre postanowiono wspólnie, aby nie błogosławić na przyszłość ślubów małżeńskich, ani w soboty po południu, ani w niedziele, jak to bywało zwyczajem dotychczas w niektórych kościołach.

Natomiast uchwalono tolerować i nadal zwyczaj błogosławienia ślubów małżeńskich po południu w poniedziałki, wtorki, środy i czwartki, jeżeli nowożońcy wykażą się słusznym powodem, dla któregoby nie mogli zawrzeć ślubu z rana podczas Mszy św., jak to jest zwyczajem udawnionym i życzeniem Kościoła św. rzymsko-katolickiego.

Z powodu pory spóźnionej, omówienie innych obrzędów kościelnych i taryf, mających na celu zaprowadzenie jednolitej działalności Duchowieństwa w parafiach polskich, odłożono do przyszłego walnego zebrania.

Ks. M. Szalewski, sekretarz komitetu agitacyjnego, zdał sprawę, że myśl założenia Towarzystw dobroczynności i opieki nad chorymi w parafiach polskich, nader przychylnie i z uznaniem została przyjętą przez grono księży proboszczów, i że w kilku parafiach już je założono, jak np. w parafii św. Stanisława K., św. Jana Kantego, św Trójcy, św. Jadwigi, św. Wojciecha, św. Michała Archanioła itd.

Ks. Biskup zauważył, że Towarzystwa te prawdopodobnie mieć będą w przyszłości jeden wspólny zarząd centralny, gwoli należytego reprezentowania i porozumiewania się z biurem powiatowem i Towarzystwami dobroczynnemi obco-narodowemi i gwoli jednolitej i skuteczniejszej działalności.

Przyszłe posiedzenie komitetu wykonawczego i doradczego odbędzie się dnia 18 bm. o godzinie ½3ej po południu w plebanii św. Anny.

W końcu podaje się do wiadomości Szan. Publiczności, że Sierociniec Polski będzie pod nazwą i pod opieką św. Jadwigi.

Ks. Jan B. Obyrtacz,
II sekr. kom. wykonawczego.

Jaja do rozpłodu.

W ostatnich kilku tygodniach odebraliśmy kilkanaście listów z zapytaniem gdzie można nabyć jaja do rozpłodu kur polskich. Dla wiadomości lubowników rasowych kur, a osobliwie pięknych czubatych i nośnych kur polskich ogłaszamy przez łamy "Gazety Polskiej", że nasadki jaj można nabyć od HOU-POL POULTRY YARDS, 654 Becher St., Milwaukee, Wis.

W hodowli wyżej wspomnianej można także nabyć nasadki rasowych kur Houdanów i od najniośniejszych ze wszystkich kur Ankonów. Każdy nasadek jest gwarantowany, a które się wykażą niezarodne inne jaja wysyłają darmo. Nakładem tej hodowli została wydana książeczka o hodowania młodego drobiu, tj. kurcząt, indyków, gęsi, kaczek, perlic itd., która sprzedawana jest w cenie 25c., a dla tych którzy sprowadzają nasadki, książka jest rozdawaną darmo.

Radzimy naszym czytelnikom, którzy chcą hodować rasowe kury, aby napisali pod powyższym adresem.

PIŚMIENNICTWO.

Nr. 2. (na Luty) "Przewodnika Zdrowia" (Czarnowski Berlin Weissenburger. 27) wyszedł i zawiera:

Treść: Tłumaczenia objawów czyli symptomatów chorób sercowych. — Główne przyczyny częstych chorób serca. — Wskazówki hygieniczne na luty i marzec. — Przestrogi i rady. — Piśmiennictwo.

ŻARTY.

U kupców.

Pani: — Proszę pana... czy pan ma taką samą kawę, jak pański konkurent naprzeciwko?

Kupiec: — Zupełnie taką samą, łaskawa pani. Sprowadzam ją z tego samego źródła, co i on.

Pani: — O... dziękuję panu. To właśnie chciałam wiedzieć... — Odchodząc: — Bo jego kawa fatalna! Do widzenia!

W składzie galanteryi.

Gość: — Cóżeś pan mi powiedział, że to prawdziwa kość słoniowa?

Kupiec: — Prawdziwa, panie dobrodzieju!

Gość: — Byłem u tokarza z zapytaniem. To fałszywa kość.

Kupiec: — Panie dobrodzieju... chyba, że ten słoń miał fałszywe zęby!

W sklepie.

Kupiec: — Ślicznego pieska ma pani dobrodziejka... Nadzwyczaj miłe zwierzątko.

Pani: — To nie jest mój pies... Widocznie przybłąkał się tu za mną.

Kupiec: — Taak?.. A pójdziesz ty precz — wstrętne bydlę jakieś! Marsz!

Niepoprawny krytyk.

Skazaniec, do kata na miejscu tracenia, kiedy ma głowę położyć pod topór: — Nie, kochanku, protestuję: na twoim toporku jest rdza, a nie myślę umrzeć na zatrucie krwi.

Dobra wymówka.

— Przychodzę do pana dobrodzieja łaskawego życzyć mu szczęśliwego nowego roku.

— Zwaryowałeś? Teraz dopiero?

— Proszę łaski pana dobrodzieja, kiedy mnie dopiero wczoraj z kozy wypuścili.

JESZCZE WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Choroba Stołypina.

PETERSBURG, 12 marca. — Stan zdrowia Stołypina, który cierpiał w ostatnich czasach na influenzę, pogorszył się przeszłej nocy. Lekarze wydają biuletyny. Zapalenie prawego płuca odnowiło się. Gorączka wynosi 101 stopni Fahrenheita.

Chory majaczy i lekarze nakazali najzupełniejszy spokój.

Zamordowanie dyrektora policyi.

MIŃSK, Litwa, 15 marca. — Dokonano tu zamachu terorystycznego na dyrektora tutejszego więzienia, generała Sławińskiego, którego jakiś nieznajomy mężczyzna zabił tuż obok gmachu więziennego.

Kolizya okrętów.

ROTTERDAM, 15 marca. — Norweski parowiec "Mascot" kolidował niedaleko od portu z niemieckim okrętem "Margaretha", który wkrótce potem zatonął. Dwadzieścia ludzi ze załogi zginęło, podczas gdy tylko sześcioro zdołało się uratować. "Mascot" zawinął do portu w stanie bardzo uszkodzonym.

"Margaretha" była okrętem o pojemności 2000 ton i znajdowała się w drodze z Inquinque do Hamburga.

Zaprzeczają pogłoskom o wojnie.

MANAGUA, Ameryka Centralna. 15 marca. — Doniesienia ze Stanów Zjedn. wedle których między Nicaraguą a Salwadorem miała wybuchnąć wojna, są nieuzasadnione. W Nicaragua jak i w Salwadorze panuje najzupełniejszy spokój.

Serbia gotowa do wojny.

WIEDEŃ, 15 marca. — Przygotowania wojenne w Serbii postępują z szybkością, które zaprzeczają wszelkim pokojowym zapewnieniom ostatniej noty.

W ostatnich miesiącach powołano częściowo rezerwy pod broń i w kwietniu Serbia liczyć będzie 250.000 ludzi, gotowych do rozpoczęcia wojny. Aby uniknąć trudności przemarszów, wojska zajmują stanowiska w głównych pozycyach, gdzie miałyby się znajdować w razie wybuchu wojny.

Rezerwy są kompletnie uzbrojone i w każdej chwili mogą zapełnić kadry armii czynnej.

Z przeciwnej strony Austrya również stoi w pogotowiu i życzy sobie doprowadzić do najprędszego rozwiązania sprawy, która już ją kosztuje miliony a grozi wciąż większymi wydatkami.

Rzeź bandytów w Syberyi.

PETERSBURG, 15 marca. — W Krasnojarsku, mieście gubernialnem prowincyi jenisejskiej w Syberyi, przyszło do starcia bandytów z policyą, która wymordowała niepokojących ludność okręgu turokkańskiego, zbiegów więziennych.

Policya otoczyła bandę, i zastrzeliła dziesięciu a ośmiu zabrała ze sobą, nie straciwszy sama ani jednego człowieka.

Nowy Agent "Gazety Polskiej.

Niniejszem zawiadamiamy naszych abonentów w Erie, Pa. i okolicy, iż p. Klemens Mioduszewski, 1317 Division St., Erie, Pa. ma prawo kolektować abonament za "Gazetę Polską" oraz sprzedawać książki z "Pierwszej Księgarni Polskiej w Ameryce."

Z AMERYKI.

Roosevelt Redaktorem.

NEW YORK, N. Y. — A więc biedni dziennikarze mają nowego kolegę. Nasz "Teddy" Roosevelt oficyalnie objął posadę współpracownika pisma "Outlook Magazine". Po raz pierwszy od czasu opuszczenia krzesła prezydenta wyjechał on z domu i udał się do New Yorku. Tu jechał sobie tramwajem przepełnionym, stojąc i trzymając się pasa tramwajowego. W budynku wydawnictwa "Outlook" zastał swój pokoik i biurko założone stosami gazet i książek, więc się w nich z lubością zatopił. Z mężem przybyła pani Roosevelt, która się uda z dziećmi do Włoch, podczas gdy mąż jej będzie polował na lwy i słonie w Afryce.

Zmiany w parafiach w dyecezyi Fort Wayne.

Najprzew. ks. Biskup Herman Alerding zaprowadził następujące zmiany w dyecezyi Fort Wayne: W. ks. Józef Bolka, przeniesiony z East Chicago, Ind. do Michigan City, Ind.; Wiel. ks. Jan Kasprzykowski, z Michigan City, Ind., do Hammond, Ind., Wiel. ks. Piotr A. Budnik z New Carlisle, Ind., do East Chicago, Ind.; Wiel. ks. Alexander Buechler, dotychczasowy asystent przy kościele Najśw. Maryi Panny w Otis, Ind., zamianowany proboszczem na miejsce śp. ks. Urbana Raszkiewicza; Wiel. ks. P. A. Kahellak z Hammond, Ind., do Gary, Ind.

Sprawa Pourena.

NEW YORK, N. Y. — Komisarz federalny Hitchcock rozpatruje sprawę Jana Pourena, zbiega politycznego z Rosyi, którego rząd moskiewski chce stąd wydostać jako zwykłego bandytę, mordercę i podpalacza. Komisarz żąda od reprezentantów rządu carskiego niezbitych dowodów winy oskarżonego, gdyż inaczej nie wyda go z Ameryki. Liga obrony przestępców politycznych wyszle tysiące formularzy po całym kraju i zamierza zebrać milion podpisów obywateli, którzy domagać się będą uwolnienia Pourena.

"Anioł pokoju."

NEW YORK, N. Y. — Milioner Andrzej Carnegie, zapytany jako prezydent Ligi pokojowej, co jego zdaniem może zapewnić pokój świata, odpowiedział bez namysłu, że zawarcie przymierza Stanów Zjednoczonych z Anglią. Te dwa państwa połączywszy swoje floty i kapitały, dyktowałyby pokój światu całemu. Anglia broniłaby interesów Stanów Zjednoczonych od wybrzeży Pacyfiku, Hawai i Filipin, a znów Wuj Sam strzegłby posiadłości angielskich od wybrzeży Atlantyku i wysp południowych.

Ogień w Priceburgu.

PRICEBURG, Pa. — W zeszły czwartek rano o godz. 5:15 wybuchł pożar w domu p. J. Kraski, zam. przy ulicy Merry, jak zwykle z niewiadomej przyczyny. A że wicher pędził z siłą 50 mil na godzinę, ogień przeniósł się na kilka domów. Cudem prawie ocalał kościół niezależny św. Wojciecha. Straż pożarna pomimo usilnej pracy nie mogła położyć kresu płomieniom, a przy szalonym wichrze wprost nie można było bronić. Straty materyalne wynoszą ogółem $19,000, po części ubezpieczone. Z ludzi nikt nie poniósł żadnych fizycznych szkód. Spaliły się domy: Kraski, Jana Laś, Urycha i Oglińskiego.

We środę 10 bm. w kopalni węgla zabitych zostało 2 młodych Polaków; przyczyną śmierci był spadający kamień z powały ganku, w którym obaj pracowali. Jeden z nich nazywał się N. Sawicki, a nieznajome jest nazwisko drugiego; obaj pracowali w Deleware and Hudson Co.

Musiał zrezygnować.

..LOS ANGELES, Cal. — Artur C. Harper mayor tego miasta, został zmuszony do rezygnacyi ze swojego urzędu, ponieważ obywatele dowiedli mu, że otaczał szczególną protekcyą domy rozpusty, szulernie i inne przybytki wszelkiego zła. Opinia publiczna tak była źle usposobiona przeciw niemu, że nic mu nie pozostawało innego jak ustąpić z niegodnie zajmowanego stanowiska.

Córka Bryan'a dostała rozwód z mężem.

BRINKLEY, Ark., 10 mr. — Ruth Bryan Leavitt, najstarsza córka W. J. Bryana, byłego kandydata z partyi demokratycznej na prezydenta Stanów, otrzymała rozwód z mężem.

Jako powód podała, że mąż nie chciał jej dawać pieniędzy na utrzymanie. Przy matce pozostaną obydwoje dzieci.

Zasypani górnicy.

EALT LAKE CITY, Ut., 11 marca. — W małej kopalni w górach, koło Murary, dwaj robotnicy — dwaj bracia Jerzy i Jerzy Petersonowie, zostali zasypani kilkunastu tonami ziemi, w taki sposób, że znaleźli się zamknięci w jaskini i odcięci od świata. Mieli ze sobą odrobinę żywności, powietrze dochodziło do nich przez dwucalową — ledwie rurę; można więc sobie wyobrazić, co ci nieszczęśliwi przeszli i przeżyli w ciągu półtorej doby w okropnej tej niewoli. 100 ludzi pracowało nad ogrzebaniem zasypanych, co się dwukrotnie nieudawało, bo ziemia się dalej usuwała. Wreszcie zdołano odkopać obu, ale młodszy z braci ciężko zachorował z powodu tej fatalnej przygody.

Zgon majora Zalińskiego.

NEW YORK, 11 marca. — Zmarł tu we wieku lat 60 major Edmund Ludwik Zaliński, wynalazca pneumatycznego działa dynamitowego; Zaliński pochodzi z Polski, z pod zaboru pruskiego, ale wcześnie bardzo przybył do Ameryki, w r. 1853 z rodzicami i tu się naturalizował. Wstąpiwszy wcześnie do wojska jako ochotnik, przebył całą wojnę domową, poczem przydzielony do armii regularnej dosłużył się stopnia majora. Wsławił się całym szeregiem wynalazków z dziedziny techniki wojskowej, z których najważniejszym jest wyżej wymienione działo pneumatyczne.

Panika z powodu pożaru.

NEW YORK, 11go marca. — Pożar, który powstał na czwartym piętrze fabryki położonej przy ulicy Broadway wywołał panikę pomiędzy zatrudnionymi tam dziewczętami, których liczba dochodziła do stu. Dym przedostał się w korytarze i odciął dziewczętom drogę ucieczki po wązkim gzymsie. Straż ogniowa wyratowała większą część dziewcząt, nadstawiając im do skoku sieci ratunkowe. Dwie dziewczyny skoczyły wprost na ziemię, zanim pomoc im jeszcze dano. Jedną chwycono w sieć i złamała tylko nogę; inną znów złapał policyant, odniosła ona jednak uszkodzenia wewnętrzne.

Kilka dziewcząt lekko jest oparzonych. Szkoda wynosi $7,000.

Szkody wskutek pożaru lasów.

LANSING, Mich., 13 marca. — Leśnej komisyi senatu stanowego przedstawiono raport rzeczoznawców federalnych, którzy obliczyli, że szkody wyrządzone przez pożar lasów zeszłej jesieni w północnej części Stanu wynoszą 28,502.697. Wliczone to są także straty poniesione nietylko w drzewostanie, ale i prywatnej własności, jak farmach itp.

Niepomyślny rezultat konferencyi.

PHILADELPHIA, Pa., 13 marca. — Zakończyła się tu konferencya pracodawców i właścicieli kopalń z górnikami dystryktu twardego węgla — niestety bez pomyślnego rezultatu: "bosowie" nie zgodzili się na żaden z proponowanych punktów nowego układu, nie uznają unii, nie zniżą czasu pracy i nie podwyższą płacy. Wszystko to wywarło wielce przygnębiające wrażenie, nie tracą jednak ducha i nadziei, że w końcu da się sprawę przecie pokojowo załatwić. Przywódcy górników postanowili zaraz zwołać konferencyę reprezentantów swoich grup i przedstawić im rezultat konferencyi, oraz wniosek pracodawców, by układ i system obecny, kończący swą prawomocność z dniem 31-go marca, uznano obowiązującym na dalsze 3 lata. O tem, co konwencya ta postanowi, urzędnicy unijni i przywódcy robotników zawiadomią pracodawców zaraz — więc jeszcze przed 31 bm. Niektórzy przypuszczają, że konwencya górników na wniosek ten się zgodzi, z niektóremi tylko zmianami w obecnym układzie.

Zamordowanie polskiego kapłana.

NEWARK, N. J., 11 marca. — Jak donosiliśmy w zeszłym numerze pod rubryką "Extra", został tu zamordowany przez niewyśledzonych dotychczas złoczyńców śp. ks. Erazm Ansion, proboszcz polskiej parafii św. Stanisława. O okropnej zbrodni dzisiejsze gazety angielskie przynoszą garść bliższych szczegółów; morderców było 3ch, przyszli oni na plebanię, by się widzieć z proboszczem, lecz musieli nań czekać, bo ks. był w kościele i odprawiał Mszę św. Gdy wrócił na plebanię, wyszedł zaraz do owych trzech ludzi, których zastał zamaskowanych, i którzy zaraz doń strzelać zaczęli: jedna z kul ugodziła kapłana w pierś, tuż przy sercu, dwie inne przebiły brzuch, wszystkie rany były śmiertelne... Na odgłos strzałów wpadła do pokoju księdza gospodyni, Antonina Sewrzycka i ta również została raniona, nieznacznie zresztą. W plebanii oprócz proboszcza było jeszcze kilku innych księży, którzy zbiegli się do pokoju, gdzie zbrodnię spełniono, morderców jednak już nie zastali, zdołali oni szybko ujść wśród popłochu i zamieszania. Cała wyżej opisana scena mordu trwała nadzwyczaj krótko, tak że gdy po chwili tłumy ludzi zaczęły się zbierać przed plebanią, ze zbrodniarzy już tam i śladu nie było.

Wezwano lekarzy i ambulansów, ale pomoc wszelka dla ks. Ansiona była już daremna, zmarł niesiony do ambulansu....

Wśród ludzi zebranych przed plebanią powstał lament i płacz i złorzeczenie mordercom, wnet też rzucono się w poszukiwania za zbrodniarzami. W ciągu dnia policya aresztowała 7 podejrzanych indywidyów, z pośród których jednego — jako uczestnika zbrodni identyfikowała panna Sewrzycka. Śledztwo energiczne w toku.

Ciało śp. ks. Ansiona ułożono na katafalku w plebanii, gdzie wieczorem zebrał się olbrzymi tłum ludzi, chcących widzieć ciało proboszcza, a gdy ich policya — nie wiadomo czemu — nie chciała dopuścić, tłum przybrał tak groźną postawę, że ich w końcu dopuszczono do ciała, poczem wszyscy rozeszli się spokojnie.

Śp. ks. Erazm Ansion przybył przed 5ciu laty z Polski, z pod zaboru rosyjskiego; zrazu pracował jako duszpasterz w Jersey City, potem w Paterson, a wreszcie zaledwie od pół roku bawił w Newarku. W parafii jego — tutejszej p. w. św. Stanisława były jakieś zatargi i nieporozumienia, których natura narazie nieznana, ale które — to rzecz pewna — nie mogły doprowadzić do zbrodni, jak zapewniają parafianie razem z komitetem parafialnym na czele. Policya przypuszcza, że plan zbrodni doskonale ułożony, powzięty był na miejscu i wykonany przez zamiejscowych; sądzą, że w związku ze smutną tą całą sprawą stoją socyaliści lub anarchiści...

Newark, N. J., 12 marca. — Wszystkie zabiegi policyi tutejszej, by schwytać właściwych morderców śp. ks. Ansiona są dotychczas bezowocne, a sprawa —jak była, tak i nadal pozostaje ukryta tajemnicą. Zarządzono tu kilka nowych aresztowań osób podejrzanych i być może że zeznania ich rzucą jakieś na ponurą i smutną tę historyę światło. Z dotychczasowych wywiadów zdaje się wyłaniać pewnik ten, iż kapłan zabity padł ofiarą zbrodniczego spisku z dawna już przygotowanego, że mordercy jego od tygodnia już nań czatowali przy plebanii i w kościele nawet, gdzie podejrzane osobistości widział nawet asystent śp. ks. Ansiona, Wiel. ks. Dugo. Również doszło do wiadomości policyi, że jeszcze w Passaic, gdzie śp. ks. Ansion przebywał przed swym do Newark przyjazdem byli raz u niego jacyś ludzie, wśród których miał znajdować się niejaki Olszewski, drukarz i grozili księdzu śmiercią. Rozumieją, że ks. Ansion gorliwie zwalczał socyalistów i anarchistów, i że równie owa wizyta w Passaic, jak i cały spisek oraz ostatnie zamordowanie księdza były potwornem dziełem "czerwonych".

NEWARK, N. J., 13 marca. —W. Olszewski, drukarz podobno z zawodu, został znaleziony przez policyę w mieście Newark i aresztowany; stwierdzono, że Olszewski przybył do Newark na parę godzin przed zamachem — z Pennsylvanii. Raniona również w zamachu owym gospodyni Sewrzycka rozpoznaje stanowczo w Olszewskim jednego z owych trzech łotrów, którzy do księdza były potwornem nie przyznaje się do winy: aresztowany chciał dać kaucyę, ale nie przyjęto jej i zatrzymano go we więzieniu. W sprawie morderstwa omawianego ogółem aresztowano 12 osób, które stawiono pod kaucyą po 10 tysięcy dolarów każdą i wypuszczono na wolność — z wyjątkiem owego Olszewskiego, jak to wyżej wspomniano. Śledztwo energiczne trwa w całej pełni.

Konwencya górników ma się odbyć 23 marca.

PHILADELPHIA, Pa., 15 marca. — Węglarze dystryktu twardego węgla postanowili zwołać konwencyę górników na dzień 23 marca, w Scranton; na konwencyi tej zostanie postanowionem, czy górnicy przyjmą propozycyę pracodawców, by obecnie istniejący układ z robotnikami przedłużyć na dalsze 3 lata, czy nie. Układu tego ważność kończy się już 31 marca.

Święcenie niedzieli.

EAST LIVERPOOL, O., 15 marca. — Zaprowadzić tu mają iście purytańskie święcenie niedzieli; nie będzie wolno pracować: motorowym, telefonistkom, konduktorom tramwajowym, sprzedawcom gazet, dorożkarzom i wszystkim wogóle którzy dotąd pracowali dla wygody publicznej. Mają być zamknięte teatry, szynki składy z cygarami a aptekom wolno tylko recepty przyjmować.

Dziecko małżonką.

STEADVILLE, Tenn. — Maggie Drennan, 11 lat licząca dziewczka, nosząca jeszcze krótkie sukienki wyszła za mąż za 20 letniego Tillmana Ramsey. Rodzice obu stron pozwolili na ten niedobrany związek, a pani młoda zapytywana, dlaczego tak młodo wyszła za mąż, odpowiedziała rezolutnie, że czy prędzej czy później to szczęście ją czekało...

Stan Indiana "suchy"

INDIANAPOLIS, Ind., 15 marca. — Zdaje się, że Stan Indiana przypadnie cały "suchej" prohibicyi: na 92 powiatów tego Stanu, jest już kompletnie suchych 32, z dalszych 21 wygnano szynki i karczmy przez ciągłe demonstracye, tak, że ledwie 40 powiatów pozostaje jeszcze przy piwie i wódce, z tych jednak kilka już w najbliższym czasie przeprowadzi u siebie "Local Option" głosowanie, w którem prohibicya na pewno zwycięży.

Matka zarzyna brzytwą troje dzieci.

WAKEFIELD, Mich., 15 marca. — Z nędzy, nie mogąc wyżywić trojga swych dzieci, zamordowała je własna matka M. Pikka, Finka z rodu; pozarzynała ona dzieci brzytwą, poczem następnie chciała zabić siebie, ale jej w tem przeszkodzono.

Otwarcie 61 Kongresu.

WASHINGTON, 15 marca. — Dziś w poniedziałek rozpoczęła się pierwsza nadzwyczajna sesya 61 kongresu. Ponieważ senat ma już ukonstytuowany zarząd, obrady przeto poświęcone będą załatwieniu kilku formalnościom.

W tygodniu senat zajmie się reorganizacyą poszczególnych komisyj.

W Izbie reprezentantów obrady zapowiadają się na pierwsze kilka dni burzliwie. Szczególnie ożywioną będzie walka o stanowisko "speakera". Najprawdopodobniej wybrany będzie ponownie Cannon.

Jutro zostanie odczytane pierwsze orędzie Tafta, omawiające rewizyę taryfy celnej.

Zastrzelił siostrę.

COUNCIL BLUFFS, Iowa. — Siedemnastoletni Ralf Brooks, bawiąc się dwoma rewolwerami, żartem zmierzył z nich do 17-o letniej siostry Eveliny, nie sądząc, że w jednym z rewolwerów tkwił ostry nabój. Nagle padł strzał i dziewczyna z krzykiem padła trupem na ziemię. Chłopak odchodzi niemal od zmysłów z żalu, gdyż kochał bardzo siostrę.

Potrójne samobójstwo.

GRANITE City, Ill., 15 marca. — Panna Beryl Sommers, którą pragnęło zaślubić dwóch braci, odebrała sobie życie w początku marca. W dwa dni później popełnił samobójstwo jej narzeczony J. Nichols, a wczoraj otruł się brat jego, Robert, zrozpaczony, że ofiara którą uczynił ze swego uczucia, zaprowadziła do grobu, ukochaną i brata.

Pozostał z rodziny tylko trzeci brat, który wobec strasznej tragedyi, stracił przytomność, a lekarze obawiają się, że dostanie obłąkania.

Rodzina bardzo się kochała wzajemnie i mimo, że brat młodszy nie mógł się oprzeć miłości do narzeczonej brata, postanowił nie widywać ją więcej i dotrzymał słowa.

Bohaterska ofiara ta, jednak nie przyniosła szczęścia narzeczonym.

Zabił kobietę.

MILWAUKEE, Wis. — Osadzono w więzieniu tutejszem Franciszka Urbana, parobka z pobliskiej farmy, który podczas kłótni pałką od tarcia kartofli, zabił panią Cecylię Niemer, gospodynię u tego samego farmera, gdzie służył Urban.

Nieszczęsny wypadek.

MERIDEN, Conn. — 12 bm. wieczorem o godzinie 5:40, pociąg wjeżdżający do stacyi uderzył młodego Stan. Słowińskiego, syna Karola Słowińskiego, dobrze znanego związkowca, tak silnie, że czaszka jego została złamana i doznał uszkodzeń wewnętrznych, wskutek czego umarł o godzinie 7:30 wieczorem w szpitalu, gdzie go odwieziono, nie odzyskując przytomności. Śp. St. Słowiński liczył lat 16.

Zamordowanie amerykańskiego agenta policyjnego.

PALERMO, Sycylia, 14 marca. — Zamordowanie oficera policyi amerykańskiej Petrosino, pochodzącego z Nowego Yorku, wywołało tu ogromne poruszenie. Dokonano już licznych aresztowań. Pomiędzy ujętymi znaleźli się Włosi o bardzo ciemnej przeszłości, a przybyli ostatnio ze Stanów Zjednoczonych. Podejrzenie pada na dwóch notorycznych przestępców, z których jeden jest złodziejem międzynarodowej "sławy", a drugi zbrodniarzem, znanym ze swych morderczych czynów w Ameryce. Ostatni musiał opuszczać Stany Zjednoczone, gdyż mu Petrosino zanadto na pięty nastawał. Władze w Palermo porobiły przygotowania, aby zwłoki Petrosinego przesłać do Nowego Yorku, na żądanie tego ostatniego.

RZYM, 14 marca. — Krążą tu pogłoski, nie wiele zresztą zyskujące wiary, że nowojorski tajny urzędnik policyjny, Petrosino, przybył do Włoch w celu osłonienia byłego prezydenta Stanów Zjednoczonych, Teodora Roosevelta podczas projektowanego jego pobytu we Włoszech. Dlatego Petrosino miał przybyć do Palermo w przebraniu mnicha.

— Niektóre pisma podnoszą kwestyę, czy Stany Zjed. z okazyi zamordowania nowojorskiego oficera policyi tajnej nie zażądają od państwa włoskiego odpowiedniego zadosyćuczynienia. Jednakowoż o tem mowy być nie może, gdyż tylko osobistości dyplomatyczne i konsularne stoją pod bezpośrednią opieką rządu, do którego kraju przybyły. Natomiast Petrosino był sobie zwykłym obywatelem Stanów Zjedn.

Z OSAD POLSKICH.

Z Baltimore, MD.

Na okręcie Rhein przybyli z Bremen do tutejszego portu Bolesław Krasnodębski lat 31 i Hilary Mazurek obadwaj pochodzący ze wsi Grochów, gubernii Siedleckiej — a także Franciszek Kutniewicz lat 28, pochodzący z Wólki Komorowskiej, siedleckiej gubernii. Wszyscy znajdują się bez pieniędzy, a na adresy jakie posiadają nikt nie odpowiedział, przeto zatrzymano ich przez władze emigracyjne, obecnie jednak wydostani zostali przez p. Urbańskiego komisarza Z. N. P. i za pośrednictwem naszego pisma pragną się dowiedzieć gdzie się znajdują ich krewni, do których mieli adresy, a mianowicie Bolesław Krasnodębski i Hilary Mazurek mieli adres do Tomasza Tociskiego w aptece p. St. Spryszyńskiego, pn. 222 Stanislaus ul. Buffalo, N. Y., a Kutniewicz jechał do Wiktora Lobieńskiego w Thorp, Wis. Ktoby wiedział o ich pobycie raczy donieść do Domu Emigracyjnego pod zarządem ZNP. pn. 419 S. Bond st., w Baltimore, Md.

Z Buffalo, N. Y.

Przed kilku dniami poraniono śmiertelnie młodego mieszkańca Buffalo, Jana Ducha.

Duch, pożgany, skrwawiony, zmaltretowany, przywlókł się do salunu Fr. Zukowskiego i oświadczył pół zrozumiale, że jest pożgany nożem i że umiera.

Zukowski mocno się przeląkł w pierwszej chwili, jednakowoż na poczekaniu wezwał pomocy policyi i lekarskiej i za parę minut Ducha odwieziono do szpitala, gdzie mu rany zaopatrzono. Lekarze słabą mają nadzieję utrzymania go przy życiu.

Tymczasem policya rozpoczęła pracę. Sierżanci, kapitan i detektywi puścili się w pogoń i po pół godzinie przyaresztowali trzech młodych Polaków, z których jeden na pewno na Ducha napadł.

Aresztowani są: Józef Brodka, Szczepan Białek i Szczepan Kołodziej. Z tych Białek zdaje się być niewinnym, a policya przypuszcza że zbrodniczy napad nrządzili na Ducha dwaj inni aresztowani.

Wypadek ten wywołał w całej dzielnicy wielkie zamieszanie i zainteresowanie. Duch bowiem należał do ludzi spokojnych i pracowitych i nikomu w drogę nie wchodził.

Z Bound Brook, N. J.

O Polaków w tej miejscowości ma staranie Wielb. ks. Pawlikowski z New Brunswick, który tu do ski z New Brunskick, który tu dojeżdża i spełnia funkcye pasterskie dla Polaków.

Z Burlington, N. J.

Miasteczko to oddalone o kilka mil od Trenton, ma sporą kolonię polską. Polacy mają tam towarzystwo rycerskie, a z czasem też powstanie tam parafia polska. Tymczasem jeszcze Polacy w Burlington przydzieleni są do parafii św. Jadwigi w Trenton, z której raz w miesiącu dojeżdża kapłan polski do Burlington, aby odprawiać polskie nabożeństwo w kościele irlandzkim.

Z Detroit, Mich.

Z przyjemnością zaznaczyć nam wypada na tem miejscu, że gazety angielskie bardzo sympatycznie wyrażają się o naszych polskich kandydatach na inspektorów szkolnych, a mianowicie o p. Zdzisławie Dworkowskim i p. Antonim Nowcu. Szczególnie o pierwszym Free Press i Journal napisały bardzo długą i pochlebną charakterystykę i polecają go gorąco swym czytelnikom jako człowieka z jasnym i zdrowym poglądem na zadania szkolnictwa. Cieszy nas, że właśnie o naszych kandydatach Amerykanie tak pochlebnie się wyrażają i otwarcie ich popierają. Dowiadujemy się także, że jednego jak drugiego umieszczono oficyalnie na tykiecie miejskim. Jeżeli więc Amerykanie tak energicznie stanęli za nimi, tem sumienniej i silniej powinni ich poprzeć Polacy i Polki przy głównych wyborach.

Z Graniteville, Mass.

W tem miasteczku zamieszkują od lat kilkunastu Polacy. Jest to bardzo piękna miejscowość, dookoła górami opasana. W górach znajdują się kamieniołomy. W tej okolicy są dwie fabryki, roboty idą bardzo dobrze. Polacy pracują w jednej fabryce Abbott Worsted Mills. Liczba Polaków wynosi 70 osób.

Z Hudson, Pa.

Przy wyborach na urząd sędziego zwyciężył znaczną większością głosów p. Marcin Burzyński, doznawszy poparcia całej Polonii, bez różnicy przekonań politycznych.

Z Jamesburg, N. J.

Kapelanem w stanowym zakładzie poprawczym dla chłopców w tem mieście jest młody kapłan Polak, Wielb. ks. Streński, który jednocześnie opiekuje się Polakami w Jamesburgu i w okolicznych mniejszych osadach polskich. Wielebny ks. Streński będąc tu w Ameryce chowany i otrzymawszy wykształcenie w amerykańskich zakładach naukowych, przejęty też był duchem amerykańskim i obca mu była polskość. Mianowany asystentem kościoła polskiego w South Amboy, gdzie proboszczem jest Wielb. ks. Fr. Czarnecki — pod wpływem swego proboszcza i obcując z kapłanami polskimi, zmienił się zupełnie, odżyło nanowo martwe już uczucie polskie w sercu młodego kapłana i zabiło gorąco miłością dla Polski, która mu była obcą dotąd i nieznaną. Gdy następnie został przeznaczony do zorganizowania polskiej parafii w New Brunswick, zajął się z wielkim zapałem skupieniem rozprószonych Polaków w tem mieście i w mrówczej tej pracy był niestrudzony. Władając jak rodowity Amerykanin, językiem angielskim, posłany został na kapelana do stanowego zakładu poprawczego dla chłopców w Jamesburgu, aby przytem zarazem mógł udzielić pomocy religijnej Polakom. Nabożeństwo odprawia się w irlandzkim kościele.

Z Kensington, Ill.

W ubiegły wtorek przedpołudniem w Kensington uległ strasznemu wypadkowi śmierci polski robotnik z Galicyi, nazwiskiem Jan Głowa, który tam pracował przy reperowaniu wagonów kolei Illinois Central. Mianowicie wagon, który wywindowano celem poczynienia napraw, osunął się na dół, przygniatając swym ciężarem zajętego właśnie pracą przy jednem kole nieszczęśliwego Głowę. Kiedy go później stamtąd wydobyto, był on już bez życia, gdyż go ciężar wagonu formalnie zmiażdżył. Zmarły liczył około 40 lat i pozostawił żonę i troje dzieci, których przybycia z kraju oczekiwał lada dzień. Jeżeli przybędą w tych dniach, to będzie to dla nich okropna wiadomość. Niewiadomo, kto tu ponosi winę tego wypadku, lecz prawdopodobnie za wadliwe urządzenie windy jest chyba odpowiedzialną jedynie kompania. Krewni powinni wytoczyć kompanii proces. Śp. Głowa mieszkał pn. 2540 West 118 ul. w Kensington.

Z Menominee, Mich.

Pół tony węgli wysypano przypadkowo z kubła windy parowej na głowę Ignacego Banacha, robotnika, na stacyi kolei Milwaukee. Banach stał na tenderze lokomotywy, który napełniano węglami. Jest on silnie potłuczony, ale żyć będzie.

Z New Brunswick, N. J.

Polacy w obrębie dyecezyi trentońskiej nie mają chyba powodu do skarżenia się na brak pieczy duchownej. W każdej okolicy, gdzie zamieszkuje pewna ilość Polaków rozproszonych po małych miejscowościach, naznaczony został kapłan polski do posług religijnych swych rodaków.

Na duszpasterza do New Brunswick przeznaczył niedawno Najprzewielebniejszy Ksiądz Biskup McFaul Wielebnego ks. Pawlikowskiego, który z wielką pracowitością i gorliwością zajmuje się ziomkami.

Nabożeństwa polskie odbywają się w kościele irlandzkim św. Piotra. Polacy mają tu już swoje Towarzystwo bratniej pomocy i zaczyna się budzić życie polskie po długim letargu, wytworzonym przez pożycie między obcymi bez własnego przybytku Bożego.

Z North Tonawanda, N. Y.

Polak W. Belczak, zatrudniony w fabryce "Tonawanda Iron and Steel Co., został onegdaj znaleziony martwym pod wielką kupą węgla. W jaki sposób śmierć nastąpiła, na razie nie stwierdzono. Belczak przybył przed 10-ciu miesiącami do Ameryki, pozostawiając w kraju żonę i dzieci.

Z New Yorku, N. Y.

W sprawie nagłej śmierci Jana Biegowskiego z Yongstown, Ohio, zmarłego w jednym z hoteli na Bowery, o czem już donosiliśmy, śledztwo przeprowadzone nie wykazało niczego. Stwierdzono wprawdzie brak pieniędzy i złotego zegarka u Biegowskiego, nie mniej jednak utarło się twierdzenie, że śmierć nastąpiła przypadkowem zaczadzeniem gazem. Pogrzebem Biegowskiego zajął się jego dawny kolega p. Kazimierz Sudnik i Stanisław Hałaczkiewicz.

Z Orange, N. J.

Oryginalną śmierć wybrał sobie niejaki Feliks Mistrzowski. Uprzykrzywszy sobie życie oblał się naftą i podpalił, ponosząc śmierć na miejscu. Zwęglone ciało rozpoznała jego siostra, mieszkająca w New Yorku, u której pomysłowy desperat mieszkał. Przyczyną samobójczego czynu był brak środków do życia.

Z Omaha, Nebr.

Walenty Dąbek, znany powszechnie obywatel i związkowiec, podczas gdy naprawiał dach swego domu, spadł z wysokości około 25 stóp i złamał sobie kark, a w kilka godzin wyzionął ducha.

Z Perth Amboy, N. J.

Wiel. ks. Zieliński, proboszcz parafii miejscowej wyjechał do Floridy dla poratowania zdrowia wątłego wskutek pracy pasterskiej. Nieobecnego ks. Z. zastępuje asystent.

Z Paterson, N. J.

Znaleziono tutaj ciało pięcio-letniego Ludwika, syna pp. Grodziewskich. Ludwik bawiąc się, wpadł do kanału i utonął. Zwłoki jego wydobyto z kanału i zaniesiono do mieszkania zrozpaczonych rodziców.

Z Priceburg, Pa.

Zarząd kopalni Johnsona No. 7 znowu ma kłopotu nie mało. Jestto sprawa zaginionego górnika Jana Kowalskiego. Kowalski jeszcze 13 lutego zjechał tak zwykle do pracy i odtąd nikt go więcej nie widział. Oddział górników przeszukał wszystkie miejsca w kopalni, jednakowoż nie natrafili na żadne ślady. Zarząd kopalni zamówił psy śledcze z pomocą których spodziewa się sprawę tego tajemniczego wypadku wyświetlić. Zaginiony Kowalski pozostawił żonę i liczny drobiazg.

Pożar powstały przez rozsypanie żarzących się węgli w kuźni kowalskiej W. A. Stentona w Dickson City zniszczył zupełnie całą kuźnię i domostwo i z trudem zdołano ogień zlokalizować, zanim przeszedł na inne domy. Szkody obliczają na z górą trzy tysiące dolarów.

Z Shamokin, Pa.

..O urząd komisarza Sędziów przysięgłych "Jury Commissioner" z ramienia partyi demokratycznej ubiega się ogólnie znany i poważany rodak nasz p. Józ. Gill.

— Karol Kościński spotkał się ze straszną śmiercią w ostatni wtorek rano podczas pracy w kopalni "Cameron". Odurzony gazem, spadł z "brestu" na dół z wysokości kilkudziesięciu stóp i zabił się na miejscu. Pogrzeb odbył się w sobotę rano z kościoła św. Stanisława Kostki, przy licznym udziale krewnych i znajomych.

— Dyrektorem szkół "townshipowych" obrany został kandydat partyi republikańskiej, Polak p. Brocki, dzięki jedynie poparciu całej Polonii miejscowej, która na czas wyborów opuściła swoje rozmaite partye, aby tylko głosować za rodakiem.

Z Superior, Wis.

Ksiądz Babiński dostał lekkiego ataku paraliżu i leczy się obecnie w szpitalu "St. Mary's". Stan jego nie budzi obawy, ale zupełny powrót do zdrowia nastąpi po upływie dość długiego czasu.

— Nowe pokłady rudy żelaznej odkryto podobno w powiecie Douglas. Na zachód od jeziora Nebagamon, kapitaliści zakupili w jednym obszarze 5.000 akrów, oraz kilka obszarów pomniejszych, w których wiercenia próbne, dokonane zeszłej wiosny, wykazały obecność wielkiej ilości żelaznego kruszczu.

— Kiepskie widoki istnieją pod względem budowy okrętów w warsztatach tutejszych. Superintendent tych warsztatów, p. Williams, utrzymuje, że żaden okręt nie będzie w nich budowany w przeciągu lata. Możliwym jest jednak, że jeden lub dwa parowce będą budowane przyszłej zimy. Obecnie warsztaty okrętowe w Duluth zatrudniają tylko kilku robotników.

Z Scranton, Pa.

Czteroletni chłopak Edward Maciejewski, syn Antoniego Maciejewskiego, zamieszkałego przy Wyoming ulicy w niewytłómaczony sposób dostał się do rzeki Lackawanna i utonął. Chłopak prawdopodobnie stał nad wodą, a pośliznąwszy się wpadł do rzeki. Wypadku nikt nie zauważył, dopiero później znaleziono ciało chłopca, które woda uniosła daleko od miejsca wypadku. Nie należy puszczać małych dzieci bez dozoru na ulicę.

— Aleksander Nowak z Hudson Pa., został zabity przez pociąg kolei D. and H. w poniedziałek w nocy o 11 godzinie. Ciało nieszczęśliwego zostało poszarpane w kawałki.

Nowak był w gościnie u swego przyjaciela W. Skibińskiego, mieszkającego przy 6ej ulicy. Późno w nocy powracał na dworzec torem kolejowym i gdy chciał przejść na drugą stronę toru nadjechał z zakrętu pociąg i zabił go na miejscu.

Z Warren, R. I.

Polonia tutejsza liczy przeszło 400 Polaków dorosłych, trudniących się przeważnie tkactwem. Robota idzie tutaj nie najgorzej, jedni zarabiają więcej, inni mniej, stosownie do umiejętności. Byznesów polskich jest trzy: dwie grosernie i jeden skład bławatny. Chociaż brak kościoła, jest jednak polski kapłan, ksiądz Piotr Switała, odprawiający nabożeństwo w bezmencie pod kościołem irlandzkim. Z początkiem kwietnia ma się rozpocząć budowa polskiego kościoła. W tym celu kupiono już plac i ustanowiono komitet.

Z Wilkes Barre, Pa.

Ubezwładniony gazem wytworzonym w powietrzu stoczył się w przepaść kopalni Cameron górnik Karol Kościński, zabijając się na miejscu. Pogrzeb nieszczęśliwej ofiary odbył się przy licznym udziale towarzyszy pracy.

Virginia, Minn.

W kopalni Victoria należącej do Republic Iron and Steel Co., obsunęła się ziemia i zasypała polskiego górnika A. Karpniewskiego. Oddział ratunkowy odkopał w pięć godzin później naturalnie już tylko trupa. Nieszczęśliwy osierocił młodą żonę. Karpniewski pochodził z Królestwa, gub. Suwalskiej, powiatu augustowskiego, wsi Barygłów.

ZARTY.

Litościwy.

Matka: — Jasiu! czekaj nicponiu, dostaniesz porządną rzniątkę od ojca.

Jaś: — Ach, mamo, proszę cię, nie oskarżaj mnie przed tatką, bo on zawsze tak strudzony po całodziennej pracy.

Domyślny.

— Panie Aron, wiesz pan, dla czego księżyc świeci tylko w nocy.

— O jej czemu nie.

— No dla czego?

— Bo on musi być taki człowiek co się włóczy jeno po nocach, bo sobie świeci pożyczonym blaskiem.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtonu, gdzie będą otworzone i zniszczone.

9 Aleskstanski I
11 Ambrozewicz W
15 Anczkewicz J
19 Augustyniok F
22 Banaszyk M
24 Bagdanowicz J
27 Baczanski F
28 Barlozek S
29 Barczajtis F
35 Bartosz J
47 Benedyk M
53 Bielecki A
55 Bieszczad K
59 Blagan J
60 Blajda J
62 Blazowski K
64 Boublik A
65 Borkowski J
67 Bonkowski J
69 Boryowski A
77 Branska H
80 Brejcek J
81 Bruski C
82 Bazyk P
83 Brzyk A
85 Braanicki J
87 Broj A
89 Bryla S
91 Budzik M
92 Bukantis S
94 Lula J
102 Caboj J
103 Caja A
106 Chaworyla J
108 Chuchra F
110 Chwala F
111 Chonomansi S
112 Chmura F
113 Chorodynski J
114 Chorzepa K
115 Chocholewicz Z
116 Choldniki J
117 Cibordwski J
118 Cichon A
119 Cichon A
120 Cieslak M
12 Cudek W
130 Cygon J
131 Czarnecki A
132 Czwik W
133 Czerwinska M
134 Czarnik W
135 Czerwcowa Z
138 Czya A
139 Dabrowski K
144 Daniszewski W
147 Dempski W
157 Dobrzeniecki W
159 Doda J
160 Dombrowcki A
161 Dobosz J
162 Drozd J
163 Dryndos J
164 Dragan J
166 Dus T
167 Dumanowski J
168 Dudas E
170 Dylag W
171 Dziedziec W
172 Dzikowicz I
183 Fabuda W
184 Fasys S
197 Figrosky S
204 Franciszkiewicz A
211 Furman R
213 Fura W
217 Galazka P
219 Gawlik A
222 Gedwila S
232 Gielarowski G
234 Glen R
235 Glinicki J
237 Glowa K
240 Gnat J
242 Goral J
243 Grocz-nski T
244 Gonska A
250 Gorski W
252 Goreczyce Z
255 Goz A
256 Gorczica Z
257 Grzaczyk F
258 Gradecki J
259 Griga M
263 Gruszka S
264 Grzyb M
265 Gursky A
266 Guzoski S
268 Gwizdowski J
269 Habura J
272 Hanula F
276 Harewicz M
277 Hanzlik A
286 Hlebek P
294 Hradil J
301 Idzik M
302 Ignatewicz A
310 Jakubowski W
313 Jakiela J
315 Jachimek W
316 Jagmin F
317 Janowski K
318 Januszewsky A
322 Janiga K
323 Jaworski W
328 Janczakis J
330 Jelawski A
333 Jozefiak J
338 Jucek A
341 Kaczmarek M
342 Kalemba S
345 Kacfa J
349 Kamuka J
351 Kaminski K
352 Kaminska M
353 Kaminska S
354 Kargul J
356 Karnat A
358 Karpinski I
359 Karpew J
360 Karostik J
362 Karnici W
368 Kapczynski J
369 Kawauski E
380 Kedzior A
381 Kita A
382 Kilkuski J
383 Kielbasa K
384 Kieca W
387 Klimowicz A
390 Kluza S
393 Kmiecek J
395 Kolosienski W
404 Kolena J
408 Koprowski W
400 Kokorowski S
410 Kokorowski M
411 Kobesa B
412 Kobik J
415 Koronkowski W
416 Kostrzeba S
417 Kornakiewicz L
418 Kozielski W
419 Koziel J
420 Kozlowski M
422 Kozanecki P
423 Kowal A
424 Kowalecki W
425 Kowaleski A
426 Kowalczyk W
427 Kozlowicz J
435 Krosowski B
436 Krypowicz M
441 Krupewicz K
442 Krzyzowska M
446 Kupa A
450 Kubiea T
451 Kuzin J
453 Kula W
454 Kunicki P
456 Kurowsky P
457 Lanowski M
461 Lazarski M
468 Lesny A
470 Lekan A
473 Lechowicz M
483 Ligas G
487 Lisiecki W
500 Lysiak A
504 Mankowski W
506 Madzyk J
507 Macewicz J
509 Majda J
512 Magiera F
514 Mankiewicz A
515 Malika K
516 Malek J
518 Martynowic J
520 Marchelski W
521 Mastowski M
530 Mazanowitz K
545 Michalski W
546 Miecznikowski W
552 Mierzynski E
554 Milwicz A
561 Mlynarska P
563 Molonowski S
566 Morowski T
567 Moskal W
575 Murkowski M
579 Musynski F
581 Mysilewicz T
587 Nega S
595 Niemczewski T
596 Nierelski M
599 Niemiec W
602 Nowak F
605 Ochata F
606 Oczki J
609 Okiejewicz F
613 Olszewski M
622 Ortos J
629 Parciak A
631 Paluch M
633 Partykar M
638 Parzych A
652 Pietrusiewicz B
656 Pietrusza W
657 Pietrosky L
658 Pinkowsky A
659 Piekarczyk J
661 Plazewski A
662 Pluta J
665 Poproch M
666 Patoska A
670 Podsadeski S
671 Potas J
674 Powazniak A
675 Prokuska A
681 Putkowski J
682 Pytal M
685 Raczka M
691 Raczkowski S
696 Rapacz A
700 Reczek K
704 Reczek S
710 Rogoska K
711 Rososki J
712 Rosotek J
713 Rojewski K
721 Ruzek K
722 Rug K
725 Rymkiewicz M
735 Sasak W
736 Saska M
750 Scypkowski M
752 Serafin P
753 Sekanina J
757 Seleski J
767 Sikorski L
770 Sikorska Z
771 Sieczkowski J
772 Siemieniak J
781 Skupien M
784 Sledzanski K
785 Sliwa A
787 Smotka W
790 Sobczak T
794 Sokubowski A
801 Stankiewisz M
806 Stepek J
809 Strzelinski W
812 Stolarski A
813 Stoczyk H
814 Studzinski K
816 Stopka A
821 Swalec M
822 Swider K
823 Swieton Z
824 Swierczek S
827 Szatkowska R
828 Szulckowski H
831 Szanowna A
832 Szewczyk M
835 Szewczyk B
836 Szlisa J
837 Szwejkowski G
838 Szerafinski S
840 Tanan Jan
856 Trylik A
85 Turon A
861 Tuczak J
866 Urbaniak S
867 Urban F
870 Vasek A
881 Wajda A
883 Wanakowska H
885 Walas J
890 Wasilewski Z
891 Wazienski W
904 Weglowski P
909 Wilk M
912 Wilkowski W
913 Wielontek A
915 Witkolski K
917 Wistoska A
918 Wiatkowski L
919 Wojcik F
921 Wojtala M
922 Wojciechowski F
23 Wojtowicz J
924 Wojciak P
925 Wojtas R
926 Wojdyta M
927 Wojcik S
929 Wojciechowski K
930 Wojdyta J
932 Wolski J
938 Woznik J
937 Wunskowsky A
938 Wudarczyk J
940 Zapinski P
941 Zakoma T
945 Zajkowski J
948 Zagornik A
950 Zabek J
951 Zanieski I
953 Zatosa J
54 Zagornik A
957 Zelinski M
960 Zelinski K
962 Zimuda W
963 Ziolkowski K
964 Zmuda W
965 Zobawa A
970 Zygiel J

Dział Gospodarczy.

O wynalazku mydła.

Niema chyba człowieka na świecie wyjąwszy ludzi dzikich, który by nie miał w ręku mydła i nie używał go, czy to do mycia i oczyszczania swego ciała, czy też do prania bielizny.

Niewiadomo napewno, kto i kiedy mydło wynalazł, ale bez wątpienia było ono znane już od bardzo dawna, gdyż znaleziono pełne naczynia mydła bardzo dobrze zachowanego w Pompei i Herkulanum dwóch miastach we Włoszech, które blisko dwa tysiące lat leżały zagrzebane pod ziemią. Zasypał je bowiem popiół z wulkanu zwanego Wezuwiuszem, z którego jeszcze do dziś-dnia od czasu do czasu ogień wybucha. Na ślad tych miast natrafił przypadkiem jeden robotnik, kopiąc studnię, w majątku wielkiego pana włoskiego, jeszcze w 1713-ym roku.

Jest podanie, jakoby żona ubogiego rybaka we Włoszech, chcąc wygotować bieliznę w ługu, wzięła na ten użytek garnek po oliwie, w którym się jeszcze znajdowało trochę tego tłustego płynu. Z tego utworzyła się na dnie garnka masa gęsta, podobna do dziś używanego mydła. Niemcy utrzymują, że to oni wynaleźli mydło, jeszcze w pierwszym wieku po Narodzeniu Jezusa Chrystusa. Mówią, że wyrabiali je z popiołu drzewa bukowego i koziego łoju; ale wiadomo, że Niemcy o każdym wynalazku mówią, że to ich zasługa. Zresztą takie to już dawne czasy, że niepodobna wiedzieć, kto pierwszy mydło wynalazł; zdaje się jednak, że Niemcy najpierwsi zaczęli go używać w Europie.

Z postępem czasu wynalazek ten stopniowo coraz się ulepszał, i dziś wyrabiają już kilkadziesiąt gatunków mydła. Główne jednak są trzy gatunki: mydło szare, mydło białe czyli twarde i mydło pachnące. Mydło szare robi się z łoju czy też innej tłustości i potażu; mydło białe czyli twarde — z łoju i sody; mydła zaś pachnące ze szmalcu, z oleju kokosowego i sody, albo też z olejku migdałowego, czy gliceryny i sody z dodaniem do tego rozmaitych pachnideł.

Im mydło jest twardsze, tem jest lepsze, bo mniej się zmydla. Pierwsi pozakładali u nas fabryki mydła Niemcy, podorabiali się oni na tem ogromnych majątków, bo któż w dzisiejszych czasach nie potrzebuje mydła.

Anglicy powiadają, że im który naród jest rozumniejszy i porządniejszy, tem więcej mydła zużywa. Oni też sami stosunkowo najwięcej ze wszystkich narodów go spotrzebowują, bo najbiedniejsza rodzina wydaje tam kilkadziesiąt centów na mydło tygodniowo.

Mydło przyczynia się nawet do zdrowia, bo myjąc niem całe ciało, utrzymujemy w czystości skórę i drobniutkie w niej dziureczki przez które krew się odświeża, wyrzucając z siebie pot czyli parę, a przyjmując powietrze. Idźmy więc za przykładem Anglików, a oprócz przyjemności, jaką będziemy mieli z ochędóżnego zachowania ciała, uchronimy się może od niejednej choroby.

Jak robić mydło w domu.

Niejeden sobie pewno pomyślał nieraz, jak to robią mydło i z czego?

Otóż mydło może robić każdy, kto ma łój, szmalec, olej, albo inną jakąkolwiek tłustość. Zanim powiem, jak się robi mydło w domu, może kto będzie ciekaw dowiedzieć się jak je przygotowują w fabrykach. Oto bierze się łój — szmalec, czy sadło, olej palmowy, a szczególniej kokosowy, który jest tańszy od tłuszczu zwierzęcego. Mydlarze robią z drzewnego popiołu i wapna ług, dodają soli kuchennej, tłuszczu i gotują wszystko razem; potem ową gęstą papkę czyli masę wlewają w formy, ostudzają, a gdy stwardnieje, krają na kawały i mydło już gotowe idzie do handlu.

Ale ja chcę tu opisać, jak to tanim kosztem można robić mydło w domu. Każda zamożniejsza gospodyni gotuje przecie często mięso w strawie, a szumowiny wylewa precz. Otóż jeżeli chce mydło robić w domu, niech postawi przy kominie faseczkę do której niech wlewa wszelkie nieużyteczne tłuszcze, a obok faseczkę z mocnym ługiem z drzewnego popiołu, którym trzeba zalewać tłuszcz, w miarę jak go przybywa, mieszając często długą drewnianą łopatką. Gdy faseczka z tłuszczem się napełni, to tłuszcz pod działaniem soli, czyli alkalii zawartych w ługu, już będzie zamieniony w białe mydło, ale jeszcze niegotowe do użycia. Do faseczki z ługiem trzeba dość często dosypywać przesianego popiołu z drzewa i dolewać miękkiej, najlepiej deszczowej wody. Można też przy dosypywaniu popiołu dodać trochę niegaszonego wapna. Gdy tłustość przemieni się w mydło, trzeba wziąć 1 funt soli kuchennej na dwa garnce owego mydła, zagotować to w kotle czy garnku, a jak ostygnie, zdjąć kożuch, mydło czyste, płynne zlać do drugiego naczynia, fusy zostawiając na dnie, i zagotować drugi raz na powolnym ogniu. Potem płyn zlać w blaszane pudełka albo drewniane formy, a jak ostygnie i stężeje, pokrajać na kawałki i suszyć na słońcu. Kto chce mieć bardzo dobre mydło, niech doda przy gotowaniu nieco terpentyny, ale nim jeszcze mydło postawi na ogniu, bo inaczej terpentyna zapalić by się mogła.

Opowiedziałem to w tej myśli, żeby niejeden mógł robić mydło w domu i nie potrzebował go kupować w sklepie. Choć może niezbyt wiele pieniędzy na tem się zaoszczędzi, ale zawsze "ziarnko do ziarnka, zbierze się miarka"', a jak we wszystkiem będzie się oszczędzało to sporo można zebrać pieniędzy. Przytem rodzice, oszczędzając sami wszystkiego, dadzą dobry przykład dzieciom, a te wyrosną na uczciwych i pracowitych ludzi.

Wczesne kartofle.

Sposób to już nie nowy a w niektórych okolicach dosyć powszechny. Ale gdzieindziej nie wszyscy o nim wiedzą. Ponieważ zaś jest pewny i wypróbowany, więc go polecam gospodyniom. Oto przed wiosną, a najlepiej jeszcze w lutym, choćby nawet na początku tego miesiąca, wybierz najpiękniejszych kartofli z dołu parę garnicy i porozkładaj w swem ciepłem mieszkaniu na półkach gęsto, jeden przy drugim. Tak bez żadnego przewracania niech sobie leżą do pierwszej wiosny. Skoro śnieg już stopnieje i można będzie ziemię orać, należy owe kartofle z półek poprzekładać do przetaka, tylko ostrożnie, żeby rostków nie połamać. A będą to rostki zupełnie nie takie, jakie się pokazują na kartoflach w dołach na wiosnę, ale prawie widocznie listki. Trzeba je też zaraz sadzić tak samo ostrożnie i nie zbyt głęboko. W tydzień po posadzeniu zaczną listki pokazywać się już na wierzchu ziemi. Wtedy należy je zaraz potrząść trochę mierzwą, aby od silniejszych przymrozków nie wymarzły. Gdy zaś później będą parę razy dobrze okopane, to najpewniej na tydzień przed świętym Janem staną się już zdatne do jedzenia.

Popiół i sadza.

Zimową porą w każdym domu zużywa się wiele drzewa na opał. To też w wielu okolicach kraju przejeżdżając przez wieś widzisz przed każdem niemal domostwem szare smugi popiołu przez gospodynię na ulice wyrzucanego. Jest to dowód, jak u nas ludzie nie umieją cenić najużyteczniejszych rzeczy, i marnują dobrowolnie swój majątek. Trzeba bowiem wiedzieć, że popiół jest jednym z najlepszych nawozów. Gdy go wysypiesz na ogród czy na rolę, to zasila ziemię o wiele skuteczniej nawet, aniżeli najlepszy obornik. Szczególniej dobrze oddziaływa popiół na kartofle i rozmaite ogrodowizny. W każdem więc porządnem gospodarstwie należy popiół z pieców skrzętnie zbierać i chować, a jak się go znaczniejsza ilość zgromadzi, wysiać z wiosną na ogród, gdzie mają być posadzone ziemniaki i inne warzywa. Rolnicy zamieszkali pod miastem powinniby skrzętnie skupować popiół od mieszkańców miejskich i do domu go zwozić.

Ale prawdziwie użytecznym jest tylko popiół drzewny, popiół zaś z węgli kamiennych nie ma prawie żadnej wartości.

Równie dobrym nawozem jak popiół są sadze z pieców i kominów, więc kto może, niechaj i ten użyzniający ziemię materyał gromadzi.

Popiołu drzewnego i sadzy stosunkowo bardzo niewiele na mórg ziemi potrzeba, aby ją użyźnić. Wystarczy na to dwa—trzy korce, a skutek będzie wyborny. Również i na łąki popiół jest doskonałym nawozem i przyczynia się bardzo nietylko do powiększenia ilości siana, lecz i do polepszenia dobrobytu.

O tuczeniu cieląt na sprzedaż

Cielęta, gdy ich kto ma za dużo, albo gdy które niezdatne do chowu, sprzedają zwykle gospodarze po tygodniu albo dwóch, żeby próżno mleka nie ssały. Niektórzy jednak trzymają i dłużej cielęta przy krowach, aby, gdy bardziej podrosną, drożej sprzedać je rzeźnikom. Takie kilkutygodniowe cielęta są wprawdzie większe i cięższe, ale chude, a przez to nieduży zysk bywa, z ich sprzedaży, bo chociaż drożej rzeźnik za nie płaci, ale ta wyższa cena nie wynagradza zwykle tego, co kosztowało mleko wypite przez cielę.

Daleko też bywa korzystniej sprzedać cielę jak najwcześniej, choćby w tydzień lub dziesięć dni po ulężeniu; a już jeśli kto chce chować dłużej i ma potemu dość mleka, ten niechaj karmi cielę przez miesiąc albo 6 tygodni, ale tak, aby je utuczyć, a tym sposobem dostać daleko wyższą cenę, niż za cielę chowane zwyczajnie przy krowie. Z takich "tuczonych" cieląt bywa doskonałe i bardzo delikatne mięso, którego szczególniej po większych miastach rzeźnicy dużo potrzebują; więc też drogo je można sprzedawać — i "tuczenie" cieląt może w takim razie bardzo się opłacić. Trzeba tylko znać sposoby, żeby jak najmniejszym kosztem, jak najprędzej i jak najlepiej utuczyć do sprzedania na rzeź przeznaczone.

Cielęta do tuczenia powinny być powsadzane do osobnych dla każdej sztuki przegród ciemnych i tak ciasnych — aby cielę mogło się wygodnie położyć, ale nie mogło się w swojej przegródce obrócić. Potrzebne to jest dlatego, aby cielę nie mogło ani biegać, ani skakać, czyli aby ciągle było w spokoju, bo przez to daleko prędzej się tuczy. W tym samym celu, to jest żeby cielę miało jak największy spokój, należy nie dopuszczać światła do tych zagród.

Nie trzeba też wyrzucać gnoju z pod cielęcia przez cały ten czas, dopóki tuczy się ono w zagrodzie, a za to nie żałować suchego podściołu.

Do tuczenia wybierać należy tylko takie cielęta, które są zupełnie zdrowe i chciwe do ssania. Przez pierwsze 6 dni po ulężeniu cielę zostawia się zwykle przy krowie. Siódmego dnia trzeba je odsadzić i umieściwszy w zagrodzie dawać najprzód przez cztery dni mleko zbierane, pomieszane z niezbieranem, żeby po trosze odzwyczajać cielę od świeżego mleka, bo inaczej, gdyby od razu zacząć karmić cielę zbieranem mlekiem, to mogłoby mu zaszkodzić. Po czterech dniach jednak, to jest, gdy cielę już ma 10 dni, można dawać mu samo zbierane mleko, ale też żadnemi już polewkami nie karmić.

Przy pojeniu cielęcia trzeba pilnować się jednakowych godzin i poić trzy razy na dzień zawsze w jednej porze. Mleko przeznaczone do pojenia powinno być tak ciepłe, jak jest w wymieniu u krowy; więc trzeba je ogrzewać za każdym razem, najlepiej wstawiając na jakiś czas w gorącą wodę. Bardzo też wystrzegać się należy, aby mleko nie było ani trochę skwaśniałe; dlatego więc po udojeniu powinno być trzymane w chłodnej piwnicy, a dzieżki i szkopki należy wyparzać za każdym razem gorącą wodą, do której dobrze jest dodawać trochę sody, a potem czystą wodą popłukiwać.

Podczas samego pojenia cieląt mlekiem, baczyć trzeba, aby nie piły one bardzo chciwie, bo to mogłoby im zaszkodzić. Nie trzeba jednak wydzielać im mleka, ale dawać tyle, co zechcą, byle, jak powiedziałem, nie częściej, jak 3 razy na dzień. Przez pierwsze 5 dni cielęta takim sposobem tuczone, wypijają mniej więcej po 5 kwart mleka na dzień; potem trzeba dawać im go coraz więcej, tak, że w ostatnim tygodniu cielę wypijać już może po 15 albo i po 17 kwart dziennie.

Ktoby jednak chciał zanadto długo tuczyć w ten sposób cielęta, ten niedobrze wyszedłby na tem; gdyż zwyczajnie już po 4-ch lub 6 tygodniach, chociażbyśmy coraz więcej mleka dawali cielęciu, to coraz mniej przybywałoby na niem mięsa, tak że szkoda by tylko było dawanego wtedy mleka.

Łatwo jest też obliczyć sobie, czy tuczenie cieląt się opłaci, — a to w taki sposób: Wiadomo z doświadczenia różnych gospodarzy, że przez pierwsze 4 albo 6 tygodni tuczenia przybywa cielęciu mniej-więcej po 5 ćwierci funta, a nawet i po półtora funta mięsa i tłuszczu na dzień. Obliczywszy więc sobie, co warte jest mleko zbierane, zużyte do utuczenia cielęcia, oraz wiedząc, po czemu mniej-więcej wypadnie nam każdy funt, gdy cielę sprzedamy na wagę rzeźnikowi, można wymiarkować, czy się to tuczenie opłaci.

KASIA
z Chrzanówki.

Przybywszy do Nowego-Miasta, gdzie są kąpiele lecznicze, zajechałem przed karczmę, aby sobie znaleźć jakie mieszkanko i wypocząć po podróży.

Żydzi ujrzawszy mię przez okno, poczęli zachwalać swoją stancyę. Widząc jednak w karczmie wielkie brudy i słysząc nieznośny krzyk dzieci, nie miałem ochoty wysiadać z bryczki. Wtem spostrzegło mię kilku wieśniaków stojących przed karczmą; zbliżyli się do mnie i poczęli doradzać inne mieszkanie.

Jedni chwalili dom Bartka, drudzy — Lewańskiego. Nim zdołałem namyślić się, do którego jechać, podbiegła ku mnie młoda dziewczyna, a chwyciwszy mię za ramię poczęła żywo mówić:

— A chodźcie do nas na Chrzanówkę, tam za stawem wyczyści się wam izbę i będzie bardzo wygodnie i przyjemnie.

Wątpiłem, żeby ona mię w jakie porządne miejsce zaprowadziła, więc zapytałem ludzi, czy można jej ufać.

— Czemu nie! — odrzekli stojący koło mnie wieśniacy, — abyście tylko dobrze jej zapłacili...

— To chytra dziewucha! — śmieli się inni, — duszę by dyabłu sprzedała za "grosz". Ale też już ma pieniędzy całe wory.

Dziewczyna niby nie słyszała tego; spoglądała na mnie niecierpliwie i kiwała na woźnicę, żeby jechał za nią.

Nie mogąc się jej pozbyć, kazałem jechać. Ona też się przysiadła.

Podczas jazdy zaczęła ze mną gawędzić. Pytała, czy przyjechałem się leczyć, czy długo zabawię w Nowem Mieście itd.

— Ja wam także będę nosiła listy na pocztę, posyłki z miasta, będę robiła różne przysługi, ale za to będziecie mi paneczku dobrze płacili, co? — szczebiotała ciągle.

— A dasz ty radę tak biegać? — spytałem.

— O! ja tego od dziecka nauczona, to mi nie nowina.

— Możesz się rozchorować od takiej lataniny.

— W mrozy będę odpoczywała, a w lecie czas na robotę — odrzekła.

— Przecie ludzie mówią, że ty masz pieniądze?

Wstrząsnęła głową na to moje powiedzenie.

—Co oni wiedzą! Gdybym miała, tobym nie chodziła jak żebraczka.

Rzeczywiście ubrana była bardzo nędznie. Mimo to znać było, że ma kształtną postać. Twarz jej, opalona od słońca, też nie brzydka, duże, niebieskie oczy, zęby białe, czyste, usta ponsowe, — wszystko to sprawiało, że choć w łachmanach, jednak wyglądała przyjemnie. Im dłużej ją miałem przed oczami, tem więcej jakoś mię zajmowała i zaciekawiała. Uroiło mi się nawet, że musi mieć jakąś tajemnicę, którą ukrywa przed ludźmi. Nie chcąc jednak jej badać spytałem tylko:

— I dużo zarabiasz?

— Jak się zdarzy, — odrzekła krótko.

Nie miałem czasu pytać więcej, bo zajechaliśmy przed dom Bartka.

Moja przewodniczka zeskoczyła prędko z bryczki i wbiegła do domku, pytając gospodarza, czy jest jaka wolna izba dla gościa.

Odpowiedź gospodarza była niebardzo uprzejma: kazał nam iść do dyabła, bo jego izby już wszystkie zajęte.

Dziewczyna odwróciła się do mnie z niepokojem na twarzy i zbliżając się do bryczki spytała:

— Dokądże was teraz wieźć?

Nie wiedziałem, co odpowiedzieć.

Słońce już zaszło, nie byłem pewny, czy znajdę jaką wolną izbę, więc na usilne prośby dziewczyny pozwoliłem się wieźć na Chrzanówkę.

Ruszyliśmy tedy. Droga była nierówna; kamienie na każdym kroku. Wjechaliśmy w gęsty las. Nie jestem tchórzem, ale odwaga mnie odbiegła. Noc czarna, wiatr się zerwał... Nareszcie wyjechaliśmy na więcej otwarte miejsce. Choć w ciemności, ale jakby na krawędzi ziemi przed jaśniejszą smugą nieba ujrzałem postać wiejskiej kobiety. Siedziała widocznie na pniu drzewa.

— Gdzież mieszkacie? — odezwałem się nareszcie do jadącej ze mną dziewczyny, nie mogąc nic dostrzedz w ciemności.

— Tam! — rzekła, — tam na dole, nie widzicie światła?

Spojrzałem w dół i zobaczyłem parę światełek.

Przewodniczka moja wzięła sama lejce z rąk woźnicy, skręciła konia na lewo, z góry, wózek wjechał na trawę i wkrótce stanęliśmy przed chatą.

— No! tutaj! — odezwała się Kasia — tak jej było na imię.

— Cicho! jakaś ty pałupo! Czego się drzesz! — krzyknął chłop z izby.

— Przywiozłam wam gościa.

— A gdzie go podziejesz?

— Ano w drugiej izbie.

— A tatuś?

— A to w szopie; dobrze że parę papierków zarobimy.

Wtem wyszło dwóch wieśniaków przed dom. Jeden z nich, gospodarz domu, uchylił czapkę mówiąc:

— Witajcie!

— Czy można wysiąść? — spytałem.

— Zaraz, proszę pana, będzie izba wyczyszczona.

— Tymczasem może spoczniecie w piekarni? — rzekł drugi. Wprowadził mię do piekarni, otarł ławkę i podsunął.

Usiadłem. Paru wieśniaków stało gwarząc sobie z dziewczętami. Jeden z nich miał ubranie porządniejsze, był przystojny, wymuskany, widocznie chciał zwrócić na siebie uwagę wszystkich. Ukończył on dwie klasy w gimnazyum, z czem mi się zaraz pochwalił.

Nie podobał mi się ten Antek ze swoją elegancyą i pretensyą, więc wyszedłem z piekarni i poszedłem do przygotowanej już dla mnie izby. Był to nędznie umeblowany pokoik. Ściany miał pobielone, w oknach firanki brudne i podarte, stół stał przy ścianie, lusterko na nim — szafa i kilka krzesełek.

— No, czy wam tu źle będzie? — spytała Kasia, która weszła za mną.

— A ile taka izba u was kosztuje dziennie?

— Tego nie wiem, to wam ojciec powie, a mnie dacie coś osobno za to, żem was tu przyprowadziła.

Sięgłem do kieszeni i dałem Kasi parę złotych. Dziewczynie, aż oczy zabłysły. Poczęła zaraz liczyć swoje pieniądze. Chcąc jej się pozbyć, udałem że się zbieram do spoczynku. Spostrzegła to, powiedziała mi dobranoc i poszła sobie. Ponieważ spać mi się nie chciało, siadłem przy okienku i otworzyłem je.

Noc była gwiaździsta, ciepła, rozkoszne powietrze dolatywało od północnej strony. W izbie wszystko ucichło.

Wtem drzwi skrzypnęły i ktoś wyszedł z chaty na pole.

— Idziesz już Antek? szczęśliwej drogi!—odezwał się głos kobiecy.

— Kto tu? spytał ostro.

— To ja, Kasia. Nie poznałeś mnie?

— A to ty? Czego chcesz? Boisz się o swoje pieniądze? Oddam ci, oddam!

— Ja się tam nie boję, bo wiem, że oddasz; ale chcę od ciebie dobrego słowa. Nawet ze mną się nie przywitałeś!

— No i cóż z tego? Jak by się przyszło z każdym witać, toby człowiekowi nóg i gęby nie starczyło.

— Antek! odezwała się dziewczyna, cedząc słowo po słowie, — to ty może teraz o żeniaczce pomyślisz?

— Jak mi się będzie podobać, to się ożenię, a tobie co do tego?

— Ale ożenisz się z dziewuchą, co ma sto papierków?

— No juźci, przecie biednej nie wezmę.

— Tu nie każdy gospodarz mógłby dać takie wiano za córką. Maciej z Woli toby mógł, ale jego Marynka już zamówiona młynarzowi.

— Albo to Nowe-Miasto świat cały? Nie znajdę tu to znajdę gdzieindziej.

— A jakby się tu znalazła jaka?

— No, która?

— Ja już wiem o takiej, co ma, ale trzeba, żebyś poczekał do świętego Wojciecha, to ci znajdę taką.

— O! czy być może? Tom ja nie wiedział, że z ciebie taka swacha.

— Ba! ty dużo nie wiesz jeszcze o mnie. No, zaczekasz?

— Zobaczę.

I odszedł Antek pogwizdując.

Kasia stała jeszcze długo pod chatą.

Innemi już teraz oczyma patrzyłem na tę dziewczynę. Z rozmowy jej z Antkiem domyślałem się, do czego te wszystkie pytania zmierzały. Niezadługo się przekonałem, żem odgadł dobrze.

Było to miesiąc po moim przyjeździe. Korzystając ze ślicznej pogody poszedłem za miasto na przechadzkę. Zagalopowałem się dość daleko, tak, że aż po zachodzie słońca zaledwie doszedłem do domu.

Zdaleka ujrzałem światełko w moim pokoju, strach mnie ogarnął. Pierwsza myśl moja była o złodziejach. Przyśpieszyłem więc kroku, stanąłem tuż pod oknem i.... jakież moje było zdziwienie! Zamiast złodziei zobaczyłem Kasię siedzącą na skrzyni i trzymającą w rękach paczkę papierków, które chciwie liczyła i oglądała. Zobaczywszy mnie, wrzasnęła przeraźliwie, chowając wnet swoje papiery.

— Nie bój się głupia! to ja! — rzekłem uspokajając; — nie spodziewałaś się mego przyjścia i liczyłaś swoje skarby?

— Jakie skarby? Ja o żadnych skarbach nie wiem — mówiła z głupią miną.

— Daj pokój Kasiu! nie udawaj. Widziałem przez okno. I cóż dużo masz?

— Nie tyle jeszcze, ile mi potrzeba, a trzeba mi pięć stówek.

— A na co tobie potrzeba tyle pieniędzy?

— O, to moja rzecz! Jak będę miała tyle, już mi nic nie będzie brakować do szczęścia.

— Jak zbierzesz tyle, to będziesz mogła wydać się za Antka?

Zaczerwieniła się, jak piwonia i wpatrzyła się we mnie osłupiałym wzrokiem.

— A to wy zkąd wiecie?

— To moja rzecz, dość że wiem.

— Ale zkąd? przecież we wsi nikt wam tego powiedzieć nie mógł, bom ja nikomu nie mówiła i nie śmiałabym mówić.

— Dlaczego?

— A czyby to nie było śmiechu, gdyby taka dziadówka, jak ja, chciała za męża takiego Antka, najszykowniejszego kawalera we wsi.

— I ty go kochasz?

— Ba! gdyby nie... a tobym nie latała jak pies! Człowiek nie dośpi, nie zje, a to wszystko przez Antka. Ale on koniecznie chce takiej dziewczyny, żeby miała pięć stówek. Słyszałam na własne uszy, jak to mówił na jednej muzyce, to jest na tańcach w karczmie. Mówili mu chłopy, żeby się żenił; a on na to: "każda dobra, byle miała pięć sto papierków". Kiedym to usłyszała, myślę sobie: "Antek mój!" Od tej pory zaczęłam sobie odmawiać wszystkiego, chodziłam obdarta, pracowałam, zarabiałam, pożyczałam pieniądze na lichwę, ludzie za to poniewierają mnie, ot schudłam od ciężkiej pracy, ale będę miała to, czegom chciała. Połowa gruntu po tatusiu mnie się patrzy. Na wiosnę zaniosę Antkowi pieniądze. Ach, żeby ten czas najprędzej przyszedł!

— A jak cię nie zechce?

Pobladła, spojrzała na mnie, pomyślała chwilkę a potem rzekła:

— Nie! on by tego nie zrobił! Słyszałam, jak przysięgał, że się z taką tylko ożeni.

Od tego czasu, jakby innemi oczyma zacząłem patrzyć na Kaśkę; przez wzgląd na nią, pogodziłem się już z Chrzanówką, i nie myślałem wcale przenosić się w inne miejsce. Zwłaszcza, że położenie chaty, w której mieszkałem, także mnie przywiązało do siebie. Chata stała na stoku lesistego wzgórza, zkąd szeroki był widok na dolinę. Oko jak ptak mogło bujać w szerokiej przestrzeni nieba. Gospodarze byli także dobrzy ludziska. Miałem tu spokój i piękny widok. Kasię tylko wtedy widywałem, gdy mi rano uprzątała w izbie, lub przyniosła jakie sprawunki albo list z miasta. Zresztą cały dzień bywała ona we wsi lub na mieście, zawsze czemś zajęta do późnej nocy. Biegała jak chart za zarobkiem, podejmując się wszystkiego, co tylko zysk mogło przynosić. Obsługiwała, faktorowała, najmowała się do noszenia rzeczy.

Ta siła jej charakteru i przywiązanie do Antka budziły we mnie jakiś szacunek dla prostej, młodej dzieweczki. I tak żywo zająłem się jej losem, że prawie z równą jak ona niecierpliwością wyczekiwałem, rychło doczeka się spełnienia swoich pragnień.

Brakowało jej jeszcze czterdziestu rubli.

Była dla niej okropnie duża suma, na którą potrzebowała ciężko pracować jeszcze spory kawał czasu.

Kasia że strachem mi mówiła nieraz o tem, że może przed zimą nie zbierze sobie tyle. Chciałem jej dopomódz, ale, rozumie się nie z własnej kieszeni, bo nie miałem na to.

Dziś kiedy mam już więcej doświadczenia i rozumu, pewniebym nie zrobił tak, jak wtenczas. Oto poszedłem do znajomych mi osób, majętniejszych, mieszkających podówczas w Nowem-Mieście, opowiedziałem o Kasi i jej staraniach, nie wyjawiając tylko jej imienia i nazwiska, i prosiłem o składkę dla niej. Wielu też znalazłem chętnych, szczególniej między młodymi, którzy jakoś prędko umieli odczuć i zrozumieć duszę i serce dziewczyny. I w przeciągu tygodnia zebrało się do trzydziestu rubli, które niebawem zaniosłem Kasi.

Trudno sobie wyobrazić, z jaką radością Kasia przyjęła tę niespodziewaną pomoc. W pierwszej chwili nie chciała, jakby się bała odemnie brać pieniądze. Nic dziwnego. Przyzwyczajona była każdy grosz zdobywać sobie pracą i wysiłkiem. Dopiero gdy pierwszy jej przestrach minął, gdy uwierzyła mi, że ja ze szczerego serca bez żadnej złej myśli chcę jej dopomódz, i kiedy wreszcie pomyślała sobie, że przez te pieniądze marzenia jej będą mogły prędko się spełnić, zgodziła się owe 30 rubli wziąść odemnie. Twarz jej zajaśniała wielką radością, która aż do łez ją pobudziła. To płakała, to śmiała się naprzemiany. Modliła się żeby podziękować Bogu za taki los, a mnie chciała po rękach całować, ledwiem jej z pod jej ust wyrwał.

W sobotę przed świętym Piotrem i Pawłem Kasia miała już tyle, ile potrzeba było Antkowi, żeby mógł się z nią ożenić.

Aż tu w sam dzień świąt ksiądz proboszcz ogłosił po kazaniu z ambony między innemi także zapowiedź Antka Grzybowskiego z Maryanną Malińską. Zdawało mi się, że ziemia chwieje się ze mną, gdym to usłyszał, tak mi się zrobiło żal biednej Kasi. Wyobrażałem sobie, co się musi dziać w jej sercu. Wypatrywałem jej między dziewczętami w kościele, a w duszy życzyłem dla niej samej, żeby nie była w tej chwili.

Tymczasem na przekór moim życzeniom ujrzałem ją wprost ambony. Klęczała sztywna jak z drzewa, oczy miała w ambonę jeszcze wlepione, ręce złożone do modlitwy i zaciśnięte. Aż bałem się myśleć, co się tam w jej duszy teraz dzieje.

Po sumie straciłem ją z oczu. Kiedy przyszedłem do domu i nie ujrzałem jej, spytałem obecnych:

— A gdzie Kaśka?

Odpowiedziano mi, że od sumy wcale jej nie widziano.

Zaniepokoiło mnie to jeszcze bardziej. Przyszło mi do głowy, że może coś złego zrobiła sobie z rozpaczy. Minął dzień, wieczór i noc przeszła, a Kasi jak nie ma tak nie ma.

Obawy jednak moje były płonne. Na drugi dzień rano zjawiła się w moim pokoju, jak codziennie, żeby mi usłużyć; spojrzała tylko na mnie ze smutkiem i powiada:

— Widzicie, wasze pieniądze nie przyniosły mi szczęścia. A może i za to Pan Bóg mnie karze, że nie tylko pracą ale i lichwą posagu chciałam sobie przysporzyć. Antek żeni się. Słyszeliście o tem?

— Słyszałem.

— To już taka wola Boża; Antek widać nie był mi przeznaczony. Oj, żebym mu choć drużką być mogła! Ale to będzie trudno.

— Jakto? chciałabyś być na weselu Antka?

— A czemuż by nie? — odpowiada Kasia.

Zdziwiłem się tem bardzo. Słyszałem o pannach, które zawiedzione w miłości szalały z rozpaczy, odbierały sobie życie, albo wpadały w śmiertelną chorobę; ale żeby która z nich chciała być drużką na weselu, tego mi się ani widzieć ani słyszeć nie przytrafiło.

Wesele Antka z Marysią miało się odbyć za trzy tygodnie, jak tylko wyjdą zapowiedzi.

Chciałem być na tym ślubie, bo mieszkając w dużem mieście nie miałem jeszcze nigdy sposobności widzieć tego obrzędu na wsi.

Ale cóż się stało! Oto na parę dni przed weselem, kiedy ciasta były już upieczone i barany poszły pod nóż, przyjechali do wsi wcale na obrzęd ślubny niespodziewani i nieproszeni goście. Byli to dwaj strażnicy ziemscy. Wysiadłszy z wózka przed domem sołtysa, zabrali go z sobą i poszli we trzech wprost do pana młodego. Niedawno jacyś złodzieje okradli dwór w drugiej wsi, a teraz padło podejrzenie, że Antek do tej kradzieży należał. Choć się on zapierał przed strażnikami, usprawiedliwiał się on jak mógł, nie pomogło to jednak. Strażnicy wsadzili go na swój wózek i powieźli do miasta powiatowego, do kozy, aby tam posiedział, aż sąd się odbędzie.

Narzeczona jego, dowiedziawszy się o tem, co zaszło, nie chciała już ani słyszeć o Antku. Że to córka zamożnego gospodarza, kto inny przyszedł do niej zaraz ze swatami i został mile przyjęty.

A Kasia co?

Skoro jej powiedziano, że Antka wzięli do kryminału, zaraz na drugi dzień raniutko spakowała coś ze swoich szmat w węzełek, w który włożyła także uzbierane pieniądze i poszła za nim. Przed odejściem jednak do mojej izby wstąpiła, żeby mi jeszcze raz usłużyć i pożegnać się. Kiedy się spytałem dokąd i po co idzie, odpowiedziała:

— A dyć on teraz nie ma nikogo, wszyscy są na niego. Aleć on nie winien. Przecież sędziowie nie heretyki, to mnie pozwolą się z nim zobaczyć i pocieszyć go w tem nieszczęściu. A może ja mu i pomódz będę mogła...

I poszła.

Niezadługo i ja wyjechałem z tej okolicy, bo mi już było czas wracać do domu. Ale na jesieni trafiło mi się znowu przejeżdżać przez Nowe Miasto.: Przejęty ciekawością, co się dzieje z Kasią wstąpiłem na chwilę do Chrzanówki. Dowiedziałem się tam o bardzo pomyślnych rzeczach. Antek naprawdę był niewinnie posądzony, więc go sąd uwolnił. A że Marysia go porzuciła, on zaś przekonał się o poświęceniu i wiernej miłości Kasi, więc sam przysłał do niej swatów i w kilka tygodni potem wyprawiono w Chrzanówce sute weselisko.

Żałowałem bardzo, że nie mogłem być na tej uroczystości.

J. W.

Prawdę mówił ksiądz Willomitzer.

Pan radca Murdzyński nienawidził z duszy i sekował, gdzie się dało, młode, urzędnicze siły.

Niechno tylko wstąpił do urzędu jakiś nowy praktykant, czy dyetaryusz — miał się z pyszna od pana radcy. A dla czego? Dlaczego pan radca tak nie znosił tego młodego, urzędniczego narybku?

A no... dlatego, że ci młodzi zazwyczaj imponowali mu pokończonemi studyami, obszerniejszą, głębszą wiedzą.. Ukończony filozof, abituryent realny, czy gimnazyalny, których dziś jedynie do praktyki manipulacyjnej przyjmują — byli mu solą w oku.

Nie raz i nie dwa bywało skompromitował się wobec nich swojemi wiadomościami przed 40 laty nabytemi w dwóch klasach gimnazyalnych, — które na dobitek przez dwanaście lat służby wojskowej wyleciały mu doszczętnie z pamięci...

Czuł, że się z niego śmieją po za plecami i sekował ich za to z całego serca, jak to mówią — do krwi!

Łaskawi czytelnicy znali niezawodnie nie jeden egzemplarz takiego radcy, co to częścią przez lizanie łap, częścią przez fartuszkową protekcyę, dobił się wyższych stopni w owych dobrych, dawnych czasach...

Przed kilkunastu laty wpadł pod tyrańską rękę pana radcy Murdzyńskiego ukończony gimnazyasta, niejaki Nowicki, który wstąpił na praktykę do urzędu. Był to chłopak młody, ale nadzwyczajnie wykształcony; mimo bowiem braku środków do dalszych studyów uniwersyteckich, czytał wiele, uczył się sam, połykał wiadomości wszechstronne.

Wprawił się też doskonale w przeciągu kilku tygodni do roboty kancelaryjnej, tembardziej, że wielkich tam mądrości nie trzeba było do tego — i sądził, że pana radcę ujmie sobie swoją użytecznością i pilnością. Bogać tam! Jednego "kawałka" nie oddał, jak powiadał pan szef, w porządku.. Niby ono to było coś... ale nie tak, jak to sobie stary gryzipiórko życzył, dobrze, ale nie tak, jak odwieczny "szimel" urzędowy nakazywał!...

I oczywiście przy każdej takiej sposobności pucówki odchodziły, że cała kancelarya chodziła!

Nowicki za każdym razem wysłuchał besztaniny cierpliwie, czasem próbował i to tylko z początku, wykazać słuszność po swojej stronie — ale to nigdy na nic się nie zdało i biedny praktykant zazwyczaj wzruszał tylko ramionami i w konkluzyi całej awantury mruczał jakby sam do siebie.

— Ha! ksiądz Willomitzer prawdę mówił!

— Co takiego? — rzucał się z początku radca, myśląc, że ten mu coś odpowiada. — Coś pan powiedział?

— Że ksiądz Willomitzer, mój katecheta z gimnazyum Franciszka Józefa mówił prawdę.

— Jaką prawdę? Co powiedział? — burczał jeszcze radca.

Nowicki jednak nic już potem się nie odzywał, ale milcząc odchodził do swojej roboty.

Gdy to się tak powtarzało kilkanaście razy, zaintrygował się pan radca wreszcie i zaciekawił.

— Co ten ksiądz Willomitzer mógł takiego powiedzieć? — powtarzał sobie w duchu — jaką prawdę?

Trudno było z Nowickiego gwałtem to wydobywać, a frazes, ten tak irytował w końcu starego, że po prostu unikał spotkania z młodym praktykantem — oczywiście o ileż służba pozwalała.

Po za tem — co pucówka to i sentencya po niej:

Prawdę mówił ksiądz Willomitzer!

Trzysta dyabłów!.. Co to ma znaczyć to gadanie?

Rozpytywał ludzi o tego księdza, szukał w biurze adresowem w policyi — nie było! Wreszcie dowiedział się od jednego z byłych gimnazyastów, że stary katecheta spensyonowany mieszka gdzieś w Jabłonowie, czy w Janowie..

Trudnoż go szukać po całej Galicyi... a tu dziś właśnie Nowicki znowu pobesztany, westchnął w biurze:

—Ksiądz Willomitzer miał racyę!

Radca truł się tą niepewnością, a jeszcze więcej ciekawością. Wreszcie przypadek, ten mistrz do rozwiązywania gordyjskich węzłów dopomógł...

Pan radca wstąpił po coś do Bałłabana na Halickiem. Wysoki, biały jak gołąbek, staruszek ksiądz, właśnie wychodził ze sklepu, gdy kupiec zawołał na praktykanta:

— Ludwik! pobiegnij, oddaj księdzu Willomitzerowi parasol, który zapomniał.

Zelektryzowało to radcę!... Jak kula wyleciał za chłopakiem i z kapeluszem w ręce przystąpił do księdza.

— Przepraszam! Radca Murdzyński... czy mam zaszczyt z księdzem katechetą Willomitzerem?

— Tak! czem mogę służyć?

— Ksiądz katecheta wybaczy.. ciekawość.... hm.... ale co to ksiądz dobrodziej swoim uczniom za sentencyę często powtarzał?

— Ja? ależ panie, ja im nauk dawałem mnóstwo.

— Tak.... niezawodnie... ale jedna częstsza, którą oni dziś jeszcze pamiętają?

— Skądże mogę przypomnieć.. A! chyba to może, co swawolnikom lubiłem powtarzać: "Ej chłopcy, chłopcy, nie uczcie się, nie słuchacie dzisiaj mnie.. a przyjdzie czas, że będziecie musieli kiedyś słuchać niejednego głupca, niedouczonego idyotę, a tyrana..."

Pan radca skamieniał..... Nie odpowiedział nawet na uprzejmy ukłon staruszka, aż wreszcie zamyślony posunął ku domowi i napisał prośbę o przeniesienie w stan spoczynku...

Dostał podobno order.

ŻARTY.

Pod Poznaniem.

Kołownik, ukąszony w łydkę, przez psa, zwraca się z pretensyą do gospodarza:

— Mówiliście, gospodarzu, że pies wasz nie rzuca się na ludzi...

— Na ludzi, — to on się nie rzuca, jeno na kołowników.

Nie lubiąca mówić Wojciechowa.

— Matko, a coście dali za swego prosiaka?

— Ooo! niechże mi jegomość da święty spokój! Kogo spotkam, każdy się ciągiem pyta: a coście dali za tego prosiaka? Jużem mało sto razy powiedziała, że tyla a tyla, przecież człowieka od tego gadania już gęba boli.

Srebrne wesele.

— A tobie co, Wojciechu? Jesteś urżnięty?

— Juścić prawda, ale bo dziś moje srebrne wesele.

— Jakie wesele, przecież nie masz żony, ani nigdy nie byłeś żonaty.

— No, tak, to prawda, ale przed 25 laty, gdybym się był ożenił, to akurat dzisiaj przypadałoby moje srebrne wesele.

Wyjątek z testamentu.

"Niniejszem cały mój majątek zapisuje mojej żonie pod warunkiem, że po upływie roku po mojej śmierci znowu wyjdzie za mąż. Zyskam sobie tym sposobem przynajmniej jednego człowieka, który współczuł moim cierpieniom jakich doświadczałem za życia."

Na konsultacyi.

Lekarz: — Trzeba przyjmować pokarmy lekkostrawne: jajka na miękko....

Pacyentka: — Panie doktorze, ja jajek nie znoszę.

Lekarz: — Znosić pani nie potrzebuje, od tego są kury, pani będzie je tylko spożywać.

POSZUKIWANIA.

POSZUKUJE ciotecznych siostr i braci, Apolonii, Kamilii, Moniki, Piotra i Adolfa Zydonowiczów, ktoby o nich wiedział lub oni sami, niechaj zgłoszą się pod adres: Uniondole, Pa. Suzynhonna, Co., Teofila Peterson z domu Chropowicka.

POSZUKUJĘ Antoniego Pietraszewskiego, brata mego. Ma on przebywać w Chicago od 24 lat. Pochodzi z gubernii i powiatu Suwalskiego, gminy Hutla, wsi Soboliewa. Ktoby o nim wiedział lub on sam niechaj doniesie pod adresem: Wincenty Pietraszewski, 604 Exchange St., Buffalo, N. Y.

POSZUKUJE: Rószkowskiego Antoniego, lat 34 z Suwalskiej Gubernii, Augustowskiego powiatu, Gminy Sztabin, wsi Kopiec. Trzy lata temu pojechał za robotą i nie wrócił. Zona Alexandra z Tomaszewskich, błaga Szanowną Redakcyę, o ogłoszenie w swej gazecie, by ktokolwiek wiedział, gdzieby on się znajdował, — doniósł strapionej żonie. Nie mam czem zapłacić, bom w nędzy z dwojgiem dzieci. Adres: Alexandra Rószkowska, Priceburg, Pa., Lack. Co.

POSZUKUJĘ swojej siostry Alini Sankowskiej i brata Romualda Pawłowicza; 3 lata wstecz przebywali w Dike i Aurora Illinois. ktoby o nich wiedział, lub oni sami, niech się zgłoszą pod adresem: Kazimierz Szimkewicz Nro. 27, Newcomb st., St. Paul, Minn.

NOWINY MIEJSCOWE.

Z dniem 1 kwietnia w Chicago rozpocznie dawać codziennie przedstawienia sławny cyrk Barnum and Bailey. Właścicielami cyrku są obecnie bracia Ringling. Przedstawienia dawane będą w "Coliseum". Główną atrakcyą mają być "automobile w powietrzu."

Piotr Ockashkio [?!] — dziecko liczące tylko pięć miesięcy — zostało w piątek z rana zaduszone dymem w kolebce, gdy wybuchł pożar w mieszkaniu rodziców, pnr. 3940 Kedzie ave. Pięcioletnią Weronikę i czteroletniego Szczepana ocalił od niechybnej śmierci sąsiad Jan Hart, który wyniósł przestraszone dzieci z płonącego domu. Strażacy sądzą, że w nieobecności matki dzieci bawiły się zapałkami i przypadkowo zapaliły firanki, z których szybko wybuchnął płomień ogarniający cały dom.

Franciszek Dziedzic, liczący lat 15, zam. pn. 5004 W. 32 st., Hawtorne, Ill. podczas zabawy pochwycił za żywy drut elektryczny, naładowany pięcioma tysiącami wolt. Chłopiec na miejscu został zabity. Wypadek ten zdarzył się w oczach młodszego brata Antoniego.

Kosztem tutejszego angielskiego dziennika "The Daily News" urządzane są co piątki bezpłatne wykłady naukowe, w różnych dzielnicach miasta. Odczyty z dziedziny historyi polskiej odbędą się wkrótce w dzielnicach zamieszkałych przez Polaków. Najbliższy wykład będzie miał miejsce w dzielnicy północno-zachodniej, w szkole publicznej im. Kościuszki.

Ob. J. Jarzembowski, znany tutejszy przedsiębiorca pogrzebowy, nabył budynek przy W. Blackhawk ul. w pobliżu Noble i tam zakłada "morgę", czyli trupiarnię, w "bezmencie", a na górze urządzony będzie pokój żałoby, gdzie ciała zmarłych spoczywać będą. Koszt urządzenia pokoju żałoby wynosić będzie pokaźną sumę. Karawan nowy, jaki kupił obecnie b. J. Jarzembowski kosztuje $3.300.

Dwóch detektywów odjechało w środę rano z Karolem Tomczykiem do New Yorku, w celu wydania go w ręce rządu pruskiego. Konsul niemiecki twierdził, że Tomczyk w Prusach popełnił dla rabunku morderstwo. Po dokonaniu śledztwa i po zbadaniu papierów oskarżających, rząd federalny zgodził się na wydanie Tomczyka.

Według zeznania 12-letniej dziewczynki Małgorzaty Dudkownej, matka chciała ją utopić w jeziorze Michigan, z powodu zazdrości o pewnego mężczyznę.

Matka, H. Dudkowa, licząca lat 37, zam. pn. 689 W. Erie ul., znajduje się pod opieką policyjną na odwachu W. Chicago ave. Mąż jej mieszka w starym kraju.

Opowiadanie dziewczyny brzmi następująco:

"Matka moja jest o mnie zazdrosna, ponieważ sądzi, że Betzold, który się u nas stołuje, jest we mnie zakochany. Wieczorem matka chciała się ze mną przejść. Wnet znalazłyśmy się nad brzegiem jeziora Michigan, u wylotu Chicago ave. Wtedy matka pochwyciła mnie za rękę, pocałowała mnie kilkakrotnie i powiedziawszy mi "Do widzenia", pociągnęła mnie ku jezioru.

"Zaczęłam krzyczeć i bronić się. Matka kilka razy zanurzyła mnie pod wodę, i myślałam, że utonę. Ale walczyłam do ostatka i zdołałam się jej wyrwać. Potem wydobywszy się na ląd, pobiegłam do domu co tchu."

Dudkowa późnym wieczorem przybyła na stacyę policyjną i tu oznajmiła, że córka jej zginęła. Z powodu, że zachowanie jej było podejrzane, policya ją przytrzymała. Detektywi tymczasem udali się do jej domu i dziewczynę sprowadzili, która opowiedziała powyżej przytoczoną historyę.

Wojciech Betzold, mieszkający u Dudkowej, jest piekarzem i pracuje na noc. Przed tygodniem został aresztowany za brutalny napad na córkę Dudkowej.

Dziewczyna została odesłana do sądu dla małoletnich.

Niewiadomo czy nowy prezydent W. H. Taft jest takim zwolennikiem licznych narodzin dzieci, jak jego poprzednik Roosevelt, gdyż mógłby powinszować państwu Polańskim zamieszkałym w Chicago nowo na świat przybyłych trojaczków. Państwo Polańscy mieszkają pn. 1520 Millard ave. i mieli dotąd siedmioro drobnych dziatek. Piątego marca, a więc pierwszego dnia panowania nowego prezydenta pani Polańska powiła trojaczki, zdrowe i ładne zaokrąglając liczbę swojej dziatwy do dziesięciu. Pani Polańska liczy dopiero 31 lat, więc jest nadzieja, że... może się doczekać czworaczków. Zaginąć tu może rasa anglosaska, czy germańska, ale chyba nie zaginie rasa słowiańska, która z czasem opanuje Amerykę...

Pod Nr. 2254 Cottage Grove ave., zabawiało się małżeństwo grą w karty. Prócz Tomasza Preston i jego żony grał niejaki Charles Cross. Preston miał pecha i przez całą noc stale przegrywał. Nad ranem przegrał całą gotówkę i pozostał bez centa. Wówczas szczęśliwszy od niego kompanion odezwał się na pół żartem, że zagra z nim o ostatnią stawkę, która się będzie przedstawiać następująco: Jeśli przegra Cross, wypłaci Prestonowi całą gotówkę w sumie $45, którą Preston do niego przegrał; jeśli natomiast wygra, to żona Prestona da mu całusa. Preston wziął te słowa za dobrą monetę i rozpoczęła się gra, w której ostatecznie Preston przegrał. Wówczas Cross zażądał całusa jako stawki, a gdy żona Prestona wzbraniała się wypłacić oryginalną należytość, rozpoczęła się kłótnia, a następnie bójka, w której początkowo Preston silnem uderzeniem obalił Crossa na ziemię, ale ten natychmiast dobył noża i pokiereszował nim ciężko zakochane w kartach małżeństwo, poczem zbiegł. Preston i żona znajdują się obecnie w szpitalu babtyskim w stanie bardzo krytycznym.

W tym tygodni złożono następujące ofiary na budowę nowego Kollegium:

Wiel. ks. W. Rodowicz $4,-000,00; Wiel. ks. Jan Czapliński z Pittsburga, Pa., $25; Z połowu na przechodniów w par. św. Jana K. $831.30; Tow. św. Jana Nepomucena z par. św. Jana K. $35.00; Tow. Ułanów Korony Polskiej z par. św. Jana K. $10; Tow. św. Elżbiety Nr. 17 Macierzy Polskiej z par. św. Jacka $5.00; Na chrzcinach u p. Macieja Niemca na wniosek p. Józefa Smoczyńskiego z par. św. Jana Kantego zebrano od następujących osób: Józef Smoczyński $1.00; Marcin Pociask $1.00, Jan Pociask $1.00; Maciej Niemiec $1.00; Stanisław Dziekanowski $1.00; Jan Madura $1.00; Stanisław Pitera $1.00; Antoni Bieszczat 50c., Jan Kopala 50c.; Helena Krzyżak 50c.; Marya Wiktor 50c.; Katarzyna Gieza 50c. Na chrzcinach u p. Kon. i Kat. Filewiczów w Blue Island, Ill. na wniosek ob. P. Feliszaka, zebrano: P. Kościecha $1.00; K. Filewicz $1.00; Kon. Filewicz $1.00; J. Feliszak 50c.; P. Feliszak 50c.; Lud. Filewiczówna 25c.; Emilia Filewiczówna 15c.; Stan. Feliszakówna 10c. Piotr Brzeziński z Chicago $1.00; N. N. $1.00.

Prosząc o dalsze ofiary składam wszystkim ofiarodawcom serdeczne "Bóg zapłać".

Ks. J. Kosiński C. R.

Farsa procesu wytoczonego przez rząd federalny przeciwko trustowi naftowemu "Standard Oil Co.", dobiegła do końca. Sędzia Anderson polecił przysięgłym wydać werdykt uwalniający trust od winy ze względu braku dostatecznych dowodów ze strony prokuratoryi.

Wiel. ks. Wiktor Rodowicz, kapelan Domu Starców i Sierót w Avondale, przejęty wielkim zapałem dla projektu budowy Pierwszego Uniwersytetu Polskiego w Ameryce, ofiarował na ten cel $4.000.00.

Korporacya Western Electric Company, posiadająca olbrzymią fabrykę wszelakich przyborów elektrycznych u zbiegu ulic Van Buren, Clinton, Congress i Jefferson, powoli przenosi się do nowego zakładu na przedmieściu Hawthorne, u zbiegu West 26-ej ulicy i South 48th ave. Dzisiaj przeprowadzono do Hawthorne departament noszący miano "condensing", w którym pracuje około 75 dziewcząt i 50 młodzieńców.

Dla korporacyi wyżej wzmiankowanej pracuje z górą 15,000 ludzi, przeważnie młodzieży obojga płci, a w tej liczbie sporo Polaków. Zastój zeszłoroczny już prawie ustąpił i praca teraz postępuje dawnym trybem; niektóre departamenta pracować nawet muszą po czasie.

W skutek popalenia, pani C. F. Gore i jej dwuletnia córeczka, Letitia z Winnetki, zmarły w okropnych mękach w szpitalu. Dziewczynka bawiąc się koło pieca, zbliżyła się za blisko do ognia, od którego zajęły się jej sukienki. Matka przybiegła na krzyk dziecka i widząc co się dzieje, wyniosła dziecię na podwórze. Sąsiedzi widząc to pośpieszyli jej z pomocą, lecz zanim zdołali ugasić płomienie, tak matka jak i córka utraciły przytomność. Odzyskały ją na chwilę przed śmiercią, i wtedy kobieta wzięła dziecię na ręce, tuląc je do siebie; w godzinę później matka z córką wyzionęły ducha.

Mąż Earl Gore, nie był obecny podczas wypadku w domu.

Z powodu zniżenia przez trust stalowy cen stali, zamówienia fabryczne płyną obficie. Dla chicagoskich kolei górnych obstalowano 11 tysięcy ton. Ogółem zamówienia dla przedsiębiorstw chicagoskich w przeciągu ostatniego tygodnia doszły do 35.000 ton.

Ostatnie Wiadomości.

BERLIN, 16 marca. — Doniesienia prywatne z Wiednia malują sytuacyę między Austryą i Serbią zbyt czarno. Słychać w miarodajnych kołach, że Austrya w przeciągu dwóch dni wyśle do Belgradu ultimatum, w którem udzieli bardzo krótkiego terminu do odpowiedzi na swe przedstawienia. Jeżeli spodziewana odpowiedź nie będzie zadowalniającą, to — zdaniem ludzi obeznanych z arkanami dyplomacyi — wojna jest nieuniknioną i może wybuchnąć z końcem tego tygodnia.

Austrya podobno wszystko czyni, ażeby tylko wojny uniknąć. Jeżeli Serbia mimo nawet pokojowych zapewnień ze swej strony nie zaprzestanie zbrojeń, to Austrya dla salwowania siebie zerwie stosunki dyplomatyczne ze Serbią, poczem prawdopodobnie wojna wybuchnie.

Berliński "Tageblatt" dowiaduje się, że rosyjski minister spraw zagranicznych Izwolskij, polecił ostrzedz rosyjskiemu posłowi rząd serbski, ażeby tenże unikał wszelkiego pozoru sprowokowania wojny. Tutejsze koła dyplomatyczne oceniają sytuacyę jako bardzo naprężoną.

PETERSBURG, 16 marca. — Seismografy rosyjskie doniosły o całym szeregu silnych uderzeń podziemnych, jakie się miały wydarzyć w nocy ze soboty na niedzielę. Przypuszczają, że teren nowych wstrząśnień leży w pobliżu Filipin i Formozy.

DREZNO, 16 marca. — Były prezydent Wenezueli, Cypriano Castro odjeżdża stąd 20 marca do Bordeaux a stamtąd do Wenezueli.

DANVILLE, Ill., 16 marca. — Posłaniec pocztowy w pobliskiej miejscowości Flora R. Strawser, struł się tu i swoich troje dzieci otruł również; z całej familii tylko żona pozostała przy życiu.

KNOBEL, Ark., 16 marca. — Farmer E. H. Lake, liczący lat 60, zastrzelił żonę swą młodą, która się z nim rozwieść chciała. Na dworcu kolejowym strzelił on do niej, zabijając ją na miejscu i raniąc jej 4-letnią córkę, poczem sam się struł strychniną.

CUMBERLAND, Md., 16 marca. — Do księdza katolickiego, P. Searpati, proboszcza włoskiej parafii w Morantown, trzej Włosi: D. Gindice, S. Mars i P. Seavlatti przysłali listy z pogróżkami od organizacyi "czarnej ręki." Aresztowano jednak 3-ch łotrów i uzyskano dowody ich winy; stwierdzono również, że ci sami posłali podobne listy do niejakiego L. Arnone, handlarza owoców we Frostburg.

SCRANTON, Pa., 16 marca. — Spłonął tu wspaniały kościół katolicki p. w. św. Tomasza. Świątynia ta, jedna z najpiękniejszych w dyecezyi scrantońskiej, dopiero przed miesiącem została gruntownie, odnowiona i na nowo poświęcona; szkody wynoszą 80 tysięcy dolarów.

WASHINGTON, D. C., 16 marca. — Na wczorajszem posiedzeniu Izby Reprezentantów wybrano ponownie "speakerem" "Uncle Joe" Cannona. Przeciwnikiem jego był Champ Clark, demokrata. Cannon otrzymał 204 głosy przeciwko 166.

NEW CASTLE, Pa., 16go marca. — W przyszły poniedziałek będą puszczone w ruch fabryki firmy Greer Tin Plant, które stały bezczynnie od dłuższego czasu. Superintendent Ross wezwał dawnych robotników, aby stawili się do pracy. Ogółem otrzyma tam zatrudnienie 1600 robotników.

GDZIE JEST Jakób Jurasz, Introligator, pochodzący ze wsi Węgierskiej Gurki pow. Cięcina z Galicyi, jest od 25 do 30 lat stary; miał przebywać w Chicago, Ill. Poszukuje się go w ważnej sprawie. Ktoby o nim wiedział lub on sam niech pisze na adres: Aniela Jurasz, 38 Moris str., Passaic, N. J. |12|

JA MARYANNA ABERANT, przybywszy do Ameryki przed paru miesiącami poszukuję swego syna Franciszka Aberant. Ktoby o nim wiedział lub on sam to proszę donieść pod adresem: Maryanna Aberant, Wyoming, Pa., Luzerne Co. Box 203. ||12||

SZANOWNI BRACIA RODACY! Ktoby z Rodaków miał taki wózek na trzech kółkach, jak mają po szpitalach dla chorych, a nie potrzebował go, to proszę mi go podarować, a będę mu za to bardzo wdzięczny. Ponieważ ja z powodu nieszczęśliwego wypadku przy pracy stałem się nieszczęśliwym kaleką i nie mam za co kupić takiego wózka. Mój adres: Michał Bonk, Poorhouse Ward 3 Hospital, Dunning, Ill. |11||

CENY TARGOWE.

CHICAGO, ILL.
16 marca 1909.

Mąka.
Czysta .. 3.85—4.10
Prosta .. 4.60—4.75
Minnesota twarda .. .. 4.90—5.10
Zytnia . 3.55—3.65

Pszenica.
No. 3 czerwona .... 1.18½—1.19
No. 3 twarda . .1.14½—1.15¼
No. 2 twarda .... 1.16½—1.17

Żyto
No. 2 81

Kukurydza
No 4 żół. .64—64½
No 3 żół. 65¾-66½
No. 4 .63½—64½
No. 3 biała 67½

Owies
No. 2 biały. 51—53
No. 4 biały ... .. 54—55½

Jęczmień
Przesiewki.. 63—67
Zwyczajny .. .. .. 64½—67

Bydło.
Najlepsze woły.... ..6.50—7.35
Dobre .... .. 5.50—6.50
Zwyczajne .. .... 4.10—5.50
Najlepsze krowy 3.50—5,25
Średnie 2.75—4.00
Dobre .. .. 2.75—4.25
Najlepsze jałówki .. 4.25—5.75
Dobre .. 2.75—4.00
Najlepsze cielęta 7.00—8.75
Ciężkie 3.50—5.75
Najlepsze średniki 3.80—5,00
Zwyczajne 3.75—4.10

Swinie.
Najlepsze .. .. 6.70—6.80
Dobre lekkie .. 6.45—6.70
Dobre ciężkie .. 6.65—6.80
Mieszane .. .. 6.45—6.65
Wieprze 6.25—6.65

Owce.
Najlepsze 4.75—6.00
Jagnięta. 7.40—7.65

Jaja.
Pierwszej klasy... .. 18¼
Zwyczajne ... 17½
Brudne. 13½
80 procent świeżych .. 19½

Ser.
Western .. .. 14—14¼
Swiss Bl 13½—15
Limburger . 11—14

Masło.
Dairies 25
Creameries .. 28¼
Peacking.. .. . 19

Drób.
Żywe kury .. 14½
" indyki .. .17
" kaczki .. 14½
" gęsi tuzin .. .. 5.00—7.00
Zabite kury 14—15
" indyki 18—22
" kaczki .. 14¼
Gołębie tuzin .. 1.20—1.50

Jarzyny.
Szparagi pudle .. 3.00—6.00
Ćwikła miech . 50
Marchew w miech .. 70—90
Kalafiory opałka .. 1.50—2.50
Salera pudl 2.00-5.00
Sałata beczka.. 2.50—5.00
Pomidory 4 koszyki .. 1.50—2.50
Kapusta beczka .. 1.50—3.00
Rzodkiewki tuzin .. 15—35
Brukiew, worek .. 50—75
Spinach beczka .. 5.00—6.00
Szablak straczkowy buszel 1.50—4.00
Lima szablak 1.00 funtów. 4.75
Cebula buszel .. 50—55
Ziemniaki buszel .. ..80—90
Nowe ziemniaki beczka 6.00—7.00
Pieprz opałka .. 2.00—2.50

Owoce.
Jabłka beczka .. 2.50—5.50
Banany pęk .. 65—1.45
Cytryny pud. .. 2.00—2.75
Pomarańcze pudło .. 1.50—3.15
Truskawki kwarta. .. 25—45

Słoma.
Owsiana 6.00—6.50
Pszenna .5.50—6.00
Zytnia. . 7.00—7.50

Siano.
Najlepsza tymotka 12.50—13.50
No 1 11.50—12.00
No 2 10.00—10.50
No 3 9.00—10.00

Cukier.
Stand'd. 4.74—5.84
St'n'd'p'w'd' .5.20
Grupki 5.80

Bawełna.
.. .. 9.21—9.50

Wełna
Myta .. .. 28—30
zwyczajna nie myta .. 24—26
Gruba nie myta .. 24—26
Lekka nie myta .. 16—18
.. .. 25—60